

**H HARLEQUIN**<sup>®</sup>  
TM

*Sensuous Romances*<sup>®</sup>

BARBARA  
**DUNLOP**

Nienasycceni



**Barbara Dunlop**

# **Nienasyceni**

*Tłumaczenie:*

*Elżbieta Chlebowska*

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Ann Richardson powinna być wdzięczna agentom Interpolu, że nie skuli jej kajdankami i oszczędzili upokarzającej rewizji osobistej. Jednak po sześciu godzinach w klaustrofobicznie ciasnym i ponurym pokoju przesłuchań w rządowym budynku przy Federal Plaza czuła tylko narastającą irytację.

Agentka Heidi Shaw wróciła z kubkiem kawy i wetkniętym pod pachę plikiem dokumentów. Pewnie protokoły z dochodzenia. Shaw odgrywała złego policjanta, zostawiając swemu partnerowi, agentowi Fitzowi Lydallowi, rolę dobrego gliny. Było śmiesznie, bo miała metr pięćdziesiąt w kapeluszu i nie ważyła więcej niż pięćdziesiąt kilo, podczas gdy jej kolega był postawnym, dobrze umięśnionym byczkiem z twarzą buldoga i barami zawodowego futbolisty. Ann pomyślała, że powinni się zamienić rolami, ale nie powiedziała tego głośno.

Naoglądała się wystarczająco dużo seriali policyjnych, by przejrzeć ich grę. Psychologiczne sztuczki zawodziły, bo Ann była niewinna i stanowczo odrzucała zarzuty, że w domu aukcyjnym Waverly's handluje się kradzionymi dziełami sztuki.

Stała się ekspertem od bezcennych posążków znanych jako Złote Serce – przeczytała wszystko, co na ich temat napisano. W osiemnastym wieku władca małego państewka Rayas, król Hazim Bajal, zamówił inkrustowane złotem posążki dla swych trzech córek. Miały im przynieść szczęście w małżeństwie – talizman potrzebny był dziewczynom, skoro kandydatów na mężów dobrano ze względu na polityczne interesy dynastii.

Jeden z posągów nadal znajdował się w Rayas. Drugi – zgodnie z powszechnym przekonaniem – zatonął razem z Titanikiem. Trzeci został skradziony pięć miesięcy wcześniej z pałacu. Księżę Raif Khouri nie miał wątpliwości, że obrabował go Roark Black na polecenie Waverly's. Oskarżenia były wyssane z palca, ale następca tronu był wpływowym i zdeterminowanym człowiekiem, więc Interpol i FBI tańczyły, jak im zagrał.

– Proszę opowiedzieć o Daltonie Rothschildzie. – Heidi położyła na drewnianym blacie podkładkę i papier, odsunęła krzesło i rozsiadła się po drugiej stronie stołu.

– Nie czyta pani tabloidów? – odparowała Ann. O co chodzi tym razem? Dalton jest szefem głównej konkurencji Waverly's, domu aukcyjnego Rothschildów.

– Coś państwa łączyło.

– Byliśmy przyjaciółmi. I świadomie użyłam czasu przeszłego. – Nigdy nie daruje Daltonowi podłych intryg i zrujnowania jej opinii zawodowej. Czym innym są plotki o rzekomym romansie, a czym innym insynuacje, że zajmuje się paserstwem.

- Przyjaciółmi? – wycedziła Heidi z niedowierzaniem.
- Więc jednak czyta pani szmatławce.
- Od deski do deski. Nigdy pani nie zaprzeczyła, że mieliście romans.
- Mam złożyć formalne oświadczenie, że Dalton nie był moim kochankiem?
- Chcę, żeby pani odpowiedziała na pytanie.
- Właśnie to zrobiłam.
- Czemu unika pani jasnej odpowiedzi?

Ann niecierpliwie wierciła się na twardym krześle. Nie miała zamiaru tłumaczyć się ze swego życia prywatnego.

– Byliśmy przyjaciółmi. Dalton rozpowszechniał o mnie oszczercze plotki. Zerwałam znajomość. To wszystko.

Heidi wstała. Ann miała ochotę zrobić to samo, ale za każdym razem, gdy myślała, że nadszedł koniec przesłuchania, ktoś nieuprzejmie wydawał jej polecenie powrotu na miejsce. Nogi zaczęły jej drętwieć.

- Gdzie jest statua? – wypaliła agentka.
- Nie wiem.
- A Roark Black?
- Nie wiem.
- Przecież pracuje dla pani.
- Pracuje dla Waverly's.
- Żadna różnica.
- Stwierdzenie „nie wiem” oddaje stan faktyczny.
- Okłamywanie Interpolu jest karalne.
- A wasze metody zainteresują dziennikarzy „New York Timesa”.

Heidi oparła się rękami o stół i nachyliła ku niej.

– Grozi mi pani?

Ann pomyślała, że ma nerwy w strzępach i traci samokontrolę. Czas wezwać odsiecz.

- Chcę się skontaktować z adwokatem.
- Winni zawsze zasłaniają się prawnikami.
- Tak samo jak kobiety, którym przez pięć godzin nie pozwolono skorzystać z toalety.
- Mam prawo zatrzymać panią na dwadzieścia cztery godziny bez stawiania zarzutów.
- I bez sikania?
- Myśli pani, że żartuję?
- Ta sytuacja jest absurdalna. Przecież powtarzam w kółko to samo. Mam zaufanie do Roarka



Blacka. W grę wchodzi dwa posążki – jeden skradziony i drugi, który Waverly's zamierza wystawić na aukcji. Nie sprzedajemy skradzionych dzieł sztuki. Kropka.

– Chce nam pani wmówić, że podnieśliście z dna Titanica?

– Nie wiem gdzie i w jaki sposób, ale Roark odnalazł zaginioną rzeźbę. Z pewnością jej nie ukradł.

Roark podpisał z obecnym właścicielem zaginionej statui Złote Serce klauzulę o zachowaniu w tajemnicy jego tożsamości. Zniszczyłby własną opinię i naraził Waverly's na pozew, gdyby ujawnił, kim jest jego mocodawca.

– Gdzie dowody?

– A gdzie mój prawnik?

– Naprawdę chce pani z nami wojować? – Heidi wyprostowała się z marsem na twarzy.

Ann miała absolutnie dosyć. Przez cały czas starała się być uprzejma i wyczerpująco odpowiadała na pytania.

– Zależy pani na długiej i owocnej karierze w Interpolu? – Agentka uniosła brwi. – Proszę się rozejrzeć za innym podejrzanym, bo ani ja, ani Roark nie jesteśmy winni. Może Dalton. Z pewnością prowadzi z nami wojnę i usiłuje nas zniszczyć. Ale jeśli to on, nic nie wiem o jego poczynaniach. Powiedziałam wszystko. Chce pani zostać bohaterką, rozwiązać międzynarodową aferę, dostać awans? Proszę się nie koncentrować na mnie.

– Ma pani niezłą gadkę. – Ann nie była pewna, czy to komplement, więc zacisnęła usta. – Jak większość kłamców – dokończyła zadowolona z siebie agentka.

Ann milczała. Poprosiła o sprowadzenie adwokata, o wyjście do toalety. Jeśli nadal będą łamać jej obywatelskie prawa, skontaktuje się z „New York Timesem”.

Następca tronu, książę Raif Khouri, miał dosyć czekania. Nie wiedział, jak postępowało dochodzenie amerykańskich służb, ale w jego rodzinnym kraju Ann Richardson została by wtrącona do ciemnicy i po paru dniach w kazamatach Więzienia Zdrajców przyznałaby się do wszystkiego.

Powinien ją zatrzymać w Rayas, gdy się tam pojawiła w zeszłym miesiącu. Bał się jednak, że uwięzienie Amerykanki mogłoby prowadzić do międzynarodowego skandalu. Zresztą pragnął się jej pozbyć równie mocno, jak ona miała ochotę wyjechać.

– Wasza Wysokość – rozległ się głos pilota gulfstreama – za kilka minut lądujemy.

– Dziękuję, Hari. – Raif rozprostował nogi.

– Mogę cię oprowadzić po mieście – zaproponował Tariq, jego kuzyn, patrząc przez okno na wieżowce Manhattanu. Spędził w Stanach trzy lata, skończył prawo na Harvardzie.

Ojciec Raifa, stary król Safwah, wierzył w wartość zagranicznej edukacji. Syna wysłał na uniwersytet w Oxfordzie, gdzie Raif przez dwa lata studiował historię i nauki polityczne. Zwiedził

wiele krajów Europy i Azji, jednak nie dojechał do Ameryki.

– Nie przyjechaliśmy zwiedzać – burknął.

– Amerykanki są inne niż kobiety w Rayas. – Tariq uśmiechnął się znacząco.

– Nie przyjechaliśmy uganiać się za kobietami. – Może poza jedną, z którą miał zamiar pogadać po męsku.

– Jest taka restauracja z widokiem na Central Park – zaczął Tariq rozmarzonym głosem.

– Mam cię odesłać do domu? – przerwał mu Raif.

– Wyluzuj. – Tariq był jego dalszym kuzynem, ale i najbliższym przyjacielem, dlatego pozwalał sobie na poufałość. Jednak wszystko ma granice.

– Przyjechaliśmy tu w sprawie Złotego Serca.

– Musimy coś jeść.

– Przede wszystkim musimy się skoncentrować na poszukiwaniach.

– Łatwiej się skoncentrować po łososiu glazurowanym syropem klonowym.

■ Powinieneś być adwokatem. Nie sposób cię przegadać – westchnął Raif. Przyjaźnił się z kuzynem od dzieciństwa i chyba nigdy nie udało mu się wygrać w słownych utarczkach.

– Byłbym świetnym adwokatem. Szkoda, że król się sprzeciwił.

– Kiedy zostanę królem, też ci na to nie pozwolę.

– Poproszę o azyl w Dubaju – przekomarzał się Tariq.

Teraz obaj powstrzymywali śmiech.

– Chyba że uda mi się trochę cię rozkrochmalić. Może znajdę ci panienkę.

– Nie potrzeba. Świetnie sobie radzę. – Raif był bardzo dyskretny, ale z pewnością nie żył w celibacie.

Koła podwozia dotknęły pasa, samolot stopniowo tracił szybkość. Za oknem wirowały płatki śniegu. Raif pomyślał, że nigdy nie zrozumie, dlaczego potężna metropolia rozwinęła się akurat tutaj, w tym paskudnym klimacie.

– Moglibyśmy się wybrać do klubu przy Piątej Alei – nie dawał za wygraną Tariq.

– Nie w głowie mi dziewczyny.

Raif nie chciał się przyznać, że wciąż pamiętał jeden jedyny pocałunek Ann Richardson. Był głupcem, że sobie na to pozwolił, a jeszcze większym, bo mu się podobało. Wystarczyło, że zamknął oczy, a widział jej porcelanową skórę, jasne włosy i zaskakująco niebieskie oczy. Czuł delikatny waniliowy zapach perfum.

Samolot podkołował wreszcie do hangaru. Obsługa naziemna zamknęła wrota. Kiedy podstawiono schodki, Raif i Tariq zeszli na ziemię, po czym otoczyła ich delegacja powitalna: ambasador Rayas, paru pracowników ambasady i ochroniarze.

Raif docenił dyskrecję i półprywatność przyjęcia. Przyjdzie czas, gdy każda jego podróż będzie

wymagała zachowania dyplomatycznego ceremoniału. Ojciec miał sześćdziesiąt kilka lat, ale dręczyły go powikłania po tropikalnej chorobie, której nabawił się w Afryce. Ostatnie miesiące były dla niego szczególnie trudne i Raif się martwił, że tym razem ojciec z tego nie wyjdzie.

– Wasza Księżęca Wysokość. – Ambasador skłonił się nisko. Miał na sobie tradycyjną białą galabiję, a okrągła czapeczka przykrywała jego siwiznę.

Raif zauważył krytyczne spojrzenie, jakim obrzucił jego europejski garnitur.

– Witamy w Ameryce – powiedział ambasador.

– Dziękuję, Fariol. – Raif uściśnął rękę mężczyzny. Nie miał ochoty na typowe w ich kulturze ceremonialne pocałunki. – Załatwiłeś samochód?

– Oczywiście. – Wskazał na limuzynę marki Hummer.

– Miał się nie wyróżniać.

– Nie ma chorągiewek, godła ani barw narodowych – wyjaśnił ambasador.

Tariq stał za jego plecami, ale Raif był pewien, że przygryza policzki, by się nie roześmiać.

– Chciałem zwykły czterodrzwiowy sedan. Coś pospolitego, samochód, który sam poprowadzę.

– Zaraz dostarczymy, panie ambasadorze – szepnął do ucha zwierzchnika jeden z młodszych urzędników.

– Świetnie, proszę to zrobić. – Raif zwrócił się bezpośrednio do niego, co spotkało się z grymasem niezadowolenia ambasadora.

Młody sekretarz odszedł na bok z komórką w ręce.

– Szejku Tariq – ambasador powitał teraz drugiego gościa, co było niewielkim, ale celowym afrontem wobec następcy tronu. To książe kończy rozmowę, nie ambasador.

– Dziękujemy za powitanie, panie ambasadorze. – Tariq rzucił kuzynowi porozumiewawcze spojrzenie.

– Kiedy Wasze Wysokości zamierzają wrócić do Rayas?

– O terminie raczy zdecydować następca tronu. – Tariq nie odmówił sobie uszczypliwości pod adresem ambasadora.

Raif stłumił uśmiech. Kuzyn, który prywatnie pozwalał sobie na poufałość i własne zdanie, w oficjalnych sytuacjach był lojalny i przestrzegał dworskiej hierarchii.

– Samochód zostanie podstawiony za kilka minut, Wasza Wysokość. Mercedes sedan. Mam nadzieję, że spełni oczekiwania Waszej Wysokości. – Młody sekretarz wyrósł jak spod ziemi.

– Dziękuję, o to mi chodziło. – Raif zwrócił się do kuzyna. – Masz ten adres?

– Jordan? – Tariq przywołał jednego z ochroniarzy.

– Jestem gotowy.

Jordan Jones był amerykańskim specjalistą od bezpieczeństwa, który zaprzyjaźnił się z Tariqiem

podczas studiów. Raif nie miał okazji poznać go wcześniej, ale słyszał o nim od kuzyna. Wiele sobie obiecywał po jego umiejętnościach.

Drzwi hangaru rozsunęły się, a do środka wjechał stalowy mercedes. Steward przyniósł bagaże.

– Dziękuję panu, Fariol. – Raif pożegnał ambasadora sztywnym skinieniem głowy. – Będę prowadził. – Wyciągnął rękę po kluczyki.

Tariq obejrzał się, aby się upewnić, że delegacja z ambasady nie usłyszy wymiany zdań.

– To zły pomysł – rzekł półgłosem.

– Chcę prowadzić.

– Uwierz mi, nie chcesz.

Kierowca agencji, Amerykanin, patrzył na nich niezdecydowany. W Rayas nikt nie miałby wątpliwości – słowo Raifa było prawem.

– Który z nas jest przyszłym władcą?

– A kto jeździł po Manhattanie? – odparował Tariq.

– Ja prowadzę – wtrącił się Jordan i otworzył przed nimi drzwi samochodu. – Wysoko urodzeni goście z tyłu, rodowity nowojorczyk za kierownicą.

– Co za tupet – powiedział Raif.

– Przydaje się czasami... mości książe.

– W moim kraju mógłbym kazać ściąć ci głowę – skłamał Raif.

– W moim kraju mógłbym was porzucić, łaskawcy, w Washington Heights i wyszłoby na to samo.

Raif uśmiechnął się. Nie miał problemu z ludźmi, którzy mówili prawdę prosto w oczy, pod warunkiem, że robili to z szacunkiem i prywatnie. Chętnie przyznał, że mieszkaniec Nowego Jorku szybciej dowiedzie ich do mieszkania Ann Richardson.

– Mieszka książe w hotelu Plaza? – Jordan cofnął fotel i poprawił lusterko. – Dyskrecja i bezpieczeństwo to ich dewiza.

– Nikt nie wie, że tu jestem.

– Interpol wie – odparł Jordan. – Pański paszport postawił na nogi ich nowojorskie biuro.

Tariq zachichotał.

– Nie ciesz się, twój też – ostrzegł Jordan.

– Interpol nie ma nic przeciwko mnie – zaprotestował Raif.

– Może pan mieć innych wrogów.

– Jedyne osoby w Ameryce, która mi źle życzy, to Ann Richardson. Zamierzam ujawnić jej przestępcze działanie.

– Agenci Interpolu już księcia obserwują – mówił Jordan, jadąc pewnie i szybko – a inni ludzie będą obserwować Interpol. Jeśli dzieje się w Rayas coś, o czym powinienem wiedzieć, opozycja polityczna, zatargi z sąsiednimi krajami, proszę mnie teraz uprzedzić.



– Czysto wewnętrzne skandale – odparł Tariq. – Stryj Raifa tuż przed ślubem dostał kosza od swojej wybranki, a kuzyneczka Aimee poślubiła zupełnie innego mężczyznę, bo narzeczony zmienił zdanie. Jediną międzynarodową aferą jest kradzież Złotego Serca.

– Słyszałem, że król jest chory.

– Czuje się lepiej – odrzekł automatycznie Raif.

– Prawda ma mniejsze znaczenie niż odbiór społeczny, a w powszechnym przekonaniu pański ojciec jest umierający. Wkrótce będzie księżem królem. A to oznacza, że ktoś gdzieś planuje zamach na pańskie życie.

– Z niechęci do monarchii?

– Z żądzy władzy. Kolejna w kolejce do tronu jest kuzynka Kalila?

– Tak.

– Z kim jest związana?

– Na miłość boską, będę tu tylko kilka dni! – Raif zatrudnił Jordana jako przewodnika po Nowym Jorku, a nie szefa swojej ochrony w Rayas.

– Muszę to wiedzieć, żeby działać skutecznie.

– Znalazła sobie jakiegoś Anglika – wyjaśnił Tariq.

Raif spiorunował go wzrokiem. Nie ma powodu prać rodzinnych brudów przed obcymi. Rodzina królewska była głęboko upokorzona faktem, że Kalila związała się z nieodpowiednim kolegą ze studiów, zamiast ślubować wierność i posłuszeństwo synowi szejka z bratniego kraju, co zostało zaaranżowane przez rodzinę dziesięć lat wcześniej. Król bardzo się tym martwił, ale nie jest to sprawa bezpieczeństwa narodowego.

– Jak się nazywa?

– Masz nas zawieźć do Ann Richardson, a nie zbierać dossier na temat całej rodziny – przerwał Raif.

– Niles – powiedział Tariq. – Tylko tyle udało się wycisnąć z tej upartej dziewczyny. Kalila to pierwsza ofiara klątwy zaginionego Złotego Serca. Teraz padło na stryja Mallika, z którym zerwała narzeczona.

– Nie ma żadnej klątwy. – Raif wzruszył ramionami.

– Co to za historia? – spytał Jordan.

– Głupie przesady – zirytował się Raif.

– Niles pojawił się znikąd? – naciskał Jordan. – Jest Arabem?

– Jest studentem – wyjaśnił Tariq.

– Brytyjczykiem z dziada pradziada – uciął Raif. – Wróćmy do naszej misji. Chcemy znaleźć Ann.

– Już widziałaś? – Darby Mersey, sąsiadka Ann, musiała czatować pod drzwiami, bo wyskoczyła

na odgłos windy.

Ann uwielbiała Darby, ale dziś chciała zostać sama. Przesłuchanie ją wykończyło, teraz marzyła o kąpieli, filiżance ziołowej herbatki i własnym łóżku.

– Co widziałam? – spytała, modląc się w duchu, by odpowiedź była krótka. W przedpokoju rzuciła torebkę i klucze na stolik.

– Dzisiejszy „Inquisitor”.

– Nie miałam czasu.

– Nie przechodziłaś koło kiosku z gazetami? To jest na pierwszej stronie.

– Co takiego?

Ostatnia rzecz, której dziś jej trzeba, to kolejny powód do zmartwień. Jutro się tym zajmie.

– Twoje zdjęcie.

Ann westchnęła i zdecydowała, że zamiast herbaty naleje sobie kieliszek caberneta. Wino też ją uspi, a przy okazji zneutralizuje przerażające poczucie, że jej życie legło w gruzach.

– Co wymyślili w tym tygodniu?

Była już obiektem zainteresowania bulwarówek. Gazety szalały, gdy Dalton Rothschild nakłamał w sprawie łączących ich związków. Dziennikarze spekulowali na temat ognistego romansu albo oskarżali ją o znowę biznesową na niekorzyść klientów. Jedno i drugie było kłamstwem.

– „W świecie marchandów sensacja goni sensację” – przeczytała Darby, drepcząc za Ann.

– Też mi nowina – prychnęła Ann i zdjęła butelkę wina ze stojaka. Teraz jeszcze korkociąg. – Co dalej? Aukcję wygrywa ten, kto daje więcej?

Darby usiadła na wysokim stołku i rozłożyła gazetę.

– „Ann Richardson nie była w stanie oczyścić swego imienia ani ochronić reputacji Waverly’s w związku ze skandalem Złotego Serca, więc sięgnęła do najstarszych sposobów świata”.

– Niby jakie są te najstarsze sposoby? – Ann zdjęła osłonę korka.

– Seks, kochana, to nasza broń kobieca.

– Co? Znowu o Daltonie? – Dziennikarze od miesiący wymyślali bzdury na jej temat. Czy nigdy im się nie znudzi?

– Podobno sypiasz z księciem Raifem Khourim – wyjaśniła Darby.

– Co takiego?! – Chętnie wbiłaby korkociąg w tyłek głupiego pismaka, który to wymyślił.

– Słyszałaś.

– To szczyt głupoty, nawet jak na nich.

– Mają zdjęcia.

– No to co? – Paparazzi zrobili jej setki zdjęć.

– Zobacz, tutaj całujesz się z księciem.

Ann zrobiło się słabo.

– To nie wygląda na fotomontaż.

Niemożliwe! Była tylko jedna taka sytuacja...

Wyrwała przyjaciółce gazetę.

– Cholera jasna! – Nie da się zaprzeczyć, nawet przy rozmazanych konturach można ją poznać. Ann uwieszona na szyi Raifa wpija się w jego usta.

– Zrobione teleobiektywem? – upewniła się Darby.

– W Rayas. – Nie przyszło jej do głowy, że fotoreporterzy mogą ją wytropić na drugim końcu świata.

– A więc to prawda? – Darby uśmiechnęła się domyślnie. – Spałaś z księciem?

– Zwariowałaś? To był jeden pocałunek. Jeden jedyny raz. W ogrodzonym murami ze wszystkich stron ogrodzie królewskiego pałacu Valhan.

Na sekundę wróciła pamięcią do tego ostatniego dnia w Rayas, do pocałunku, po którym kręciło jej się w głowie.

– Nieźle ciacho – zauważyła Darby.

– Ach, daj spokój. Jest aroganckim dupkiem, który uważa mnie za kryminalistkę i kłamczuchę.

– Nieźle całuje. A ty padłaś mu w ramiona.

– To on mnie pocałował. Nie zdążyłam się cofnąć – skłamała Ann.

Raif zrobił pierwszy krok, ale ona przejęła inicjatywę.

– A więc się w tobie zadurzył? – drażyła Darby.

– Nie było w tym cienia romantyzmu. Chodziło raczej o pokazanie, kto tu rządzi.

– Jest atrakcyjny. Nie widać, żebyś się broniła – stwierdziła Darby, przyglądając się fotografii.

Ann z kwaśną miną przyznała jej rację. Prawdę mówiąc, wcale się nie broniła. Raif jest zarozumiały i zuchwały, ale trudno mu odmówić seksapilu. I potrafi całować. Zaiskrzyło między nimi, ale do tego się nie przyzna za żadne skarby świata.

– Chciał mi dowieść, że w jego kraju to on stanowi prawo. Może zrobić, co mu się żywnie podoba, a ja mu w tym nie przeszkodzę. Wróciłam do Ameryki pierwszym samolotem.

– Co właściwie miał na myśli?

– Podnoszenie biednym podatków, odbieranie poddanym własności prywatnej, znacjonalizowanie przemysłu, wtrącanie niewinnych do więzienia.

– Groził ci więzieniem?

– Tak to odebrałam. – Ann wyciągnęła korek.

– Ale zamiast tego cię pocałował?

– Działał spontanicznie. Jego samego zaskoczyło, jak bardzo mu się to spodobało. Wyglądał na zdeorientowanego, a ja zyskałam minutę na ucieczkę.

Darby sięgnęła po kieliszki.

– Dlaczego o tym nie wspomniałaś?

– Jaki sens miałoby roztrząsanie z przyjaciółką sytuacji, którą chciałam wymazać z pamięci?

– Masz pecha. Są dowody rzeczowe.

Ann milczała. Wpatrywała się w zdjęcie, a jej nozdrza napełniły się znów upojną wonią rayaskiej nocy, czuła na twarzy morską bryzę, a na ustach smak warg mężczyzny.

– Nalej.

Rozległ się dzwonek domofonu.

– Nie odpowiadaj – poradziła Darby. – To może być reporter.

W pierwszej chwili Ann pomyślała to samo, ale po zastanowieniu uznała, że powinna odebrać. Przez cały dzień miała wyłączoną komórkę. To może być Edwina Burrows, starsza pani z zarządu Waverly's. Miała zwyczaj wpadać na pogawędkę, gdy wieczorem wyprowadzała na spacer swojego spaniela.

Ann powinna opowiedzieć Edwinie o szczegółach przesłuchania w Interpolu. Powinna się też wytłumaczyć z kompromitującego zdjęcia z księciem Raifem. Edwina zawsze była niezawodną sojuszniczką, a teraz przyda się każdy głos poparcia.

– Halo? – Jeśli to reporter, powie mu, że Ann Richardson nie ma w domu i nie wiadomo, kiedy wróci.

– Ann? Tu książę Raif Khouri – powiedział mężczyzna, nieudolnie naśladowujący rayaski akcent.

– Akurat – prychnęła Ann. Niezbyt wymyślne oszustwo. – Niech pan powie w redakcji, że się nie nabrałam.

Darby napełniła kieliszki.

– Nie wiem, o co ci chodzi – odparł niecierpliwie mężczyzna. – Przyjechałem z daleka, żeby z tobą porozmawiać.

Cóż, jego akcent nie był taki zły. „Inquisitor” szarpnął się na jakiegoś obywatela Rayas, by ją nabrać.

– Czy w redakcji uważacie mnie za idiotkę?

– Nic nie mów! – syknęła Darby. – Wszystko nagrywają, a później cię zacytują.

Głos z domofonu nabrał władczych tonów.

– Pani Richardson, czy naprawdę pani myślała, że dam za wygraną?

Serce Ann nagle zabiło szybciej. Zna ten głos. Jedyne na świecie. Przeraza ją i podnieca.

– Co się stało? – zaniepokoiła się Darby.

– To on – szepnęła Ann.

– Ten on? – Darby wskazała na zdjęcie.

Ann kiwnęła głową.

– Książę Raif?

Ann zeszywniała. Raif jest w Ameryce.

– Odejdź od domofonu – poradziła przyjaciółka. – Nie wpuszczaj go.

Ann o mało nie parsknęła histerycznym śmiechem. Niepotrzebne jej rady Darby. Sama wie, że Raif jest niebezpieczny. Sięgnęła po kieliszek i wypła wino dużymi haustami.

– Za żadne skarby świata.



## ROZDZIAŁ DRUGI

Raif nie rozumiał, dlaczego Amerykanie mają obsesję na punkcie legalności działania nawet wtedy, gdy stoi to w sprzeczności z logiką. Jednak ustąpił, bo Jordan i Tariq zgodnie ostrzegali, że Ann może go oskarżyć o nękanie. Odczekali dwadzieścia cztery godziny, by dotrzeć do niej swobodnie na imprezie charytatywnej.

Impreza odbywała się w willi, która na początku dwudziestego wieku była prywatnym domem bogatego fabrykanta, więc stanowiła spójną przestrzeń mimo paru pięter i licznych korytarzy. Każdy pokój urządzone w ten sposób, by wystrojem nawiązywał do kultury jakiegoś europejskiego kraju, a podawano tam dania charakterystyczne dla regionalnej kuchni.

Wokół kłębił się tłum gości, ale Raif nie był zainteresowany jedzeniem ani zawieraniem znajomości. Na wstępie złożył hojny datek w imieniu rodziny królewskiej, został przedstawiony dyrektorowi szpitala, beneficjentowi dzisiejszej zbiórki, wysłuchał podziękowań, zrewanżował się komplementem pod adresem małżonki dyrektora i udał się na poszukiwanie Ann.

Dostrzegł ją z oddali w szwedzkim pokoju obok wielkiego renifera. Stała za zasłoną z kolorowych lśniących gwiazdek. Zatrzymał się na chwilę, podziwiając kobietę z oddali. Kelner podsunął mu kieliszek szampana, ale odmówił ruchem ręki.

Wyglądała prześlicznie w czerwonej wieczorowej sukni podkreślającej biust i talię, obnażającej ramiona i dekolt. Miękkie fałdy połyskliwej satyny opadały do podłogi, odsłaniając czubek czerwonego pantofelka.

Rozmawiała ze stojącym obok mężczyzną i śmiała się. Podniosła do ust kieliszek. Z zakamarków pamięci przypląnął obraz tych warg, gdy je całował. Przez chwilę zapragnął jej bardzo mocno, ale nie był człowiekiem, który ulega przelotnym słabościom.

Zdecydowanie przepychał się przez tłum. Odprawił kolejnego kelnera, który usiłował mu podsunąć szklankę z czymś gorącym i mocno alkoholowym. Ann pożegnała się ze swoim towarzyszem i przesunęła na środek pokoju. Zauważyła Raifa, gdy był kilka kroków od niej. Jej oczy rozszerzyły się, usta otworzyły w niemym proteście.

– Zniknij mi z oczu – syknęła, gdy stanął obok.

– Musimy porozmawiać.

– Nie będziemy robić publicznego widowiska.

– W takim razie pogadajmy na osobności.

– Żeby prasa brukowa miała używanie? Widziałeś „Inkwizitora”?

– Nie czytam brukowej prasy. – Raif przemilczał, że poprzedniego dnia Jordan pokazał mu gazetę.

– Ja też – zirytowała się Ann. – I nie dam jej okazji do obsmarowania mnie kolejny raz.

– Będę trzymał ręce przy sobie.

– Nie powinniśmy być widziani razem. – Odwróciła się, chcąc odejść.

– To ci się nie uda. – Chwycił ją za ramię.

– Puszczaj.

– Najpierw porozmawiamy.

– To boli.

– Wcale nie. – Mógłby ścisnąć dużo mocniej.

– Chcesz mi zrujnować życie?

– A ty moje?

– Nie mam nic wspólnego z kradzieżą posągu.

– Taka jest oficjalna wersja. – Wcale jej nie uwierzył. Tylko głupiec mógł się nabrać na tę historyjkę grubymi nićmi szytą. Jego stryj, ksiązę Mallik, podał dokładny opis złodzieja. Mężczyzna, który włamał się do pałacu, miał głos podobny do Roarka Blacka.

– Raif, proszę. Nie tutaj. Nie teraz.

Zrobiło mu się jej żal. Coś w tych niebieskich oczach trafiało prosto do jego serca, chociaż nie powinien sobie pozwalać na litość. Schowali się za parawanem z iskrzących się gwiazdeczek.

– Tu będzie lepiej?

– Nie.

W ścianie tuż obok były drzwi. Raif przekręcił gałkę, pchnął je i wciągnął Ann do kolejnego, mniejszego i pustego pomieszczenia. Zamknął drzwi.

– Stój, nie możesz...

– Właśnie to zrobiłem – przerwał jej.

Mały pokój wyglądał jak prywatna jadalnia. Na środku stał stół na sześć osób, pod ścianami na stojakach leżały wina, duże okna wychodziły na wewnętrzny ogród przystrojony świątecznymi dekoracjami.

– Wypuść mnie – poprosiła.

– Nikt nas tu nie zobaczy – wycedził ironicznie.

– Nie o to chodzi.

– A o co? Boisz się, że zabraknie ci wykrętów i się zdradzisz? Domagam się jasnych odpowiedzi.

– Niczego nie udaję.

Wpatrywał się w nią, szukając oznak fałszu, ale zamiast tego podziwiał jej urodę. Wiele by dał, by dotknąć tych gładkich policzków, posmakować ust.

– Ann – westchnął.

– Czego właściwie ode mnie chcesz?

W tej chwili, gdyby miał powiedzieć prawdę, jego pragnienia nie miały nic wspólnego z rodzowym skarbem.

– Oddaj Złote Serce.

– To niemożliwe.

– Powiedz mi, gdzie jest.

– Nie wiem.

– Wydaj Roarka Blacka w moje ręce.

– Roark nie ma twojej rzeźby.

– W Rayas nie prosimy tak grzecznie – zagroził.

– Nie jesteśmy w Rayas – przypomniała mu.

Miał ochotę pocałować te nadąsane usta, ale się powstrzymał. Jest nowoczesnym człowiekiem i nigdy nie tknął kobiety wbrew jej woli. Jednak jako przedstawiciel archaicznej kultury w skrytości ducha marzył, aby pofolgować swoim żądzom.

– Szkoda – odparł tylko.

– Dlaczego? Wylądowałabym w lochu?

– Gdybyśmy byli w Rayas – przyznał uczciwie – przywiązałbym cię do swojego łóżka i kochał się z tobą. A sto lat temu – puścił wodze fantazji – zrobiłbym z ciebie seksualną niewolnicę już wtedy, gdy mnie pocałowałaś.

– Szczęściara ze mnie, bo czasy się zmieniły. I to ty mnie pocałowałaś.

– Może. Ale potrafiłbym cię uszczęśliwić.

– Nie nadymaj się tak, bo pęknieś.

– Kobiety mówią, że jestem świetnym kochankiem.

– Twoje poddane? – Skrzyżowała ręce na piersi.

– Przeważnie. – Nie przyszło mu do głowy, że jego kochanki chciały mu się przypodobać, więc ich świadectwo może być pochlebstwem.

– Spróbuj się sprawdzić z kobietą, nad którą nie masz władzy absolutnej.

– Biorę to pod uwagę. – Najlepiej z Ann, tu i teraz.

– Zobaczymy, czy uzna cię za ognistego kochanka – prowokowała.

– Zgłaszasz się na ochotniczkę? Jeśli nie, możemy zmienić temat.

– Słucham? – Speszyla się i zakryła piersi ramionami. – Nie o to mi chodziło.

– Mój ojciec jest ciężko chory – oznajmił Raif poważnie. – Kradzież skarbu bardzo go przygnębiła.

– Przykro mi.

– Muszę odzyskać rzeźbę, a wtedy on odzyska spokój. – Raif wykrztusił to z trudem. Zazwyczaj

potrafił kontrolować emocje, nawet wtedy, gdy mowa była o ojcu. Tym razem się rozkleił.

– Chciałabym pomóc – szepnęła – ale nie potrafię.

– Zrób to. – Niespodziewanie objął ją w talii i zajął jej w oczy. – Proszę.

– Raif... – Jej głos się załamał.

Miał ją znowu w ramionach, to smukłe giętkie ciało. Owionął go lawendowy zapach. Pocałuje Ann. Pocałuje ją i żadna ziemską siłą mu nie przeszkodzi.

Wsunął palce w pasma jedwabistych blond włosów.

– Kalifornia – szepnęła Ann.

– Słucham? – Zesztywniał nagle.

– Roark powiedział, że jedzie do Kalifornii.

– Musisz podać jakieś konkrety.

– Los Angeles. – Oswobodziła się z jego uścisku. – Roark zazwyczaj zatrzymuje się w Santa Monica w hotelu Reginald.

– Kłamiesz. – Pokręciła głową. – Wydałaś mi Roarka?

– Tak.

– Żeby uniknąć pocałunku?

– Poprzedni wpędził mnie w tarapaty.

Raif niechętnie wysunął palce z jej włosów. Jego też pocałunek sporo kosztował. Przyczynił się do wielu niespokojnych nocy.

– A więc Santa Monica?

– Hotel Reginald.

– Ma posążek?

– Będzie ci mógł przedstawić pełną informację.

– Zbyt łatwo poszło – zauważył podejrzliwie.

– Dla mnie to wcale nie było proste. – Znowu patrzył na nią badawczo. – Wypuść mnie. W tym kraju przemoc jest przestępstwem.

– Nie użyłem siły.

– Przetrzymanie mnie bez mojej woli jest nielegalne.

– To idiotyczne.

– Może w Rayas. U nas to porwanie i naruszenie wolności osobistej.

– Przyszłaś tu z własnej woli.

– Nie pozwalasz mi wyjść.

Wiedział, że Ann histeryzuje, ale podała mu informację, na której mu zależało, więc powinien ustąpić.

– Jesteś wolna.

– Co za łaskawość. – Nie traciła czasu, otworzyła drzwi i wyszła, nie oglądając się za siebie.

Raif zastanawiał się, czy Ann naprawdę poczuła się zagrożona, ale tylko wzruszył ramionami. Mógł ją pocałować, jednak nie zrobiłby jej krzywdy. A potem zirytował się sam na siebie. Ann okradła królewską rodzinę. Zasłużyła na wszystko, co ją spotyka. W Kalifornii przyciśnie Roarka, a ten wyśpiewa prawdę.

– Naprawdę się nie boisz? – Darby przetarła czoło.

Obie pedałowały na rowerach treningowych w rzędzie trzydziestu podobnych maszyn na najwyższym piętrze siłowni Blackburn Gym. Ann miała na liczniku dwadzieścia siedem kilometrów, ale podejrzewała, że Darby ją wyprzedziła. Na ekranach przed nimi wyświetlano wyciszone wiadomości, po napisach można się było zorientować, o czym mówili reporterzy.

– Nigdy się nie dowie, że to ja – odparła trochę zadyszana Ann. – I udało się.

– Kłamstwo ma krótkie nogi – ostrzegła przyjaciółka.

– Wynajęłam pokój w Santa Monica na nazwisko Roarka i zapłaciłam z góry za trzy doby. Raif pośle swoich sługusów, przekona się, że mówiłam prawdę, i będzie tam czekać.

– A po trzech dniach?

– Pomyśli, że Roark zmienił plany albo dowiedział się o zasadzce. Może nawet zacznie go szukać.

– Wpuściłaś księcia w maliny.

– Nie mogłam dopuścić do tego, żeby chodził za mną. – Fotoreporterzy na pewno pstryknęliby im kolejne zdjęcia, a skandal przed wielką aukcją na koniec roku jest niedopuszczalny. To już dziś wieczorem.

– Udało ci się znaleźć Roarka?

– Zostawiłam mu z dziesięć wiadomości, ale nie odpowiedział. Albo jest poza zasięgiem, albo się mnie boi.

– FBI go szuka?

– I oni, i Interpol. Ale nie mają żadnych dowodów na rzekomą kradzież. I nie znajdą – dodała z naciskiem.

– Dobrze zamaskował czy po prostu jest niewinny?

– Roark nie jest złodziejem.

– Jesteś pewna?

– Znam go tak długo, że mogę za niego ręczyć. Nie odzywa się, bo ma ważne powody. Jestem przekonana, że oczyści dobre imię naszej firmy.

Roark był bezwzględny i skłonny do ryzyka poszukiwaczem skarbów, ale był też profesjonalistą z żelaznym kręgosłupem moralnym. Zapewnił Ann, że ich statua ma w stu procentach legalne pochodzenie, więc Ann mu wierzyła. Czasami tylko żałowała, że nie ma go w Nowym Jorku, by raz



na zawsze położyć kres plotkom.

Licznik wskazywał trzydzieści kilometrów.

– A jeśli mylisz się? – spytała niepewnie Darby.

– Wyrzucą mnie z pracy i moja opinia legnie w gruzach. A Waverly's zostanie przejęty przez Rothschildów.

– Dużo ryzykujesz.

Ann zeszła z roweru i ściągnęła z kierownicy biały ręcznik. Wytarła spoconą twarz i kark.

Darby również przestała pedałowac. Rzut oka na jej licznik zdradził Ann, że przyjaciółka przejechała prawie pięć kilometrów więcej.

– Czas na mnie. Muszę wziąć prysznic i przygotować się do pracy. Dzisiaj jest mój wielki wieczór.

– Co wystawiacie na aukcji?

– Luksusowe antyki i biżuterię. W sam raz na prezenty świąteczne dla zapominalskich miliarderów.

Okres przed świętami Bożego Narodzenia był tradycyjnie ostatnią chwilą, aby dom aukcyjny wyrobił plan sprzedaży. Wystawiali wtedy przedmioty należące do europejskiej arystokracji – kosztowne bibeloty i klejnoty, które inni bogacze kupowali pod choinkę dla żon i kochanek. Ich klientów było stać na kupienie u jubilera dwudziestokaratowej brylantowej bransoletki, ale Waverly's mogło im zaoferować biżuterię noszoną kiedyś przez prawdziwe monarchinie i księżniczki. Pochodzenie było kluczem do sukcesu.

Ann schyliła się, by wyłączyć rower treningowy.

– Patrz, patrz! – Darby chwyciła ją za ramię.

Ann podniosła się. Na ekranie dostrzegła Daltona Rothschilda, jednak trudno było odczytać z ruchu warg, co mówi. Potem mignęło zdjęcie Ann całującej Raifa.

– Rozumiesz coś? – Ann zaniepokoiła się nie na żarty.

Wreszcie na dole ekranu pojawił się tekst.

„Spodziewa się pan, że akcjonariusze przyjmą ofertę domu aukcyjnego Rothschildów?” – pytała reporterka.

„Zważywszy na rozwój wypadków i malejącą wiarygodność pani Richardson, jestem pewien, że zarząd skorzysta z naszej propozycji” – odparł Dalton.

– Sukinsyn – warknęła Darby.

– Nieczyste zagrania to jego specjalność – przytaknęła ponuro Ann. Co wymyślił tym razem? Nie miała złudzeń – zarząd podzielił się w obliczu kryzysu. Do tej pory była pewna lekkiej przewagi, jednak pojawienie się Raifa mogło przechylić szalę na jej niekorzyść.

Oczywiście Dalton może kłamać, nie pierwszy raz i nie ostatni. Ale nadzieja matką głupich. Jeśli Dalton mówi prawdę, Ann może wyjąć z banku swoje skromne oszczędności, znaleźć bambusową chatkę gdzieś na Karaibach i przenieść się tam, bo już nikt jej nigdy nie zatrudni.

– Co teraz? – spytała Darby.

– Muszę porozmawiać z Edwiną. – Ann skierowała się do szatni, gdzie w szafce zostawiła telefon.

Trzeba ustalić, kto w zarządzie jest poplecznikiem Daltona.

– A co z Roarkiem? – dopytywała przyjaciółka.

Lojalność wobec współpracowników też ma granice. W Ann od dawna narastała wściekłość na Roarka.

– To skomplikowane, ale jeśli nie wróci z żelaznymi dowodami, że nasze Złote Serce nie jest rzeźbą skradzioną Raifowi, równie dobrze może się nie fatygować. Dom aukcyjny Waverly's przestanie istnieć.

– Zwolnią cię?

– Po dzisiejszej aukcji będę wiedziała, na czym stoję.

Cóż, przyszedł moment prawdy. Część członków zarządu miała do niej zaufanie i popierała każdy jej krok. Doceniali, że walnie przyczyniła się do rozwoju firmy i jej dotychczasowej nienaganej reputacji. Jednak Ann z tygodnia na tydzień stawała się kamieniem u szyi.

– Niech cię szlag trafi, Raif – mruknęła.

Gdyby książę nie upierał się tak przy swojej wersji wydarzeń, gdyby nie naciskał na Interpol, gdyby jej nie oskarżał i nie pocałował...

Gdyby nie Raif, nikt by nawet nie pomyślał o wyrzuceniu jej z pracy.

Raif patrzył na nocny Manhattan ze swojego królewskiego apartamentu w hotelu Plaza. Od rana, gdy dowiedział się o intrygach Ann, czuł palący gniew i żądę zemsty. Stracił dwa dni, goniąc za cieniem. Roarka nigdy nie było w Kalifornii. Jasne, miał tam zarezerwowany pokój, ale Jordan przez swoje źródła ustalił, że zapłacono za niego kartą kredytową Ann.

Raif wiedział, że ma do czynienia z inteligentną kobietą. Teraz uświadomił sobie, jaka jest przebiegła i dwulicowa. Cóż, tym lepiej. Porachuje się z nią po swojemu, nie okaże cienia łaskawości.

Usłyszał, jak otwierają się drzwi do apartamentu.

– Załatwione – powiedział Tariq.

– Kupiła to? – upewnił się Raif.

– Będzie za dwadzieścia minut.

– Świetnie. – Raif skrzywił się w ponurym uśmiechu.

– Jesteś głodny?

– Ani trochę.

– Więc może później? – nalegał kuzyn.

– Będę zajęty.

– Powiniennem o czymś wiedzieć? – zawahał się Tariq.

– Im mniej wiesz, tym lepiej. Jordan wyszedł?

– Tak.

– Ty też powinieneś.

– Nie zamierzasz chyba...

– Czego nie zamierzam? – Odwrócił się gwałtownie.

Czytał w twarzy Tariqa jak w otwartej księdze. Jego kuzyn czasem kwestionował decyzje Raifa.

Czy pora mu przypomnieć, że ma do czynienia z przyszłym królem?

– Powinieneś już pójść – rzekł Raif z naciskiem.

– Martwię się o ciebie – odparł Tariq.

– A ja martwię się o Rayas.

– Nie rób jej krzywdy.

– Zrobiła to, co chciała, a ja zrobię to, co muszę. – Raif nie miał pomysłu, jak postępować z Ann, jednak nie zamierzał się tłumaczyć przed kuzynem. – Rozmawiałem dziś z Kalilą.

– Nabrała trochę rozumu?

– A skąd. Jest rozpuszczoną pannicą, której trzeba przypomnieć, gdzie jej miejsce.

Kuzynka nawet nie chciała słuchać o tym, co dobre dla państwa i dla króla. Liczyło się tylko jej szczęście.

– Jest produktem swoich czasów – skomentował Tariq.

– Nie powiniennem się zgodzić na to, żeby wyjechała do szkoły w Stambule.

– Powinna rozumieć współczesny świat.

– Powinna pamiętać o swoich obowiązkach.

– Nie myślisz chyba, że to klątwa Złotego Serca?

– Daj spokój z tymi zabobonami.

– Więc dlaczego straciłeś głowę dla Ann Richardson?

– Mam ochotę ją udusić.

– A wcześniej zacałować na śmierć.

– To nie ma nic wspólnego z romantycznymi uczuciami – zaprotestował Raif. – Czyste pożądanie.

Nie wierzył w gadanie starych bab. Klątwa. Tere fere kuku. Narzeczona Mallika była dużo młodsza, w ostatniej chwili zmieniła zdanie, a jego kuzynka Aimee będzie szczęśliwsza z Jacxem.

– Jesteś pewien?

– Całkowicie. – On jest mężczyzną, a Ann piękną kobietą. Mógłby się zaniepokoić, gdyby nie odczuwał pożądanego. Jaki to ma związek z zaginioną statua?

– Przekroczysz niewidzialną linię i cię deportują.

– Nie martw się, potrafię się kontrolować.

– Jesteśmy w Ameryce. Trudno przewidzieć, co uznają za wykroczenie.

– Idź już. Poradzę sobie. Nie chcę cię w to mieszać.

– W porządku. – Tariq uniósł ręce. – Znam świetny klub przy Piątej Alei. Znakomita muzyka, dobre koniaki, piękne kobiety. Nie czekaj z kolacją.

– Baw się dobrze.

Tariq zakręcił się na pięcie i opuścił apartament. Raif odczekał dziesięć minut, po czym zajął miejsce w alkowie niewidocznej od strony drzwi. Kilka minut później, zgodnie z planem, kamerdyner wprowadził Ann i usadowił ją na kanapie. Gdy zniknął, Raif wyszedł z ukrycia.

– Pan Oswald? – zaczęła Ann – Jestem...

– Witaj, Ann.

– Raif? Co tu robisz? Jestem umówiona...

– Z Leopoldem Oswaldem. Wiem.

– Chce kupić przez nasz dom kilka obrazów.

– Obawiam się, że nie.

– Zmienił zdanie? Odstraszyłeś go?

– Zastanów się, Ann. – Dał jej chwilę na zebranie myśli. – Nigdy nie złożył ci propozycji.

Zaczął jej coś świtać.

– Miałem się spotkać z Roarkiem – podpowiedział. – Ty miałaś się spotkać z Oswaldem.

– Leopold nie przyjdzie.

– Brawo.

– Okłamałeś mnie. A raczej okłamał mnie na twoje polecenie ktoś z wyraźnym niemieckim akcentem.

– Tak jak ty okłamałaś mnie.

– Byłam przekonana, że znajdziesz Roarka w Santa Monica – upierała się.

– Wynajęłaś pokój w hotelu na jego nazwisko i sama zapłaciłaś. Niezły plan.

– Miałam nadzieję, że się nie dowiesz – przyznała. – Musiałam się ciebie pozbyć. Dla Waverly's to krytyczny moment, dla mnie – być albo nie być.

– Więc przyznajesz, że czasem kłamstwo bywa usprawiedliwione?

– W słusznej sprawie tak.

– W takim razie zrozumiesz, dlaczego podjąłem swoje działania.

– Nie rozumiem? O czym mówisz?

– Zadzwoń do Roarka Blacka i zaproponuj mu wymianę. Jesteś moim więźniem, Ann.

– Co za idiotyczny pomysł.

Jak można było przewidzieć, podskoczyła do drzwi.

– Na zewnątrz jest strażnik. Jest moim poddanym. Bardzo lojalnym poddanym – ostrzegł Raif.

Ann zawahała się, ale szarpnęła drzwiami. Odskoczyła na widok wielkiego jak góra Alego Geensha, który zrobił groźną minę. Zatrzasnęła drzwi i trzęsącymi się rękami wyciągnęła komórkę z torebki.

Raif błyskawicznie ją odebrał.

– Dziękuję, nie byłem pewien, jak zdobyć prywatny numer Roarka. Zapewne jest w twoich kontaktach.

– Oddaj. – Bezskutecznie wyciągała rękę.

– Szkoda zachodu.

– Nie masz prawa.

– Ty także. Przeleciałem kontynent w tę i z powrotem. Nie odgrywaj teraz moralnej wyższości.

– Nie zламаłam żadnego paragrafu.

– I to zapewnia ci spokojny sen?

– Jakbyś zgadł, nie cierpię na bezsenność.

– Więc i mnie ona nie grozi. – Raif odnalazł poszukiwany numer, wybrał go i czekał na połączenie.

– Zostawiłam mu paręnaście wiadomości – powiedziała Ann. – Bez skutku.

– Ta będzie wyjątkowa. – W słuchawce rozległo się nagranie automatycznej sekretarki. – Mówi księżę Raif. Mam Ann. Oddzwoń.

– Naprawdę cię aresztują – ostrzegła go, gdy ochłoneła ze zdumienia. – To porwanie.

– Nie aresztują mnie. – Po pierwsze, nie zamierzał dać się złapać. Chciał tylko odzyskać posąg.

Z tego, co wiedział na temat Roarka, facet robi wszystko, by oswobodzić Ann.

– Uwięziłeś mnie i wyznaczyłeś za mnie okup. Jak sobie wyobrażasz dalszy ciąg?

– Roark dostarczy mi Złote Serce.

– A z nim będzie cała armia antyterrorystów. Skończ z tym, zanim jeszcze nie posunąłeś się za daleko. Wypuść mnie.

– Miałaś szansę na uczciwe załatwienie tej sprawy i nie skorzystałaś z niej.

– Skażą cię na dwadzieścia lat więzienia.

– W najgorszym razie mnie deportują – odparł. – A ponieważ Rayas dostarcza na światowy rynek bardzo rzadkie minerały, więcej, jest ich jedynym politycznie stabilnym źródłem, prędko o tym zapomną. Jeszcze to do ciebie nie dotarło, Ann?

– Co? – spytała nieufnie.

– Kim jestem. I na co mogę sobie pozwolić. Jestem następcą tronu obcego państwa. Mam immunitet dyplomatyczny. Mogę więcej niż zwykły obywatel.



- Immunitet? – wykrztusiła.
- Jesteś zdana na moją łaskę i niełaskę.

# ROZDZIAŁ TRZECI

– Nie zamierzam brać udziału w twoich gierkach – powiedziała, myśląc gorączkowo, co może zrobić. Ucieczkę przez drzwi odrzuciła. Zawodnik sumo podpierający je z drugiej strony samą swoją miną i posturą budził respekt.

– To nie zabawa, Ann.

Raif był spokojny. Świetnie się prezentował w doskonale skrojonym garniturze, białej koszuli i krawacie z geometrycznym bordowym wzorem na szarym tle. Zawsze był gładko ogolony, a jego fryzura kazała podejrzewać, że prywatny fryzjer poprawia ją co rano.

– Nie sądzisz, że dam się nabrać na historyjkę o uwięzieniu.

– Jesteś tu, prawda?

– I zaraz stąd wyjdę.

– Proszę, spróbuj.

Obserwując go spod oka, podeszła do telefonu. Podniosła słuchawkę. Cisza. Przycisnęła zero i nic.

– Rozłączyłeś telefony w apartamencie? – Raif milczał. – Coś mi się wydaje, że to nie pierwsze twoje porwanie.

– Pierwsze, kiedy ktoś próbuje mi uciekać.

– A co, reszta ofiar rzucała ci się do stóp i błagała o litość?

– Zdarzało się.

– Wiesz, że żyjesz pod kloszem?

– Mam świadomość, że należę do klasy uprzywilejowanej.

– Klasa uprzywilejowana – walnęła słuchawką w telefon – oznacza francuską nianię, kucyka na szóste urodziny i porsche na szesnaste. Ty natomiast jesteś żalosnym despota, któremu ktoś powinien pokazać, że istnieją granice jego władzy.

– A ty jesteś kłamczuchą i hipokrytką. Gdyby cię podłączyć do wariografu, aparat by zwariował.

– Masz taki? Chętnie się poddam badaniu na wykrywaczu kłamstw, nawet zaraz.

– Przykro mi, nie przyszło mi to do głowy.

– Szkoda. Może wreszcie zamknęlibyśmy sprawę.

– Bez obawy. Zamkniemy ją, gdy Roark zadzwoni – oznajmił Raif z irytującą pewnością siebie.

– Nie zadzwoni.

Jakoś nie wyobrażała sobie, że człowiek pokroju Blacka zacznie pertraktować z porywaczami.

– Muszę wracać do pracy – zdenerwowała się Ann. – Mam dzisiaj niezwykle ważną aukcję.

– Czemu nic nie powiedziałaś? Aukcja. Oczywiście, że muszę cię wypuścić – kpił Raif.

– Dupek – burknęła.

– Jesteś głodna?

Umierała z głodu, ale nie zamierzała dać się zmiękczyć. Naczytała się o syndromie sztokholmskim i ofiarach porwań, które brały stronę swoich kidnaperów.

– Nie. – Zapadła się w miękkie poduchy kanapy, bo od rana biegała w przyciasnych szpilkach i nogi zaczynały ją boleć. Gdyby przewidziała, co jej się może przydarzyć, nie włożyłaby też obcisłej spódnicy i stanika ze sztywnej koronki, który niemożliwie wpijał się w skórę.

– Zawsze jesteś tak nieracjonalnie uparta? – spytał, zajmując miejsce w fotelu.

– Och, przepraszam. Nie zachowuję się jak grzeczna ofiara porwania?

– Zaczynj ze mną współpracować, a błyskawicznie znajdziemy wyjście z sytuacji.

– Przez współpracę rozumiesz przyznanie się do kradzieży. – Miała już dosyć ludzi, którzy chcieli ją zmusić do fałszywych samooskarżeń.

– Zgadza się. – Raif wyjął telefon i podniósł go do ucha. – Ali, kolacja dla jednej osoby.

Ann przewróciła oczami.

– Zmieniłaś zdanie?

– Nie. Mogę skorzystać z łazienki?

– Proszę. – Wskazał na korytarz za fortepianem.

Łazienka była po lewej stronie, a podwójne drzwi na końcu korytarza otwierały się na iście królewskie łoże z baldachimem. Ann zamrugła oczami. Przez chwilę wyobraziła sobie siebie na tym łożu w ramionach Raifa.

Nie, przecież jej nie uwiedzie ani nie zgwałci. Może sobie mieć immunitet, ale chyba nie jest doszczętnie zepsuty? Ma jakieś zasady moralne? Oby tylko nie były to rayaskie normy, które pozwalają księciu uprawiać seks z każdą spotkaną kobietą.

Zamknęła się w łazience na klucz i od razu poczuła się lepiej. Powinna tu zostać i modlić się, by Raif odzyskał rozum. Kiwnęła do siebie w lustrze. To niezły pomysł. Zamek będzie trzymał Raifa za drzwiami, a wtedy łatwiej jej będzie udawać, że jest odporna na jego urok.

Do tej pory nie widziała tak wielkiego pokoju kąpielowego. Wanna spokojnie pomieściłaby cztery osoby. Otaczały ją donice z roślinami o intensywnie zielonych liściach i białe świece, pod ścianą była kozetka i niewielki stolik. Z drugiej strony znajdował się marmurowy blat z dwiema umywalkami. Na wieszaku wisiały białe szlafroki, a w koszykach były wszystkie kosmetyki, jakich potrzebuje wymagająca elegantka.

Za przegrodą z matowego szkła ukryte były bliźniacze toaleta i bidet, a kabina prysznicowa przypominała jakieś kosmiczne urządzenie z natryskami we wszystkich ścianach i suficie. Ann naliczyła też z dziesięć ręczników kąpielowych, a wreszcie spostrzegła telefon.

Świetnie. Dopadła do aparatu jednym skokiem i podniosła słuchawkę. Cisza.

– Niech to diabli.

Spojrzała na wannę. Niewygodny koronkowy stanik wpijał się w skórę pod pachami. Nagle długa gorąca kąpiel wydała jej się najbardziej pożądanym rozwiązaniem wszystkich problemów. Zrelaksuje się i pomyśli, a przy okazji da Raifowi lekcję cierpliwości.

Jeśli sądzi, że będzie płakać i histeryzować, grubo się myli. I z pewnością immunitet dyplomatyczny nie uchroni go przed konsekwencjami. Już ona o to zadba.

Tymczasem ma niewiele opcji. Może wrócić do salonu i próbować go przekonywać, że popełnia błąd. Może patrzeć w milczeniu, jak Raif zjada przysmaki dostarczone przez obsługę. Może wreszcie wykorzystać wszystkie luksusy, które Plaza zapewnia gościom.

Pochyliła się i odkręciła kurek z ciepłą wodą. Zakorkowała odpływ.

Woda szybko napełniała wannę, a ona nagle straciła werwę. Czy naprawdę może się rozebrać, gdy Raif jest za ścianą? Czy nie powinna raz jeszcze prosić i grozić? Przecież nieobecność na dzisiejszej aukcji da jej wrogom w zarządzie pretekst do wyrzucenia jej z Waverly's.

Czy Raif ulituje się nad nią? Jakoś nie umiała sobie tego wyobrazić. Wykorzysta jej problemy przeciwko niej. Uzna, że wystarczy ją przycisnąć, a Ann przyzna się do wszystkiego, byle tylko odzyskać wolność. Niedoczekanie.

Ile czasu trzeba, by dotarło do tego zakutego łba, że porwanie niczego nie załatwi? Jak nie, zatrzyma ją tu na noc. Może nawet przez cały jutrzejszy dzień.

Co zrobią policja i FBI, gdy jej przyjaciele zgłoszą zaginięcie? Zaczną szukać czy odczekają przepisowe dwadzieścia cztery godziny? Nikt nie wie, że miała się spotkać w hotelu Plaza z potencjalnym klientem. Agenci Interpolu oczywiście dojdą do wniosku, że Ann prysnęła z miasta, jest już w innym stanie, a może nawet uciekła za granicę. Potraktują to jak przyznanie się do winy.

Przysiadła na brzegu wanny z nieprzyjemnym uczuciem, że jest zdana na własne siły. Roark nie zadzwoni. Raif nie posłucha głosu rozsądku.

Zrzuciła szpilki. Z ulgą poruszała palcami nóg. Przebierając między kosmetykami przy wannie natrafiła na zapaliki i lawendowy olejek do kąpieli. Jej ulubiony.

Odkręciła nakrętkę i powąchała. Cudny zapach. Wlała do wanny dużą porcję. Kojący aromat napełnił pomieszczenie. Zapaliła jedną świecę, potem drugą i trzecią. Wanna była niemal pełna, więc zakręciła kurek.

Zdjęła zakiet i powiesiła go na wieszaku wśród ręczników. A potem, z coraz większą determinacją, rozpięła bluzkę i zdjęła spódnicę. Kiedy pozbywała się bielizny, dostrzegła coś pod blatem. Czyżby był tu minibarek? Co więcej, nie był zablokowany. W środku znalazła cały zapas buteleczek wina, importowane piwo, gin, wódkę, szkocką whisky i buteleczki szampana. O tak,

stanowczo coś jej się od życia należy.

Już wkrótce siedziała w wannie zanurzona po szyję w wonnej pianie, a w ręce trzymała smukły kieliszek z musującym szampanem. Po raz pierwszy w dniu dzisiejszym uśmiechnęła się z zadowoleniem.

– Ann? – rozległ się stłumiony głos po drugiej stronie drzwi. Potem pukanie. – Co tam robisz?

– Jestem zajęta – odparła i przełknęła kolejny łyk.

– Ale co robisz?

– To bardzo nieuprzejme pytanie.

– Napuściłaś wodę do wanny?

– Wiesz, że jest tu minibarek?

– Nie wiedziałem – odparł po chwili.

– Piję szampana. Dobry. Doliczą ci do rachunku.

– Przynieś do salonu.

– Nie zamierzam.

– Roark oddzwonił.

– Akurat. – Nie nabierze się na kłamstwo.

– Obiecał oddać rzeźbę.

– Odczep się, Raif. Przetrzymujesz mnie tu wbrew mojej woli. Uniemożliwiasz mi pracę. Ale przynajmniej nie obrażaj mojej inteligencji.

– Jutro po południu.

– Dopiero wtedy mnie wypuścisz?

– Wtedy mamy spotkanie z Roarkiem.

Ann westchnęła. Światło elektryczne ją razi. Na ścianie spostrzegła kontakt. Wyłączyła górne oświetlenie. Teraz, otoczona migotliwym blaskiem świec odbijających się w lustrach i kafelkach, z szampanem musującym we krwi, poczuła się znacznie lepiej.

– Ann?

– Nudzisz mnie. Zamierzam cię ignorować.

Milczenie. Miała nadzieję, że wreszcie sobie poszedł, ale znowu usłyszała jego głos.

– Jesteś niemożliwa.

– Jestem zmęczona. – Fizycznie i psychicznie. Stres, w którym żyła od pięciu miesięcy, dawał o sobie znać. Może powinna się poddać i przyjąć wymówienie. Wreszcie wszystko się skończy.

– Kiedyś stamtąd wyjdiesz.

Tak, kiedyś. Ale jeszcze nie teraz. Kłopoty mogą poczekać. Pomyśli o nich później.

– Ann? – Raif usiadł na jednym z dwóch foteli w korytarzu prowadzącym do sypialni. Znosi się na



dłuższe czekanie. Wyobraźnia spletała mu figła, podsuwając obrazy nagiej blondynki w kąpieli. Rozchylone wargi. Kosmyk mokrych włosów przylepiony do szyi.

– Idź sobie. – Zamknięte drzwi tłumiły jej głos.

Tak by było rozsądniej, jednak Ann go fascynowała. W kraju miał do czynienia z kobietami, które z własnej woli zachowywały się jak haremove niewolnice. Niewielu mężczyzn miało odwagę mu się przeciwstawiać. Może tylko jego kuzynka Kalila była wyjątkiem, ale dopiero po wyjeździe do szkoły w Turcji.

– Nigdzie nie pójdę.

– Warujesz pod drzwiami?

– Coś w tym stylu.

– Przez ciebie stracę pracę.

– Przez ciebie jestem z dala od rodziny – odparował.

– Doprawdy? Ależ wracaj do nich jak najprędzej.

Gdyby nie okoliczności, dobrze by się bawił w jej towarzystwie.

– Co takiego robiłabyś o tej porze w pracy?

– Powinnam być na aukcji. Wystawiamy dziś najpiękniejszą biżuterię, prawdziwe arcydzieła sztuki jubilerskiej, a wszystko należało do arystokracji, koronowanych głów lub sławnych gwiazd filmowych.

– Chętnie kupiłbym coś dla Kalili.

Warto przypomnieć dziewczynie, że królewskie pochodzenie oznacza także przywileje. Jej angielskiego studenta w życiu nie będzie stać na szmaragdy.

– Chcesz obejrzeć nasze eksponaty? Zorganizuję ci prywatny pokaz – zachęciła Ann.

– Sprytnie – roześmiał się Raif.

– Mamy piękny diadem należący do damy dworu Ludwika XVI. Założę się, że Kalila wpadłaby w zachwyty. Cena wywoławcza trzy miliony dolarów. Dla ciebie to bagatela. W nagrodę otworzę sobie kolejnego szampana.

– Wypiłaś całą butelkę? – zaniepokoił się.

– To mała, całkiem malusieńka buteleczka.

– Ann, nie wolno się upijać w kąpieli.

– Nie przeszkodzisz mi. Zamknęłam drzwi na klucz.

– Możesz się utopić.

– Twoja troska wzrusza mnie do łez. Boisz się, że nie dostaniesz okupu za moje zwłoki?

– Nie chcę cię skrzywdzić.

Z pewnością traktuje ją lepiej niż ona siebie. Alkohol i ciepła kąpiel to złe połączenie. Strzelił korek.

– Bollinger – oznajmiła. – Normalnie nie byłoby mnie na niego stać. Powinnam ci podziękować.

Wiesz, że ktoś zapłacił dwieście siedemdziesiąt pięć tysięcy za butelkę szampana Heidsieck z 1907 roku? Nurkowie wydobyli go z zatopionego statku. Cóż, płaci się za pochodzenie i historię.

– Bardzo ciekawe. Jesteś już pijana?

– Jestem na najlepszej drodze.

– Mam się włamać i wyłowić cię z wody?

– Oj, będzie się działo. – Zaczęła chichotać.

– Ann, nie mogę siedzieć spokojnie, gdy ty się upijasz i za chwilę zsuniesz się nieprzytomna do wody.

– Nie martw się, Raif – zaśpiewała. – Nikt cię nie oskarży o morderstwo. Masz przecież immunitet.

– Może. Ale jeśli przestaniesz się odzywać, wyważę drzwi.

– Zamknęłam się w łazience, żeby mieć trochę spokoju. Nie chce mi się z tobą gadać.

– Trudno.

Milczenie.

– Ann?

Milczenie. Wreszcie burkliwe słowa:

– Jeszcze żyję.

– Pamiętaj, że rozwalę drzwi jednym kopniakiem.

– Dobrze już, dobrze. O czym chcesz rozmawiać?

– Może o trasie do kryjówki, gdzie trzymacie Złote Serce?

– No cóż. Windą na dół do lobby hotelowego, potem Sześćdziesiątą Ulicą do Trzeciej, w lewo do Trzydziestej Siódmej, tunelem do lotniska JFK. A dalej nie wiem.

– Ha, ha. Bardzo śmieszne.

– Mam poczucie humoru. Nie wiedziałaś? Może dlatego, że zawsze mnie irytujesz. – Woda plusnęła, gdy zmieniła pozycję. – Odkąd się poznaliśmy, jesteś jak gwóźdź w bucie.

– Weszłaś mi w paradę już wcześniej.

– Tak, tak. Już to słyszałam. Ukradłam ci rzeźbę.

– Ukradł ją Roark, ale ty go kryjesz.

– W twojej hipotezie jest poważna luka. Waverly's nigdy nie podjęłoby się sprzedaży przedmiotu o niesprawdzonej proveniencji. Moglibyśmy stracić licencję, zostać oskarżeni o przestępstwo, spadłaby wartość akcji, a w rezultacie przejęłaby nas konkurencja. Wyjaśnij mi, dlaczego nas bierzesz za idiotów, którzy podcinają gałąź, na której siedzą?

– Uważaliście, że nikt was nie przyłapie.

– Aukcje są ogłaszane w prasie. Działalność domów aukcyjnych jest jawna i transparentna.

- W zachodniej prasie i po angielsku.
- W internecie dostępnym wszędzie.
- Uznałaś, że w Rayas nie ma internetu. A może – przyznał – na początku wierzyłaś Blackowi.

Powinnaś przyznać się do błędu, gdy wypłynęła sprawa kradzieży.

- To niefortunny zbieg okoliczności, a nie dowód, że mamy skradzioną rzeźbę.
- Nie wierzę w przypadki. – Zniknięcie Złotego Serca z jego pałacu i niewyjaśnione wypłynięcie na światło dzienne statui, która przepadła sto lat wcześniej. Kto by się na to nabrał? – Ann?

Nie odpowiedziała. Raif skoczył na równe nogi i nerwowo szarpnął za gałkę. Cisza.

Zdenerwowany wyciągnął z kieszeni wielofunkcyjny scyzoryk, zdecydowany użyć wytrycha.

- Nic mi nie jest – zapewniła Ann.

Niespodziewanie otworzyła drzwi i stanęła w nich zrózowiona od gorącej wody, pachnąca lawendą, otulona w gruby biały szlafrok.

- Spokojnie, po co te nerwy.

Raif zacisnął zęby. Nie wiedział, czy bardziej chciałby nią potrząsnąć, by przestała się z niego naigrawać, czy wziąć w ramiona i wtulić twarz w skórę na smukłym karku. Szczelniej otuliła się szlafrokiem, jakby czytała mu w myślach.

- Jestem głodna – oznajmiła. – Poprzednio odrzuciłam twoją propozycję, ale zmieniłam zdanie.

Chcę zamówić coś luksusowego. Może japońską wołowinę z Kobe albo homara z Nowej Szkocji.

- Jak bunt, to na całego.

- Tak. – Wydeła usta. Miał ochotę je pocałować.

- Nie zbankrutuję – zapewnił ją.

- No to kup mi czerwone brylanty.

- Dwa miliony za karat. Świetny wybór.

- Skąd tak dobrze znasz cenę?

- Królowa Elżbieta II podarowała jeden mojej matce.

- Poznałeś królową Elżbietę?

- Co w tym dziwnego? Studiowałem w Oxfordzie.

- Ty i tysiące innych młodych ludzi. Oni nie spotkali królowej.

– Matka dostała brylant przed moim wyjazdem na studia. Królowa witała wtedy rodzinę królewską z Rayas w Sydney. Wspólnota Narodów chciała zapewnić sobie dostawy naszego lantanu.

- Ile lantanu można dostać za czerwony brylant?

- To nie jest wymiana towaru za towar.

– Królowa Rayas dostała prezent na dzień dobry, żeby kraje Wspólnoty mogły rozpocząć negocjacje handlowe?

– Coś w tym stylu.

– Czy jest coś, czego nie możesz mieć, szejku?

Ciebie, pomyślał. Atmosfera wydawała się przesycona elektrycznością. Policzki Ann zaczerwieniły się. Rozchyliła wargi. Raif przyciągnął ją za klapę szlafroka. Jego ręka na bieli materiału wydawała się ciemna. Pochylił głowę i zaczął całować Ann, a jej smak uderzył mu do głowy jak szampan. Wcale się nie opierała, otworzyła się na niego. Nareszcie była w jego ramionach. Od pierwszego pocałunku tęsknił za tą chwilą, śnił o niej w nocy i marzył na jawie.

Niespodziewanie go odepchnęła.

– Raifie, nie – jęknęła.

– Nikogo tu nie ma. Nikt nie zrobi zdjęć.

– Nie o to chodzi.

– A o co? – Z ociąganiem cofnął ręce, ale oparł je o ścianę za jej głową, blokując przejście.

– Jesteśmy po dwóch stronach barykady. Uwięziłeś mnie.

– A więc jesteś moją branką. Jakie to podniecające.

– To nie Rayas – rozzłościła się.

– Gdybyśmy byli w Rayas, już byś była w moim łóżku.

– Mam pochwalić twoją samokontrolę?

– Tak – przyznał szczerze – bo wiele mnie kosztuje. Pragnę cię tak bardzo, że przestaję myśleć racjonalnie. Ann, jesteś najpiękniejszą, najbardziej niesamowitą i podniecającą kobietą, jaką znam.

– Bardzo śmieszne.

– Może dlatego, że dajesz mi kosza, a może spadła na mnie klątwa Złotego Serca, ale pożądam cię jak szalony.

– Przecież nie wierzysz w klątwę.

– Nie wierzę, ale nie przestaję o tobie fantazjować.

– Przestań się ze mnie nabijać. Nawet mnie nie lubisz.

– A ty nie lubisz mnie, Ann, a jednak całujesz mnie z takim samym ogniem. Oboje jesteśmy przekleci.

Próbowała coś wykrztusić, ale w głowie miała pustkę.

– Zamówię jedzenie – westchnął. Niech tym razem zwycięży dobre wychowanie. – Wybiore najdroższe danie z karty, skoro sobie tego życzysz. Pamiętaj tylko, że pragnę cię jak potępieniec i każda sekunda wymaga nadludzkiego opanowania.

Zapadło milczenie, w którym słychać było głośnie oddechy Ann. Jej oczy błyszczały jak szafiry.

– Dobrze, że masz immunitet, bo jestem przekonana, że twoje słowa naruszają prawo – odparła szeptem.

Raif zmusił się do kroku w tył.

– Nie rozumiem tego kraju. W Ameryce wszystko jest nielegalne. To cud, że udaje się wam unikać więzienia.

– A ja nie pojmuję, dlaczego twoje kochanki nie udusiły cię we śnie.

– Jesteś odważna. – Uśmiechnął się. – Wielka szkoda, że odwaga nie idzie w parze z uczciwością.

Po raz pierwszy, odkąd się poznali, przestała się mieć na baczności.

– Nie jesteś w tym sam. Ja też cię pragnę, ale to niczego nie zmienia. Może działają tu feromony albo procesy chemiczne w mózgu. Z wielu powodów nie wolno nam ulec. Seks między nami niczego by nie rozwiązał, a wiele skomplikował.

Na racjonalnym poziomie był skłonny się z nią zgodzić, jednak na ich ciała działały siły potężniejsze i bardziej pierwotne. Ze wstydem przyznawał, że może w legendach o klątwie Złotego Serca jest coś z prawdy. Nie powinien zwracać sobie głowy Ann, nie pasują do siebie. A jednak, wbrew swej racjonalnej i zrównoważonej naturze, po raz pierwszy oszalał na punkcie kobiety.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Ann jeszcze wczoraj uważała to za niemożliwe, więc nie do końca wierzyła własnym oczom, gdy po drugiej stronie opuszczonej hali magazynowej zobaczyła Roarka. To Raif przywiózł ją na nabrzeże w Queens. Stał teraz tuż za nią, mocno trzymając ją za ramię.

Obaj mężczyźni wjechali do środka hali – Raif grafitowym mercedesem, Roark czarnym SUV-em. Roark trzymał w ręce dużą kopertę i na znak księcia położył ją na zakurzonej ławie między nimi.

– Cofnij się – polecił Raif i lekko popchnął Ann.

– Na miłość boską, Roark, co ty...

– Milcz – warknął Raif.

– Ale...

– Ani słowa.

Raif niecierpliwie wyrzucił na blat zawartość koperty.

– Odręczny list księżniczki Salimy, która darowuje posąg Złote Serce strażnikowi więziennemu o imieniu Zaruri, w zamian za uwolnienie z Więzienia Zdrajców jej ukochanego. Salima i Cosmo uciekli razem do Ameryki, gdzie zamierzali się pobrać i żyć długo i szczęśliwie. Niestety, wsiedli na Titanica.

Ann, mimo niesprzyjających okoliczności, poczuła, jak ją wciąga ta niesamowita historia miłosna.

– Zaruri potajemnie sprzedał rzeźbę w Dubaju. Podejrzewam, że bał się zemsty swego władcy. Złote Serce przechodziło z rąk do rąk, a ja mam udokumentowaną każdą kolejną sprzedaż i kupno, razem ze zleceniem ostatniego właściciela, by wystawić posąg na aukcji w Waverly's.

– Wszystko dobrze – przerwał Raif, przerzucając dokumenty – ale gdzie jest moja statua?

– To nie jest pańska statua. Dokumenty wyraźnie na to wskazują.

– Zmyślna historyjka, ale papiery łatwo podrobić.

– Tak samo łatwo można sprawdzić ich autentyczność.

– Nie w tym momencie. – Raif był zły. – Gdzie jest rzeźba? Dopóki jej nie dostanę, zatrzymam Ann.

– Myli się pan – warknął Roark. Zbliżał się do nich z zaciśniętymi pięściami.

– W ten sposób nikt nie wygra – wycedził Raif, zasłaniając sobą kobietę. – Zobaczę rzeźbę, a wtedy wypuszczę Ann.

– Nie mam jej tu – przyznał Roark.

– A gdzie jest?

Roark milczał. Raif pociągnął Ann do samochodu.

– Spotkamy się, gdy będzie ją pan miał – rzucił na pożegnanie.

– Daj spokój. – Ann powstrzymała Roarka, który się spręzał do bójki w jej obronie. Obawiała się przemocy fizycznej. Emocje były tak rozgrzane, że walczyliby na śmierć i życie. Z jakiegoś powodu nie czuła się zagrożona. Raif nie zrobi jej krzywdy. – Proszę, pokaż księciu posąg – poleciła. – Daj znać, gdzie się spotkamy.

– Ty draniu – warknął Roark, patrząc na Raifa.

– Umowa jest jasna. Dostarczysz rzeźbę, a ja przywiozę Ann – powtórzył ksiązę.

– Tutaj, jutro wieczorem, o ósmej.

Ann nagle zabrakło słów, bo mózg przestał pracować, a przecież powinna załagodzić sytuację, uspokoić Roarka, że ma do niego zaufanie. Patrzyła bezsilnie, jak zbiera porzucone dokumenty, wsiada do auta i odjeżdża. Wtedy Raif uwolnił jej ramię.

– Amerykanie! – parsknął. – Myślicie, że wszystko wam ujdzie na sucho.

– My? Nam? – Miała wrażenie, że się przesłyszała.

– Moje instrukcje były proste. Przywieź Złote Serce. Tylko tyle – wycedził Raif.

– Przecież dostarczył ci niepodważalne dowody. – Dla niej dokument potwierdzający prawo własności do przedmiotu był ważniejszy niż sam obiekt. Trzy posąжки były niemal identyczne. To dokumenty pozwalały ustalić, który z nich jest w posiadaniu Waverly's.

– Każdy dzieciak z drukarką laserową i znajomością programów graficznych może takie wyprodukować.

– To były oryginały. Można określić datę ich powstania, badając atrament i papier. Można potwierdzić autentyczność podpisu księżniczki Salimy.

– Nie tutaj.

Ann pokręciła głową. Spór z Raifem nie miał sensu. Jak już coś sobie zakodował, nie potrafił przyjąć kontrargumentów.

– Co teraz? – spytała.

– Nie wrócimy do hotelu. Zbyt wiele osób widziało nas razem. Kto wie, co Roark powie policji.

– Boisz się, że powie prawdę? – Nie mogła sobie odmówić tej złośliwości. Wsiadła do samochodu. Raif bez słowa zatrzasnął za nią drzwi, potem zajął miejsce za kierownicą. – A co jeśli Roark pojawi się jutro z brygadą antyterrorystyczną? – spytała.

– Zostanę aresztowany – przyznał beznamiętnie.

– Twój plan jest po prostu głupi.

– Liczę na to, że Roark nie przepada za policją – przyznał. – Jeśli ma skradzioną rzeźbę, powody jego niechęci są oczywiste. A jeśli jakimś cudem ma posąg księżniczki Salimy, będzie chciał to po cichu udowodnić i zapewnić ci wolność. – Uruchomił silnik. – Roark jest człowiekiem operującym

w cieniu. Załatwia swoje sprawy w tajemnicy i po cichu. Ostatnia rzecz, na której mu zależy, to cały ten cyrk.

– Bardzo ryzykujesz – zauważyła. Prywatnie zgadzała się z jego oceną sytuacji, ale nawet ona nie wiedziała, co może zrobić Roark.

– Od kradzieży Złotego Serca cały czas balansuję na cienkiej linii. Mój ojciec jest ciężko chory i chciałbym mu zapewnić spokój. Moja najbliższa krewna zakochała się w Angliku i jest gotowa z nim uciec, choć wywoła to napięcie w relacjach dyplomatycznych z Wielką Brytanią i zamieszki w kraju. Muszę dowieść ludziom, że jestem przywódcą, któremu mogą zaufać. Jak mam to zrobić, jeśli pozwalam złodziejowi wymknąć się z narodowym skarbem i ściągam klątwę na głowę całej rodziny?

– Przecież w nią nie wierzysz – wytknęła mu Ann.

– Ja nie, ale mój lud wierzy. Jeśli Kalila zlekceważy swoje obowiązki, ludzie przypiszą to działaniu Złotego Serca.

– A ty będziesz facetem, który nie potrafi odnaleźć posągu. – Nareszcie zrozumiała, dlaczego Raif z takim uporem stara się zlokalizować zaginiony skarb.

Wyjechali na pełną dziur bitą drogę. Przez chwilę milczeli oboje, po czym Ann zwróciła się do Raifa.

– Pomyśl jeszcze raz. Zaakceptuj na moment, że nie kłamię, a Roark też mówi prawdę. Nastąpił niefortunny zbieg okoliczności, a złodziejem jest kto inny.

– Nie wierzę w zbiegi okoliczności.

– Spróbuj wysilić mózgownicę. – W końcu nie mają nic lepszego do roboty. – Kto mógłby ukraść statuetkę?

– Złodziej, który chce ją sprzedać.

– Albo ktoś, kto źle życzy twojej rodzinie. Sam powiedziałeś, że to podważyło twoją wiarygodność. Twój ojciec jest chory. Społeczeństwo potrzebuje stabilności. – Teraz dotarło do niej, jak poważne są konsekwencje z punktu widzenia następcy tronu.

Bitą drogą zamieniła się w asfalt, a wielkie hale i opustoszałe budynki przemysłowe ustąpiły miejsca osiedlom mieszkaniowym. Ruch uliczny gęstniał, na chodnikach pojawili się przechodnie.

– Przez całe życie byłem wychowywany na króla.

– Jak to jest? – zaciekała się. – Siedzisz przez cały dzień na tronie i przyjmujesz poddanych na audiencjach?

Roześmiał się, Ann zaś poczuła, że spływa z niej napięcie.

– Coś w tym stylu – przyznał. – Ściskam ręce, wymieniam uprzejmości, uczestniczę w ciągnących się godzinami posiedzeniach rządu, na których ministrowie proszą mnie o dotacje na konkretne projekty.



– Decydujesz o wydatkach skarbu państwa?

– Mam armię finansistów, którzy mi w tym pomagają.

– Sprawujesz władzę absolutną.

– Można tak powiedzieć.

– Ilu macie mieszkańców?

– Społeczeństwo Rayas liczy sobie dziesięć milionów obywateli.

– Czym się zajmują?

– Po pierwsze górnictwo, mówiłem ci o pewnych rzadkich minerałach, dalej turystyka, rolnictwo.

Ostatnio zaczęło się rozwijać winiarstwo. Mamy duży port, więc zarabiamy na transporcie. Sektor bankowy nie jest tak silny jak w Dubaju, ale mamy drugie miejsce w regionie. W Tarku, dużym mieście na południu, jest znakomity uniwersytet z wydziałami nowoczesnych technologii i medycyny. Kładziemy na to nacisk, bo w przyszłości będą stanowiły kluczowy element narodowej gospodarki.

– Naprawdę? – zdziwiła się. – Własnym uszom nie wierzę. Port, banki, nowoczesne technologie.

Ja widziałam tylko historyczne stare miasto. Myślałam, że stolica jest jedynym dużym ośrodkiem.

– Uważałaś nas za naród nomadów, którzy hodują wielbłądy?

– Tak – zawstydzila się.

– Można łączyć tradycyjną strukturę społeczną z nowoczesną gospodarką.

– To bardzo rzadkie.

– Częstsze, niż myślisz. Chociaż, przyznaję, mój ojciec czerpał dumę z tego, że udaje mu się łączyć najlepsze cechy obu światów.

– A jaka jest sytuacja kobiet? Chyba nie powiesz, że są równoprawnymi obywatelkami.

Zahamował na światłach i milczał.

– A kobiety, które muszą z tobą sypiać?

– Nigdy żadnej kobiety nie zmuszałem do seksu.

– No jasne, wszystkie konkubiny w twoim haremie chętnie wskakują ci do łóżka.

– Nie wiem, czego się spodziewałaś, Ann – roześmiał się – ale nie mam haremu. Umawiam się na randki jak każdy facet. Kiedy poznaję kobietę, która mnie zainteresuje, a ona to odwzajemnia, spędzamy razem czas.

– Idziecie do łóżka.

– Nie bądź taką purytanką. Nie miewasz romansów?

– Nie idę do łóżka na pierwszej randce.

– Ale uprawiasz seks?

– Nie jestem dziewicą, jeśli o to pytasz.

– Ja też nie. Rayas przypomina Amerykę. Ludzie spotykają się, zakochują, niektórzy decydują się na

współżycie fizyczne, inni nie.

– Seks przedmałżeński jest dozwolony? – spytała z niedowierzaniem. To nie może być takie proste.

Milczał, bardzo zajęty skrętem w lewo.

– Raif? – naciskała. – Ożeniłbyś się z dziewczyną, która nie jest dziewicą?

– Nie.

– A więc jest społeczna stygmatyzacja kobiet, które uprawiają seks przedmałżeński.

– Przyszła królowa musi sprostać pewnym standardom moralnym.

– Ale nie przyszły król.

– Przyszły król jest dyskretny.

– Współczuję jego przyszłej żonie.

– Będzie miała pałace, klejnoty, służbę i mnie. Dziewictwo nie jest za wysoką ceną.

– Masz kogoś na oku?

– Jeszcze nie.

– Czas się rozejrzeć. Może powinieneś trzymać narzeczoną w zamknięciu.

– Może powinienem zamknąć z tuzin panien, żeby mieć w kim wybierać – mruknął.

– Czy wybranka musi pochodzić z królewskiego rodu?

– Tak by było najlepiej.

– Łatwiej obronić czystość kobiety, która i tak jest przez cały czas pilnowana.

– Masz jakąś obsesję na punkcie dziewictwa.

– Stosujecie podwójne standardy.

– Nie twierdzę, że panny nie mogą mieć życia erotycznego.

– Ale z taką się nie ożenisz.

– Tylko dlatego, że jestem przyszłym monarchą.

– A gdybyś nie był następcą tronu?

– Ożeniłbym się z kobietą, którą sam bym wybrał.

– Dziewicą?

– Dziewicą lub nie, księżniczką lub dziewczyną z gminu, z Rayas lub Europy. Ale mam obowiązki wobec narodu.

– A Kalila?

– Ona też powinna mieć poczucie odpowiedzialności za kraj.

– Myślisz, że zachowała czystość?

– Jeśli nie, to jej Angol powinien się trzymać z dala od naszych granic.

– Jesteś strasznym hipokrytą. – Uśmiechnęła się.

– Nie jestem.

– Ale poszedłbyś ze mną do łóżka?

– W mgnieniu oka.

– A rano nadal byś mnie szanował? – Natychmiast się zorientowała, że takie pytanie było błędem.

– Dlaczego pytasz? – Zerknął na nią.

Kątem oka zobaczyła czerwoną smugę za oknem.

– Raif, uważaj!

Zaklął i wykonał gwałtowny manewr, by uniknąć zderzenia z czerwoną corvetta, która zajęła im drogę. Potem drugi gwałtowny skręt, bo znaleźli się na pasie ruchu w przeciwną stronę. Ann się przestraszyła, ale strach tylko wyostrzył jej zmysły. Jeśli Raif jeszcze raz spojrzy na nią tym wzrokiem, chyba rzuci mu się na szyję. Nie wątpiła, że kobiety się za nim uganiają i nie musi nadużywać władzy, kiedy szuka kochanki.

– Dokąd jedziemy?

– Na Long Island.

– Co tam jest?

– Mój kuzyn, Tariq.

– Mieszka na Long Island?

– Wynajmuje dom. Ach, do diabła.

Ann usłyszała policyjną syrenę i zobaczyła z tyłu niebiesko-czerwone światła. Pierwszą reakcją była irytacja, bo nie lubiła dostawać mandatów. Drugą, ulga – wystarczy jedno słowo, a będzie wolna. Raif trafi do aresztu, skąd natychmiast wyciągną go adwokaci, ale Roark nie będzie musiał przynosić bezcennej rzeźby na potajemne spotkanie na nabrzeżu.

Księżę zjechał na pobocze i zatrzymał się. Musiała przyznać, że godnie przyjął porażkę. Nie złościł się i zachował stoicki spokój. Policjant zapukał w szybę. Raif otworzył okno.

– Dobry wieczór. Jechał pan pod prąd.

– Chciałem uniknąć wypadku. Czerwona corvetta zajęła mi drogę.

– Nie widziałem czerwonej corvetty. Proszę o prawo jazdy.

Raif wyjął portfel z kieszonki na piersiach, podał dokument policjantowi.

– To nie uprawnia do prowadzenia samochodu w stanie Nowy Jork – zdziwił się funkcjonariusz.

– To jest międzynarodowe prawo jazdy – wyjaśnił Raif. – Proszę, oto mój paszport.

– Rayas? – zdziwił się policjant. – To w Afryce?

– Nie, na Półwyspie Arabskim, koło Dubaju.

– Proszę wysiąść. – Policjant cofnął się.

– Oczywiście. – Raif spojrzał na swoją towarzyszkę. – Do widzenia, Ann.

Stukanie w szybę odwróciło jej uwagę. Drugi policjant stał po jej stronie. Wystarczy, że zacznie mówić, a zakują Raifa w kajdanki. Pewnie pierwszy raz w życiu.

Przez chwilę szukała przycisku do otwierania okna. Wreszcie się udało. Policjant był wysoki i dobrze zbudowany. Zasalutował.

– Pani także pochodzi z Rayas?

Ann zaprzeczyła, niepewna, w jaki sposób ma poinformować, że jest ofiarą kidnapingu.

– Czy ten pan jest pani przyjacielem?

Pokręciła głową. Powiedz, powiedz, szeptał jej w głowie jakiś głos.

– Mamy wspólne interesy – wyjaśniła, zaskakując samą siebie.

– O jakie interesy chodzi?

– Chodzi o aukcje. – Z jakiegoś powodu nie była w stanie oskarżyć Raifa. Pamiętała też jego słowa, że Roark trzyma się z dala od policji i ma powody. – Pracuję dla domu aukcyjnego, a księżę Raif...

– Księżę? – Policjanta zamurowało.

– Tak.

– Hej, Amseth, masz tam prawdziwego księcia.

Ann nie usłyszała odpowiedzi.

– Czy ma pani jakiś dokument?

Przez chwilę się wahała. A jeśli ktoś zgłosił jej zaginięcie? Może Darby się zaniepokoiła, a może w Waverly's zorientowali się, że jej nieobecność jest podejrzana? Nie miała wyboru, więc wręczyła policjantowi prawo jazdy. Zabrał je i oddalił się do radiowozu, przy którym wciąż stał Raif. Nie widziała twarzy żadnego z mężczyzn, więc nie miała pojęcia, czy sprawy przyjęły dobry obrót. Czuliła się teraz, jakby to ona była przestępczynią. Co za ironia losu.

Po chwili policjant oddał jej prawo jazdy.

– Dziękuję, pani Richardson.

Schowała je, cały czas bijąc się z myślami. Ostatnia szansa. Jeśli jej nie wykorzysta, dobrowolnie zda się na łaskę Raifa. Czy postradała rozum? Co jej odbiło? Dlaczego nagle uznała go za wzór rycerskości? Bo troszczy się o kraj i chorego ojca? Bo jest seksowny i zachowywał się jak dżentelmen mimo jej namiętnych pocałunków?

– Dobranoc. – Policjant zasalutował i odszedł.

Parę sekund później Raif usiadł za kierownicą. Trzasnął drzwiami i ruszył. Przed dłuższą chwilę żadne z nich nie odezwało się ani słowem.

– W przyszłości nie rób mi łaski – powiedział – i powiedz policji, że cię uprowadziłem. Gdzie się podział twój tupet, Ann Richardson?

– Nie wiem – przyznała.

– Dlaczego mnie nie wydałaś?

– Sama nie wiem. Może dlatego, że wczoraj zachowałeś się jak dżentelmen. A może mam stuprocentowe zaufanie do Roarka.

– To nie ma sensu – zauważył.

– Powiedziałeś, że zależy mu na dyskrecji. Jestem przekonana, że ma autentyczną rzeźbę, więc niech to załatwi po swojemu. Jeśli będzie chciał zaangażować policję, sam to robi.

Raif zerknął na nią z niepewną miną.

Dom wynajęty przez Tariqą miał przeszklone ściany i stał na klifie z widokiem na ocean. Siedząc na kanapie w salonie, można było obserwować słońce zachodzące za drapacze chmur Manhattanu, barki i stateczki kołyszące się na wzburzonych wodach, spienione morskie fale rozpryskujące się na skalistym brzegu.

– Co się stało? – zapytał gospodarz na ich widok. – I co ona tu robi? – szepnął kuzynowi do ucha.

– Zmiana planów. Roark spotkał się z nami, ale nie przyniósł rzeźby – wyjaśnił Raif.

– Zostałam uprowadzona – wyjaśniła Ann, która usłyszała teatralny szept Tariqą.

– Więc na tym polegał twój plan? – zdenerwował się kuzyn. – Zażądałeś okupu za Ann Richardson?

– Staralem się trzymać cię od tego z dala.

– Przetrzyzymał panią od wczoraj?

– Zamknął mnie w hotelu i ustawił strażnika pod drzwiami. Zabrał mi komórkę i rozłączył telefony.

– Nie masz pojęcia o prawie w Stanach. Mogę cię oświecić, bo znam je na pamięć – oznajmił Tariq.

– Chroni go immunitet – zauważyła Ann.

– To nie usprawiedliwia porwania. – Tariq zwracał się do Ann, ale jego słowa adresowane były do Raifa.

– Sytuacja uległa zmianie. Ann jest tu dobrowolnie.

– To lekka nadinterpretacja – wytknęła mu Ann.

– I co teraz? – martwił się Tariq. – Mam wezwać helikopter, żeby nas zawiózł na lotnisko?

– Roark zobowiązał się jutro dostarczyć rzeźbę.

– I tym razem nie zawiedzie?

– Chce odzyskać Ann. Nie leży w jego interesie angażowanie policji.

– Jeśli jednak ją wezwie, deportują cię.

– Nie na długo.

– Możliwe. Ale ja dostanę wilczy bilet i skreślą mnie z listy adwokatów.

– Ma pan uprawnienia do wykonywania zawodu adwokata w Ameryce? – zdziwiła się Ann.

– Ukończyłem prawo na Harvardzie.

– I nie potrafił pan przemówić do rozumu kuzynowi?

– Nikt nie jest w stanie zmienić jego zdania.

– Zauważyłam, ja też próbowałam.

– Czy możecie przestać rozmawiać o mnie, jakby mnie nie było? – zirytował się Raif.

– To wszystko twoja wina – odparła Ann.

– Raczej twoja.

– A to ciekawe. Moje życie toczyło się zwykłym torem, zajmowałam się pracą, wszystko było zaplanowane...

– Zupełnie jak ja – przerwał jej Raif.

– W twoim życiu nie ma niczego zwyczajnego i uporządkowanego.

Tariq zachichotał.

– Zapominasz się – warknął Raif.

– Proszę o wybaczenie, Wasza Książęca Mość.

– No chyba pan żartuje? – Ann spojrzała na Tariqa. – Naprawdę go pan tytułuje w prywatnej rozmowie?

– Oczywiście – potwierdził tamten.

– Ten tytuł mi przysługuje – stwierdził Raif.

– Po mnie się tego nie spodziewaj.

– W Rayas poddani nisko się kłaniają i nigdy nie zabierają głosu niepytani – wyjaśnił Tariq.

– Co za idiotyzm.

– Taki jest dworski ceremoniał.

– Złamałam go wielokrotnie – stwierdziła.

Gdyby byli w Rayas, Raif musiałby ją za to ukarać. Był dużo bardziej liberalny od ojca, ale w monarchii absolutnej konieczne jest poszanowanie hierarchii i etykiety.

– Proszę o wybaczenie, Wasza Wysokość. – Dygnęła nisko.

– Kpiny są źle widziane – wytknął jej.

– Przepraszam, to tak anachroniczne, że nie jestem w stanie poważnie traktować waszych obyczajów.

– Zamawiam pizzę – przerwał im Tariq.

– Świetnie. Mamy piwo? – spytał Raif.

– Przyniosę ci z lodówki.

– Czysty surrealizm – westchnęła Ann.

– Potrzeba nam sił na jutro – wyjaśnił Raif.

# ROZDZIAŁ PIĄTY

Ann nie mogła zasnąć. Koło drugiej w nocy przyszło jej do głowy, że przecież w domu wynajmowanym przez Tariqa musi być telefon. Nie dostrzegła aparatu w sypialni ani w salonie, ale w kuchni wreszcie go znalazła.

Stojąc boso na zimnych kafelkach, wykręciła najpierw swój domowy numer, by odsłuchać wiadomości nagrane na sekretarce. To dziwne, nie było ani jednej. Nikogo nie zaniepokoiło jej zniknięcie? Potem wstukała numer Darby.

- Halo? – Po dłuższej chwili w słuchawce rozległ się zaspany głos przyjaciółki.
- Darby? Tu Ann.
- Gdzie ty jesteś?
- Na Long Island.
- Co tam robisz?
- To długa historia. Nikt mnie nie szukał?
- Jak długo cię nie było?
- Od piątku.
- Och, przepraszam. Nie zauważyłam. Gdybym wiedziała, na pewno bym za tobą tęskniła.
- Nie pytał o mnie nikt z Waverly's? Edwina?
- Do mnie nikt nie dzwonił. Nie widziałam Edwiny.
- Nie byłam na aukcji w piątek wieczorem.
- Niemożliwe! Urwałaś się na wagary? – Odgłosy w słuchawce świadczyły, że Darby usadowiła się wygodnie. – Opowiadaj wszystko z detalami.
- Roark się znalazł.
- Wspaniale!
- To skomplikowane. Chciałam tylko dać ci znać, że u mnie wszystko w porządku. – Wygląda na to, że niepotrzebnie. Nikt jej nie szukał, nikt się nie niepokoił.
- Tak łatwo się nie wywiniesz. Obudziłaś mnie po drugiej w nocy. Szczegóły, proszę.
- Jestem z Raifem.
- Księciem?
- Tak.
- Romansujesz z barbarzyńcą, który uważa cię za złodziejkę?
- Nie sypiam z nim, tylko spędzam weekend w jego towarzystwie.
- Jesteś pewna?

– Zauważyłabym obcego mężczyznę w swoim łóżku.

Zwłaszcza takiego, który świetnie całuje, ma poczucie humoru i mimo arogancji jest piekielnie seksowny.

– Ann? Czemu zamilkłaś?

– Zamyśliłam się.

– Rozmarzyłaś się. No to opowiadaj.

– Nie mam romansu, choć brukowce mnie o to podejrzewają. Prawda jest taka, że Raif mnie porwał.

– Naprawdę? Grozi ci niebezpieczeństwo?

– Nie.

– Mam zadzwonić na policję?

– Nie. Będzie lepiej, jeśli zrobię to po swojemu. Roark ma posąg. Kiedy Raif przekona się, że to nie jego Złote Serce, a transakcja jest legalna, przestanie się nas czepiać i wróci do domu. Gdyby chciał mi zrobić krzywdę, miał okazję wczoraj, a zachowywał się przyzwoicie.

– Mówisz, że cię porwał. Zawiązał ci oczy? Wrzucił do bagażnika? Przywiązał cię do krzesła? Nie, czekaj, może do łóżka?

– Nie przywiązał mnie do łóżka – zirytowała się Ann. – Co nie znaczy... – Odwróciła się i zauważyła Raifa, który opierał się o framugę. Był tylko w spodniach od pizamy, ramiona skrzyżował na torsie. – Był bezczelny jak zwykle – skończyła szybko. – Muszę iść.

– A liczyłam na jakieś pikantne ploteczki – westchnęła Darby.

– Jutro zadzwonię. Nie martw się o mnie. Pa.

– Wcale się nie martwię. Wyłączę ze skóry z ciekawości.

– Pa – powtórzyła Ann i rozłączyła się. Odwróciła się do Raifa. – Nie powinieneś spać?

– Usłyszałem, jak się snujesz po domu.

– I co z tego?

– Pomyślałem, że wezwiesz taksówkę.

– Nie miałam zamiaru.

– No właśnie. Drugi raz miałaś szansę ucieczki i z niej nie skorzystałaś.

Zbliżał się do niej niczym lew do gazeli. Zrobiło jej się gorąco, ale nie ze strachu.

– Mam zaufanie do Roarka.

– A do mnie?

– Nie.

– Boisz się mnie?

– Nie. – Jest wytrącona z równowagi? Tak. Podniecona? Tak. Przestraszona? Z pewnością nie.



– A powinnaś.

– Dlaczego? – Podniosła głowę i odrzuciła włosy. – Z powodu bezkarności, którą ci zapewnia immunitet?

– Częściowo. Zamierzam cię pocałować. To pierwsza część. A druga: bardzo ci się to spodoba.

– Jesteś zbyt pewny siebie. – Wciąż czuła zapach róż w ogrodzie, gdzie pocałował ją po raz pierwszy.

– Już ci się podoba. Masz takie wilgotne usta.

– Jestem śpiąca.

– Rozszerzone źrenice.

– Jest ciemno.

– Podobasz mi się. Taka rozespana, w ciemności.

Chciała coś powiedzieć, ale położył jej palec na ustach. Zwykły gest, a poczuła dreszcz. Pragnie go. Przesunął palcami po jej policzku. Powinna dać mu po łapach, uciec do sypialni. Tymczasem stała jak zaczarowana.

– Nie przywiążę cię do łóżka – obiecał. – Sytuacja się zmieniła – szeptał. – Możesz odejść albo powstrzymać mnie jednym słowem. Nie jesteś moją branką. Jutro o tej porze będę w samolocie z posągiem w ręce.

– O ile go nie zatrzymają jako dowodu rzeczowego.

– Dlaczego to powiedziałaś? Przyznajesz, że jest kradziony?

– Sama nie wiem. To hipotetyczny scenariusz. Czasem człowiek martwi się na zapas: co będzie, gdy spadnie z wysokiego budynku albo trafi go piorun.

– To jestem w stanie zrozumieć. – Oczy mu pociemniały. – Bo właśnie poraził mnie piorun.

Tym razem nie opierała się i ich usta się spotkały.

Za każdym razem, kiedy Raif całował Ann, walczył z sobą, by nie zachować się jak jaskiniowiec i nie zedrzeć z niej ubrania. Smak jej ust i zapach skóry działały na niego jak afrodyzjak. Ze wszystkich myśli została tylko jedna – zanurzyć się w niej i zapomnieć o całym świecie.

Starał się działać powoli, zwracać uwagę na sygnały, jakie mu dawała. Jej uszczypliwe sugestie, że dotychczasowe kochanki były oczarowane magią władzy, a niekoniecznie witalnością i ars amandi młodego księcia, zapadły mu w pamięć i pozbawiły pewności siebie. Kochając się z Ann, nie chciał popełnić żadnego błędu.

Dobrym znakiem było, że całowała go z zapamiętaniem. Jej usta były słodkie. Język sam wślizgiwał się między wargi. Napierała na niego piersiami. Objął ją w talii, przesuwał rękami po jej pośladkach i udach. Śliski jedwab pieścił jego palce. Całował ją coraz namiętniej i coraz odważniej unosił materiał koszulki, szukając pod nią skóry.

Potrzebował wyraźnego sygnału, potwierdzenia. Przerwał pocałunek i zajrzał jej w oczy.

– Zgadzasz się? – zapytał.

Gdy nie odpowiedziała od razu, przestraszył się, że wszystko zepsuł.

– Tak – wyszeptała, a on miał wrażenie, że otulił go gorący pustynny wiatr.

Porwał ją na ręce i zaniósł do sypialni. Zamknął drzwi kopnięciem, jakby chciał oddzielić się od świata murem nie do pokonania. Przez cienkie firanki wpadało do pokoju światło księżyca. Wodził rękami po ciele i twarzy Ann, dziwiąc się, że można mieć tak aksamitną skórę, jedwabiste włosy, oczy jak klejnoty.

– Wyglądasz pięknie – powtarzał w zachwycie.

– Ty też – odparła.

Zaśmiał się, tak absurdalna wydała mu się ta uwaga. Czyż mężczyzna może być piękny? Ale zamilkł, bo jej ręka zaczęła odnajdywać na jego ciele erotyczne punkty. Czas przestał istnieć, nieważne, co będzie jutro, nieważne, że wczoraj byli przeciwnikami. Liczyło się tylko tu i teraz. Zamknął oczy, chciał na zawsze zapisać w pamięci wszystkie spazmy rozkoszy, które wywoływały jej palce. Gdyby był zabobonny, uznałby, że jest czarownicą. Jeśli na tym polega klątwa Złotego Serca, chętnie będzie ją znosił.

Ann nie miała żadnych zahamowań i odważnie skierowała swoje pieszczoty poniżej pępka, więc i Raif nabrał odwagi. Podniósł koszulkę, odsłaniając łono.

– Jesteś piękna. – Mógłby w kółko powtarzać te słowa i podziwiać ją niczym dzieło sztuki.

Przerwała jego zachwyty, całując go namiętnie i otwierając dla niego swoje ciało. Dotykał jej teraz odważnie, szukając miejsc, których drażnienie wywoływało jęki i westchnienia. Pieszczota twardych koniuszków piersi spotkała się z reakcją, której oczekiwał. Ocierała się o niego i mruzczała.

– Dobrze ci? – upewniał się Raif.

Odpowiedzią były kolejne pocałunki, coraz bardziej drapieżne, bez zahamowań. Nie mógł czekać. Przewrócili się na łóżko. Całował teraz kark, piersi i brzuch, tworząc w myślach erotyczną mapę jej ciała, a ona nie pozostawała mu dłużna, więc już wkrótce słyszał tylko przyspieszone oddechy i łomotanie własnego serca.

– Mogę? – spytał, wyciągając prezerwatywę.

Ann kiwnęła głową. Wszedł w nią ostrożnie, ale kiedy ich spojrzenia się spotkały i dostrzegł w jej oczach podobne pożądanie, dał się ponieść swojej gorącej naturze. Nie było już Rayas ani Ameryki, rzeźby i przestępstwa, była tylko Ann, pod nim i naokoło, jej smak, zapach, jej westchnienia i jęki.

Raj był na wyciągnięcie ręki, ale Raif zwolnił, aby Ann dotarła tam przed nim. Dopiero kiedy wyszeptała jego imię, a jej ciałem wstrząsały konwulsje rozkoszy, jego własne ciało przekroczyło tę niewidzialną granicę między ziemią a niebem. Słyszał z oddali własny głos, wyśpiewujący jej imię. Przez długą chwilę leżeli, dysząc, dotknięciem upewniając się, że to nie sen. Ann uśmiechała się, jej

oczy błyszczały, a on czuł się szczęśliwy.

– Zasłużyłem na złotą gwiazdę? – spytał.

– A jeśli powiem, że nie, wtrącisz mnie do lochu?

– Nigdy bym tego nie zrobił – zaprotestował.

– To tylko żart.

– Wiem.

– Oczywiście, że zasługujesz – przyznała szczerze.

– Wiedziałem. – Uśmiechnął się szeroko.

– Nie nadymaj się. – Wymierzyła mu żartobliwego kuksańca, a on przytulił ją do siebie.

– Z kim rozmawiałaś? – spytał po dłuższej chwili.

– Z moją przyjaciółką Darby. Wygląda na to, że nikt nie zauważył mojej nieobecności. Chyba jednak nie powinnam ci tego mówić.

– Wiesz, że jesteś wolna.

– Raif? – Wodziła palcami po jego piersi. – A jeśli to nie twoja rzeźba?

– Na pewno moja. – Uciszył ją pocałunkiem. – Porozmawiajmy o czymś neutralnym.

Zmarszczyła brwi, jakby musiała się dobrze zastanowić nad doborem tematu.

– Darby i ja wybieramy się do Vegas.

– Byłaś tam wcześniej?

– Jeszcze nie.

– Mamy kurort z kasynami na wybrzeżu rayaskim.

– Poważnie? – zdziwiła się.

– Całkowicie.

– I alkohol?

– Oczywiście. Na trzeźwo ludzie nie są skłonni do hazardu.

– Myślałam, że w Rayas nie wolno sprzedawać napojów wysokowych.

– Alkohol nie jest nielegalny, choć ludzie rzadko go piją. Oczywiście hotele nastawione na Europejczyków mają międzynarodowe obyczaje. Spodobałoby ci się.

– Tam spędzasz wakacje?

– Mamy prywatną wysepkę w Grecji. Lubimy też Monako i Stambuł.

– Tam też macie prywatne wysepki?

– Tylko posiadłości.

– Wiesz, jak to brzmi? Jakbyś uważał posiadłość w Stambule za bagatelkę.

– Czemu miałbym się wstydzić bogactwa? – zdziwił się. Przecież Ann na co dzień ma do czynienia z milionerami. – Dlaczego uważasz, że bogacze są inni?

– Chodziłam z takimi do szkoły i wierz mi, wiem o czym mówię.

– Do jakiej szkoły?

– Do liceum Hampton Heights w Waszyngtonie. Prywatna szkoła z internatem dla młodzieży z najwyższych sfer. Zostałam przyjęta, bo moi rodzice w niej uczyli. Reszta uczniów miała tytuły przed nazwiskiem albo rodzinne fortuny.

– Nie zaakceptowali cię. – Łatwo zgadnąć, że nie miała w szkole lekkiego życia.

– Oni mieli pieniądze z dziada pradziada, ja byłam tam ze względu na rodziców belfrów. Kiedy pierwszy raz założyłam mundurek, myślałam, że mnie aresztują za udawanie bogatego dzieciaka.

– Przykro mi. – Sytuacja była odwrotna, ale doświadczenie alienacji podobne.

– Byłeś nieszczęśliwym księżątkiem? – zgađła.

– Przezywano mnie i wyśmiewano, bo koledzy przyjęli za pewnik, że będę się wywyższać.

W jej oczach dostrzegł współczucie.

– Jak udało ci się przetrwać?

– Minęło trochę czasu, ale w końcu znalazłam przyjaciół, pokochałam szkołę i zdobyłam świetne wykształcenie.

– W Wielkiej Brytanii podobało mi się to, że mają bzika na punkcie własnej rodziny królewskiej. Nie interesują się księżętami z egzotycznych państw. Przez jakiś czas mogłem zachować anonimowość.

– Ostatnio wiele bym dała, żeby mieć czapkę niewidkę. Czego dziennikarze nie wiedzą, to zmyślą.

– Nikt nie wie, że jesteś ze mną.

– A obsługa hotelowa?

– Jordan zapewnia, że dewizą Plazy jest dyskrecja.

– Każdego można przekupić.

– Wtedy oboje zaprzeczymy.

– Czyli skłamiemy?

– Chyba już kiedyś kogoś okłamałaś?

– Tylko ciebie.

– A więc byłem twoim pierwszym. To zaszczyt.

– Mam nadzieję, że będziesz ostatnim...

Te słowa miały podwójne znaczenie i coś ścisnęło go za serce. Oczywiście, będzie miała innych kochanków. Nadzieja, że jest ostatnim mężczyzną w jej życiu, była idiotyczna. A jednak krew się w nim burzyła na myśl o innych facetach w jej łóżku. Ann należy do niego. Objął ją zaborczo. Pocałował miejsce pod uchem, kark i usta. Pożądanie rosło. Chciał zatrzeć jej pamięć o wszystkich mężczyznach, których kochała, i sprawić, że będzie pragnęła tylko jego.

Wieczorem następnego dnia, gdy się spotkali z Roarkiem, Ann zrozumiała, że to już jej ostatnie chwile z Raifem. Spotkali się ponownie w opuszczonym magazynie. Roark z trudem przydźwigał prostokątną metalową skrzynię – miała mniej więcej sześćdziesiąt centymetrów długości i trzydzieści centymetrów u podstawy. Teraz wprowadzał numery na zamkach szyfrowych, które ją zabezpieczały. Udało się, zamki kliknęły i Roark podniósł wieko.

Raif i Tariq zamarli, a Ann pochyliła się nad piękną rzeźbą pieczołowicie ułożoną w wyłobionej twardej gąbce. Patrzyła na nich cudna twarz marmurowej kobiety. Przypominała Monę Lisę. Jej twarz zmieniała się w zależności od kąta patrzenia. W pierwszej chwili uznała, że na twarzy maluje się absolutny spokój. Chwilę później dostrzegła lekki półuśmiech, zadowolenie, cichą radość.

Roark miał na rękach rękawiczki z materiału. Przytrzymując złotą podstawę, ostrożnie przeniósł posąg na czarny materiał rozłożony na stole. Przez dłuższą chwilę przyglądali mu się nabożnie. Ann wiedziała, że rzeźba nie emituje światła, a jednak miała nieodparte wrażenie, że promieniuje wewnętrznym blaskiem. Może to było ponadczasowe piękno kobiecej twarzy, może kunszt artysty, a może połączenie złota z ciepłym różowawym odcieniem kamienia.

– Nikt nie wie, jak on to zrobił, ale rzeźbiarz Saleh syn Rahmana, syna Kunya Al-Fulana, stworzył trzy niemal doskonale identyczne posągi. Widziałem dwa, jeden obok drugiego – powiedział Raif.

– A co dopiero, gdyby postawić obok siebie wszystkie trzy – zauważył Roark.

– Niesamowity widok – zgodził się książę.

Ann przesunęła się i spostrzegła, że twarz Złotego Serca znów zmieniła wyraz. Kobieta wyglądała na zdezorientowaną, nawet zaniepokojoną.

– Jak ona to robi? – Mężczyźni spojrzeli na Ann. – Zmienia wyraz twarzy – wyjaśniła.

– Wygląda na obojętną – zdziwił się Roark.

– Na mnie sprawia wrażenie pogodzonej z losem – powiedział Tariq.

– Jest cierpliwa – dodał Raif.

– Nie widzicie, że się zmienia? Zupełnie jak Mona Lisa. – Ann zrobiła kolejny krok, ocierając się lekko o Raifa. Na twarz kobiety spłynął spokój.

– Muszę zobaczyć podstawę od spodu – powiedział Raif.

Roark skinął głową i ostrożnie położył rzeźbę. Raif przykucnął przy niej z lupą. Ann wymieniła spojrzenie z Roarkiem. O co tu chodzi?

– Dokumenty potwierdzające proveniencję nie kłamią – zapewnił Roark. – Sprawdziłem każdy z nich.

Wszyscy wstrzymali oddech. A potem Raif poderwał się na nogi z marsową miną i powiedział coś do Tariqa.

– To niemożliwe! – wykrzyknął Tariq.

– Sam zobacz. – Raif podał kuzynowi szkło powiększające.

– Co? O co chodzi? – dopytywała Ann.

Raif spiorunował ją wzrokiem. Ale czemu? Przecież nic nie zrobiła! Tariq zaklął.

– Rozumiem, że na podstawie jest znak identyfikacyjny – odgadł Roark.

– Każdy posąg ma własny – przyznał Raif ponuro.

– Rozczarowany?

Ann nie dosłyszała wymiany zdań, ale z wyrazu twarzy i języka ciała mogła odgadnąć, że Roark miał rację.

– Jestem wstrząśnięty. Czy mogę jeszcze raz obejrzeć dokumenty?

– Proszę bardzo. – Roark podszedł do samochodu i wyjął dużą kopertę, po czym rozłożył zabezpieczone folią papiery na stole.

– Księżniczka Salima za Złote Serce wykupiła kochanka – powiedział Raif do Tariqa. – Nie wzięła z sobą rzeźby na Titanica. Strażnik Zaruri został bogaczem.

– Musiała bardzo kochać Cosmo – odparł kuzyn.

– Miłość – rozzłościł się Raif – musi ustąpić miejsca obowiązkowi. Co u licha dzieje się z tymi kobietami? Czemu nie rozumieją takiej prostej sprawy? Choćby Kalila. – Podniósł głos. – Czy nie widzą, jak wiele sprawiają problemów?

# ROZDZIAŁ SZÓSTY

Następnego dnia Ann została powitana w Waverly's jak wódz powracający po zwycięskiej bitwie. Nikt nie wiedział o porwaniu, ale wszyscy już słyszeli, że Roark i Ann potwierdzili autentyczność i legalność Złotego Serca, a książe Raif Khouri wycofał oskarżenie. Prasa natychmiast zaczęła się rozpisywać, jakim sukcesem będzie kolejna aukcja w Waverly's. Historia przekupnego dozorcę więziennego i nieszczęsnych kochanków, którzy stracili życie na Titanicu, sprzedawała się jak świeże bułeczki. Nikogo już nie interesowało, z kim sypia Ann – z Daltonem czy Raifem. Po raz pierwszy od kilku miesięcy poczuła się wolna.

Po pracy zaprosiła współpracowników na szampana. Wszyscy zebrali się w holu przed jej biurem. Dołączyła do nich Edwina i parę osób z zarządu. Jak się okazało, Edwina spędziła ostatnich pięć dni na Florydzie w towarzystwie kilku koleżanek ze studiów. Mimo siedmiu krzyżyków na grzbiecie była pełna werwy. Jej mąż zmarł trzy lata temu, więc Ann podejrzewała skrycie, że starsza pani wybrała się na Florydę, aby wśród tamtejszych emerytów szukać nowego partnera.

Ann przyjmowała gratulacje od członków zarządu, swojej asystentki Kendry, dwóch dziewczyn z księgowości, Nory z personalnego, trzech handlowców i nawet chłopca na posyłki, Zacharego.

- Za Złote Serce – wzniosła toast. – I za Roarka.
- Za ciebie, Ann – zawołała Edwina. – Nie dałaś się tym draniom.
- Prawda i sprawiedliwość były po naszej stronie – zauważyła Ann.
- Prawda nie gwarantuje wygranej – dodała cynicznie Edwina.

Zebrani roześmieli się głośno i wypili szampana. W tym radosnym gwarze Ann omal nie przegapiła telefonu w gabinecie. Na szczęście zdążyła na czas i odebrała.

- Pani Richardson? – Głos wydawał się znajomy.
- Tak.
- Mówi Heidi Shaw z nowojorskiego Interpolu.

Ann omal nie zakrztusiła się szampanem. Co za pech, Interpol jeszcze się od niej nie odczepił.

– Rozmawiałam dziś rano z księciem Khourim. Wygląda na to, że miała pani rację w sprawie rzeźby.

- Chce mnie pani przeprosić?
- Nie. Ale przyznaję, że się pomyliłam i przykro mi, że naraziło to panią na nieprzyjemności.
- Ale jeszcze bardziej jest pani przykro, bo taka pomyłka jest źle widziana i zmniejsza szanse na awans – stwierdziła Ann sarkastycznie.
- Gdzie drwa rąbią, wióry lecą. Taką mam pracę. Była pani podejrzana, więc musiałam zadać parę

pytań.

– Ja to nazywam wymuszaniem zeznań. Czemu pani dzwoni?

– W czasie przesłuchania powiedziała pani coś ciekawego.

– I chce mnie pani aresztować?

– Nie dzisiaj – odparła Heidi szybko i odczekała chwilę. – To był tylko żart – wyjaśniła po sekundzie.

– Nie spodziewałam się, że ma pani poczucie humoru.

– A jednak mam. – Heidi teraz mówiła prawie jak normalny człowiek.

– No dobrze, co takiego panią zainteresowało?

– Powiedziała pani, że skoro oboje z Blackiem jesteście niewinni, powinnam poszukać innego podejrzanego.

– I miałam rację.

– Od początku szukałam innego rozwiązania. – Ann milczała. – Trochę węszyłam po tamtej rozmowie – kontynuowała agentka.

– Wpadła pani na nowy trop? Wie pani, kto jest złodziejem?

– Jeszcze nie, ale zbyt wiele mamy zbiegów okoliczności. Z tajemniczych powodów koncentrują się wokół pani. Zapewniła mnie pani, że plotki o romansie z Daltonem są nieprawdziwe.

– Nie sypiałam z nim.

– Jeśli to prawda...

– Jakie „jeśli”? Kto może wiedzieć lepiej ode mnie?

– Nie musi pani odpowiadać – rzekła agentka ostrożnie – ale chciałabym wiedzieć, czy Dalton robił seksualne propozycje, które pani odrzuciła?

Ann miała ochotę burknąć „nie twoja sprawa, agentko Shaw”, jednak niechętnie przyznała, że kobieta stara się wykonywać swoją pracę.

– Byliśmy przyjaciółmi – wyjaśniła – ale w pewnym momencie przestało mu to wystarczać. Bardzo źle przyjął odmowę.

– Mogłaby pani postawić jakieś hipotezy, dlaczego? Przepraszam, wiem, że jestem wścibska, ale dyplomacja nie jest moją mocną stroną. – Ta prostolinijność wywołała uśmiech Ann. – Czy myśli pani, że był szczerze zainteresowany i zabolowało go odrzucenie? Może raczej chodziło o urażoną męską dumę? A może tylko udawał przyjaźń i od początku posługiwał się panią w swojej skomplikowanej intrydze?

Ann dostrzegła, że Heidi ma chłodny analityczny umysł, i jej szacunek dla agentki wzrósł.

– Chce pani powiedzieć, że mną manipulował?

– Mężczyźni często nabierają kobiety na uczucia. Najczęściej po to, żeby się z nimi przespać. To wypróbowany i skuteczny sposób.



– Miałam wrażenie, że mnie lubi – odparła Ann. – Łączą nas zainteresowania zawodowe, podobne gusty i antypatie. Zawsze mieliśmy mnóstwo tematów do rozmowy, śmieszyły nas te same rzeczy. Do rozdzwiewku doszło, gdy nie chciałam tej znajomości przenieść na bardziej intymny poziom.

– Mam jeszcze jedno brutalnie szczere pytanie. Jak by się pani czuła w roli ofiary wymyślnego oszustwa?

– Jak ostatnia idiotka.

– Dziękuję.

– Chwileczkę, proszę powiedzieć, czy dla Daltona byłam tylko marionetką?

– Nie mam pojęcia. Rozważam różne możliwości. Zastanawiałam się, czy podświadomość utrudniłaby pani wyciągnięcie oczywistych wniosków, gdyby stały w sprzeczności z pani wizerunkiem własnej osoby.

– I doszła pani do wniosku, że okłamywałabym samą siebie i brała zainteresowanie Daltona za dobrą monetę – stwierdziła Ann. – Cóż, może prowadził nieuczciwą grę, a ja się dałam nabrać jak pierwsza naiwna.

– To możliwy scenariusz.

– Nie jest pani zabawną rozmówczynią, agentko Shaw – westchnęła Ann.

– Już mi to mówiono.

– I co teraz?

– Jeśli chodzi o Interpol, sprawa jest zamknięta. Rzeźba wystawiona na aukcję w Waverly's nie została skradziona. Pani, pan Black i firma jesteście czyści.

Ann odetchnęła. Szkoda, że nie ma już szampana.

– Jednak na pani miejscu nie czułabym się bezpiecznie. Zadałabym sobie pytanie, czy Dalton Rothschild zaczął swoje intrygi przeciw Waverly's, bo dała mu pani kosza, czy raczej od początku zamierzał zniszczyć konkurencję i zaprzyjaźnił się z panią, żeby się nią posłużyć.

Ann pomyślała, że nie chciałaby pracować w policji kryminalnej. Człowiek widzi wokół kłębowisko żmij.

– Tak czy owak, sprawa zamknięta – upewniła się.

– Zgadza się – potwierdziła Heidi.

– Dziękuję, że dała mi pani znać.

– A ja dziękuję za informacje.

Rozmowa zepsuła jej humor. Weszła do sekretariatu. Wszyscy się rozeszli, tylko Kendra stała przy fotokopiarce.

– Jest jeszcze szampan?

– Nie – odparła asystentka zdławionym głosem.

– Kendro? Co się dzieje?

Dostrzegła jej zaczerwienione oczy i rozmazany makijaż. Kobieta westchnęła i pokręciła głową.

– Nic mi nie jest.

– Wreszcie wszystko wróci do normy – zapewniła ją Ann, ale w oczach Kendry nie było radości. –

Chodzi o coś innego?

Ludzie mają życie poza Waverly's. Jej własny pracoholizm nie jest normą.

– Zrobię, co się da, żeby pomóc. – Wyrzucała sobie, że była skupiona na własnych problemach i nie zauważyła, co się dzieje z Kendrą, zwykle zrównoważoną i pogodną.

– Nic takiego. – Kobieta pospiesznie ocierała łzy.

– Przecież mam oczy.

Tamta westchnęła. Ann nie chciała włączyć z butami w jej prywatne sprawy, ale wyczuła, że Kendra ma potrzebę się wygadać.

– Chodzi o moją siostrę, Roxanne.

Ann jej nie знаła. Wiedziała tylko, że mieszka gdzieś na północ od Nowego Jorku.

– Jest chora? – domyśliła się.

Kendra z ociąganiem pokiwała głową.

– Och, kochanie. – Ann objęła asystentkę. – Coś poważnego? Potrzebujecie cię? Chcesz parę dni urlopu?

– Nie, dziękuję. Jest już lepiej. Martwię się po prostu.

Ann pomyślała, że siostry się pokłóciły. Może choroba Roxanne nasiliła się z powodu konfliktu w rodzinie? Nie wypada dopytywać.

– Jeśli jest coś, co mogę dla ciebie zrobić...

– Lepiej się czuję w pracy. Jestem zajęta i nie mam czasu na myślenie.

– Daj znać, gdy zmienisz zdanie. Może przynajmniej dzisiaj wyjdź wcześniej?

– Sama nie wiem.

– Wróc jutro, i nie za wcześnie. Spróbuj się wyspać.

– Tylko zamknę... – zwróciła się do otwartej szafy.

– Nie przejmuj się, wszystko pozamykam.

Ann obserwowała asystentkę, która z ociąganiem zebrała swoje rzeczy i zapinała płaszcz. Nie wyszła, zanim nie pozamykała szuflad i szafy.

– Dobranoc, Ann. Dziękuję.

– Chciałabym zrobić dla ciebie więcej. Dobranoc.

Odniosła wrażenie, że Kendra chce coś powiedzieć, ale odwróciła się i zniknęła na korytarzu.

Ann pomyszkowała trochę, a kiedy ku swojej satysfakcji odkryła pół butelki szampana i czyste

kieliszki, nalała sobie do pełna.

– Gratulacje, droga Ann – powiedziała na głos.

– Sto lat – dodał męski głos.

Odwróciła się i zobaczyła w drzwiach Raifa.

– Pełne zwycięstwo, przynajmniej twoje – powiedział.

Ann w niemym pytaniu uniosła butelkę. Skinął głową i w milczeniu patrzył, jak napełnia drugi kieliszek.

– Ja nie celebruję – oświadczył.

– Nie cieszysz się dla mnie? – Jakie to dziwne, że czuje się tak swobodnie w towarzystwie mężczyzny, który jeszcze niedawno przyprawiał ją o nerwowy dygot.

– Mam powody do zmartwienia. – Upił łyk szampana. – Pamiętasz, jaka była jedna z pierwszych twoich propozycji?

– To zabawa w sto pytań?

– Kiedy przyjechałaś do Rayas, powiedziałaś, że ktoś szkodzi tobie i mnie. A jeśli porównamy zebrane informacje, będziemy mogli pomóc sobie wzajemnie.

– To była jednorazowa oferta.

– Zawsze jest miejsce na negocjacje. Jeszcze niedawno przysięgałem, że nigdy się z tobą nie prześpię.

– Tego nie słyszałam.

– Bo zrobiłem to sam przed sobą.

– Widocznie jesteś mało wiarygodny.

– Możliwe. Chcę renegeować, Ann.

– Chcesz pójść ze mną do łóżka jeszcze raz?

Sama nie wiedziała, skąd jej przyszła do głowy ta propozycja. Nie powinna jej robić, ale miała wielką ochotę na powtórkę. Nie robią nikomu krzywdy. Raif jest fantastycznym kochankiem, a zresztą i tak wkrótce zniknie z jej horyzontu. W Rayas nie poświęci jej ani jednej myśli. Jakie ma znaczenie, czy będą się kochać raz czy pięć razy? Będzie za nim tęskniła, fantazjowała na jego temat, ale później o nim zapomni i życie wróci do normy.

– Nie. – Odmowa zaskoczyła Ann i coś z tego musiało być widoczne na jej twarzy, bo zaczął się szybko wycofywać, co pogorszyło sytuację. – To znaczy tak, oczywiście, seks był świetny, ale nie po to tu przyszedłem.

– Przepraszam, źle cię zrozumiałam. – Dołała sobie szampana, bo jednak jej miłość własna ucierpiała.

Być może dla niego ta wspólna noc wcale nie była taka wyjątkowa. Pewnie sypiał z ładniejszymi, młodszymi i bardziej wyrafinowanymi kochankami. Ann jest jedną z wielu. Och, do diabła, jakie to

upokarzające.

– Cały czas nie daje mi spokoju, że nie wiem, kto za tym stoi. Zafiksowałem się na tobie i coś przegapiłem.

Przysiadł na brzegu biurka Kendry.

– Nikt nie próbował sprzedać Złotego Serca. Nie było na ten temat ani jednej plotki, a Tariq z pewnością by coś wywęszył. Zachodzę w głowę, dlaczego ktoś się połasczył akurat na tę rzeźbę? W pałacu pełno jest drogocennych przedmiotów, które łatwiej jest wynieść i sprzedać. A jaki sens ma kradzież, jeśli się nie da spieniężyć łupu?

Ann nie miała gotowej odpowiedzi. Nie ma pojęcia, jak działa umysł kryminalisty. Wiedziała jednak to i owo o rynku dzieł sztuki, nawet tym podziemnym. Kwitł w najlepsze. Jeśli ktoś położył łapę na skarbie, na który mieli chrapkę bogaci kolekcjonerzy, zawsze istniała szansa znalezienia kogoś, kto przymknie oko na nielegalne źródło pochodzenia. Ale z drugiej strony takie rzeczy nie giną jak kamień w wodę. Ktoś by coś wiedział.

– Jeśli nie dla zysku, to motywem była nienawiść.

– Myślisz, że tajemniczy wróg chce ci zaszkodzić? Chodzi o klątwę?

– Nie ma żadnej klątwy.

Raif w nią nie wierzy, co nie znaczy, że jego poddani są równie racjonalni.

– Załóżmy hipotetycznie, że jest prawdą. Jakie niebezpieczeństwo ci grozi?

– Zgodnie z legendą będę nieszczęśliwy w miłości, podobnie moi najbliżsi krewni. Nie wstąpimy w związki małżeńskie, nie będziemy mieli dzieci, a to znaczy brak następcy tronu. Czemu chcesz się zajmować zabobonami?

– Jeśli złodziej w nie wierzy, jest przekonany, że kradzież posagu ściągnie na ciebie wszystkie te nieszczęścia. Kto jest następny w kolejce do tronu?

– Moja kuzynka Kalila. Jej syn zostałby królem.

– Może to ona?

– Wykluczone.

– Nie masz stuprocentowej pewności.

– Łatwiej by było zorganizować zamach na moje życie.

– Myślisz, że kuzynka chce cię zabić?

– Oczywiście, że nie! Kalila nie ma z tym nic wspólnego. Mówię tylko, że istnieją bardziej efektywne sposoby wyeliminowania następcy tronu. Jeśli jestem celem zamachowca, co wydaje mi się mało prawdopodobne, to kradzież Złotego Serca ma podważyć mój autorytet i odebrać mi zaufanie ludu. – Zamyślił się, po czym dodał: – Nie zapominajmy o drugim wątku tej historii, o tobie, Ann.

– Strasznie to zagmatwane. – Był kolejną osobą, która łączy ich sprawy.

– O mało nie zostałam bez pracy.

– Jak sam zauważyłeś, są prostsze sposoby. – Wychyliła kieliszek do dna. – Zazwyczaj prowadzę spokojne życie i nikomu nie wchodzę w paradę.

Raif roześmiał się i opróżnił kieliszek. Podniósł butelkę, dolał sobie i Ann, która nie zaprotestowała.

– Nie bądź taka skromna. Zdjęcie z tobą sprawiło, że znalazłem się na pierwszej stronie amerykańskiej popołudniówki.

– To wyjątek. – Ann machnęła ręką.

– Ktoś na ciebie poluje.

– Nie bądź melodramatyczny.

– Włamanie do mojego pałacu jest zadaniem dla zawodowca. Przeciw tobie rozpętano całą kampanię plotek i pomówień. Zaatakowano Waverly's, firmę stabilną i szanowaną. Nie znam wartości jej akcji, ale udziałowcy mieli prawo czuć się zagrożeni. Kto by cię zatrudnił, gdyby ciągnęła się za tobą opinia osoby, która doprowadziła Waverly's do bankructwa?

Wrogie przejęcie domu aukcyjnego z pewnością zrujnowałoby wiele osób.

– Nie chcesz wiedzieć, kto za tym stoi?

– Oczywiście, że chcę.

– Nie chcesz przyłapać spiskowca, zanim narobi jeszcze więcej szkód?

– Przecież to już koniec.

Intryga spaliła na panewce. Rzeźba pochodzi z legalnego źródła, a Ann została oczyszczona.

– Dla mnie nic się nie skończyło. Nie odzyskałem mojej figurki. Mam potrzebę zemsty na wrogu.

A ciebie dopadną tak czy inaczej.

– Jak? – Ann poczuła zimny dreszcz.

– Nie wiem, jaki będzie następny ruch naszego wroga lub wrogów. I to mnie właśnie niepokoi.

– Nie masz powodu się o mnie troszczyć.

– Martwię się o swój kraj. A podejrzewam, że wróg najpierw uderzy w ciebie.

Jego wywód zakończył się logicznym wnioskiem. Rozumiała teraz, dlaczego został w Stanach.

– Mam być przynętą – zauważyła.

– Tak. Masz wywabić naszych wrogów z ukrycia.

– Myślisz, że spróbują mnie zaatakować. – Roześmiała się histerycznie. Może to był efekt bąbelków.

– Będziemy na to przygotowani i pułapka się zatrzaśnie.

– Szatański plan.

Raif jest bardzo inteligentny i bezwzględny, działa logicznie i bez emocji, ma ogromną władzę. Może te cechy są konieczne, by skutecznie władać państwem. Ma zbyt dużo do stracenia, by się rozczulać nad jedną osobą.

– Jedź ze mną do Rayas – poprosił.

– Dlaczego?

– Jeśli rozwiążemy mój problem, twój zniknie sam.

– Nie podobało mi się w Rayas. – Chyba Raif nie myśli, że Ann z dnia na dzień rzuci wszystko.

Teraz jej potrzebuje, więc jest miły, ale podejrzewała, że pozbyłby się jej bez wahania, gdyby mu stanęła na drodze.

– Nie przesadzaj. Pogoda bajeczna, świetne restauracje. Mieszkałabyś w pałacu Valhan i ptasiego mleka by ci nie brakowało.

– Dopóki byś mnie nie zamknął w lochu.

– Skąd ci to przyszło do głowy? – Był zdziwiony.

– Nieraz mi tym groziłeś.

– Wtedy uważałem cię za złodziejkę.

– A jeśli znowu ci się odmieni?

– Na pewno nie. – Odstawił kieliszek i wziął ją za rękę. – Pojedź ze mną, Ann. W Rayas będziesz moim gościem. Będę cię chronił i podejmował z honorami. Jeśli poczujesz się niekomfortowo, mój prywatny odrzutowiec odstawi cię do domu. Masz na to moje królewskie słowo honoru.

Ciepło jego dłoni spowodowało, że poczuła się słaba i dezorientowana.

– Muszę się zastanowić. – Zwlekała z odpowiedzią.

– Samolot czeka.

– Teraz?! – wykrzyknęła.

– Tak.

– Nie jestem gotowa. Nawet nie jestem spakowana. – Dopiero gdy to powiedziała, uświadomiła sobie, że poważnie rozważa propozycję księcia. Czy Raif i Heidi mają rację? Ktoś nadal knuje przeciw niej? Czy to Dalton? A może ktoś zupełnie inny? – Przyjadę później – zaproponowała.

– Kimkolwiek są nasi przeciwnicy, chcę im dać sygnał, że zjednoczyliśmy wysiłki. Zaczną się denerwować, a wtedy łatwo popełnić błąd.

– Nie mogę wszystkiego rzucić na pstryknięcie palców. Mam pracę, pilne sprawy, napięte terminy.

– To się da załatwić. – Wyciągnął telefon. – Kto jest twoim szefem? Podaj numer.

– Takie masz metody? Chcesz postraszyć mojego szefa? – zirytowała się. – Odpowiadam przed zarządem.

– Kto tam jest najważniejszy?

– Vance Waverly. – Ustąpiła i podyktowała numer.

Słuchała z otwartymi ustami, gdy Raif składał Vance’owi propozycję nie do odrzucenia. Obiecał przekazać domowi aukcyjnemu wyrok skazujący nieszczęsnego Cosmo na loch w Więzieniu Zdrajców, podpisany przez ojca księżniczki Salimy. Jeśli chodzi o proveniencję rzeźby, trudno o lepszą historię. Złote Serce osiągnie astronomiczną wartość.

– Jesteś niesamowity – powiedziała.

– Nie lubię tracić czasu.

– Wiedziałeś, że nie odmówi.

– Jeśli proponujesz człowiekowi coś, na czym mu autentycznie zależy, nigdy ci nie odmówi. Dzięki temu wszyscy są zadowoleni. Leć ze mną do Rayas, Ann. We dwoje położymy temu kres.

Buntowała się w duchu, ale wyczerpały jej się wykręty.

# ROZDZIAŁ SIÓDMY

Powietrze w Rayas było gorące i wilgotne, przesycone zapachem jaśminu i słoną nutą morza. Zerkając znad ramienia Raifa przez otwarte drzwi samolotu, Ann dostrzegła rozciągnięty przed schodkami czerwony dywan i kilkudziesięciu dostojników zgiętych w ukłonie.

– Własnym oczom nie wierzę – jęknęła.

– Książę był nieobecny przez ponad tydzień – wyjaśnił jej półgłosem Tariq.

– Mogłabym spędzić rok na antypodach, a i tak miałabym szczęście, gdyby Darby raczyła mnie odebrać.

– Natychmiast przestańcie – mruknął Raif. – Rozśmieszacie mnie, a muszę zachować powagę.

Ann wyciągnęła rękę, chcąc go poklepać po ramieniu, ale Tariq ją powstrzymał.

– Nie możesz dotykać księcia publicznie. I pamiętaj, trzymaj się pięć kroków za nim.

– Dzięki za ostrzeżenie. Nie chcę wylądować w lochu.

– Kto ci naopowiadał głupstw o lochach?

– Raif.

– Nabrał cię.

– W Rayas nie ma lochów?

– Jest Więzienie Zdrajców, ale to zabytek. Oprawadzamy po nim turystów.

– Wstrętny kłamczuch!

– Nie nazywaj go tak publicznie.

– Dlaczego? Chyba niewiele mi grozi, skoro lochy okazały się bajeczką na mój użytek?

– Obelgi pod adresem rodziny królewskiej to poważne naruszenie protokołu. Zapewne musielibyśmy cię usunąć z pałacu, może nawet deportować do Ameryki.

Ann zerknęła na Tariqa. Potrafił w jednej chwili przejść z kpiarskiego tonu do śmiertelnej powagi. Teraz mówił serio. Raif wyszedł naprzeciw delegacji powitalnej. Połowa oficjeli miała na sobie mundury. Nie było wśród nich ani jednej kobiety. Wojskowi salutowali. Inni – niezależnie od tego, czy byli w garniturach, czy w tradycyjnych abajach – składali niskie pokłony. Dwaj urzędnicy na końcu szeregu przystąpili do referowania Raifowi jakichś pilnych spraw. Za delegacją czekały limuzyny. Każda z nich miała po dwie chorągiewki na masce i królewskie godło na drzwiach.

Gdy kuzyn podążył w ślady Raifa, Ann uświadomiła sobie, że nie wie, czy powinna zachować dystans pięciu kroków również od Tariqa. Woląca trzymać się tuż za nim.

– Zechce pani pójść ze mną. – Przy jej boku wyrosła nie wiadomo skąd kobieta w mundurze.

– Jestem z Raifem. Z jego książeczą wysokością – poprawiła się szybko Ann na widok zaskoczenia



na twarzy kobiety.

– Proszę tędy – powtórzyła tamta.

– Czy mogę jechać z Tariqiem? – Ann nie uśmiechało się, że zostanie oddzielona od swoich towarzyszy.

– Pałac przysłał eskortę – wyjaśniła łamaną angielszczyzną kobieta w oficerskim mundurze.

– Jaką eskortę?

– Proszę tędy.

Ann poddała się. Raif właśnie odjeżdżał, a Tariq wsiadał do drugiej limuzyny. Jeśli nie ustąpi, zostanie na płycie lotniska. Kierowca z ukłonem otworzył jej drzwi czarnego samochodu z przyciemnianymi szybami. Rayaska przewodniczka w nieznanym Ann języku zaczęła wydawać szybkie instrukcje, pozostało więc mieć nadzieję, że wie, co robi.

Ann dopiero w aucie zorientowała się, że nie jest sama. Czekala tam na nią dziewczyna, która nie mogła mieć więcej niż dwadzieścia lat. Była klasyczną pięknoscia, ze starannym makijazem, w dlugiej kremowej sukni. Szal w kolorach zlota, fioletu i bieli zaslanial jej wlosy.

– Witamy w Rayas – powiedziala staranna angielszczyzna z leciutkim obcym akcentem.

– Miło mi. – Ann zaczęła się denerwować, że na każdym kroku łamie regulamin.

– Jestem księżniczką Kalilą Khouri.

– Kuzynka Raifa?

– Tak.

– Przyjechała pani na lotnisko po mnie?

– Przyjechałam przywitać księcia.

– Och, oczywiście. A dlaczego nie było pani w delegacji powitalnej?

– Kobiety nie występują oficjalnie.

– Och, rozumiem. – Kolejna gafa.

– Proszę mi mówić Kalila. – Księżniczka okazała się miła i bezpośrednia.

– Jestem Ann. – Wyciągnęła rękę i cofnęła ją, niepewna, co o tym mówi protokół dyplomatyczny.

Kalila bez wahania ścisnęła jej dłoń.

– Przepraszam, nie mam doświadczenia, co wolno, a czego nie wypada robić – usprawiedliwiła się Ann.

– Nie martw się, ja też miałabym problemy na Brooklynie.

– Byłaś w Nowym Jorku?

– Nie, tylko w Stambule. Ale nic straconego. Mam nadzieję, że kiedyś pojedę do Ameryki.

– Tariq często bywa w Stanach. – Rayaskie kobiety miały mniej praw niż Amerykanki, ale Kalila z pewnością mogłaby przyjechać do Nowego Jorku pod opieką kuzyna.

– Przez jakiś czas nie pozwolą mi wyjechać z kraju – wyjaśniła księżniczka ze smutkiem.

– Chodzi o chłopaka z Wielkiej Brytanii?

– Wiesz o Nilesie?

Ann spieszyła się. Może to była tajemnica?

– Przepraszam, kiedy Raif i ja, to znaczy, miałam na myśli księżę i ja, szukaliśmy skradzionej rzeźby, wiele rozmawialiśmy. – Ann zaczerwieniła się na myśl o tym, co jeszcze robili. – Nie plotkowaliśmy na twój temat, to jakoś tak samo wypłynęło.

– Nie musisz się tłumaczyć. Mój kuzyn ma prawo mówić, co uważa za stosowne.

– Martwił się o ciebie.

– Martwi się o Rayas. – Kalila splotła ręce na kolanach.

– No cóż, będzie królem, ma obowiązki.

– Myślałam, że jesteś bardziej postępową.

– Jestem postępową. – Ann zaskoczyło, że można to kwestionować. – Jestem szefową domu aukcyjnego, podróżuję po świecie, mam mieszkanie na Manhattanie. Wyprowadziłam w pole samego następcę tronu, wysyłając go do Santa Monica. Prawdę mówiąc, wcale się nie ubawił. Raif, przepraszam, jego księżęca wysokość...

– Lubię cię, Ann – zachichotała Kalila.

– Ja też cię lubię. I podoba mi się, że zagrałaś na nosie swojej rodzinie. To wymagało odwagi.

– Nie pozwolą mi wyjść za Nilesa – zasmuciła się księżniczka. – Czasem żałuję, że król zgodził się na mój wyjazd do Stambułu. Nie miałabym pojęcia, ile tracę.

– Słyszałam, że król jest chory – zaczęła delikatnie Ann. – Może sytuacja się zmieni... później?

Raif, kiedy zapominał o swojej księżęcej pozie, okazywał się normalny. Nie miał problemu z tym, że Ann jest kobietą. Gdyby dyrektorem Waverly's był mężczyzna, też by go ścigał za domniemaną kradzież. No jasne, nie poszedłby z nim do łóżka, ale cała ta historia między nimi nie miała nic wspólnego ze Złotym Sercem.

– Raif nie zaakceptuje Nilesa – rzekła Kalila z przekonaniem. – Mam wyjść za Ariego Albera. Ma czterdzieści lat i jest synem ważnego szejka. Rayas przez małżeństwa musi umocnić relacje handlowe z Brazylią, Indiami i Algierią. Mogę tupać nogami i ogłosić strajk głodowy, nic mi to nie pomoże. Mam obowiązki wobec państwa.

– Nie lubisz swojego przyszłego męża?

– Prawie go nie znam. Wydaje się srogi i wymagający. Jest tradycjonalistą, a jego matka... – Urwała.

Ann nie nalegała na zwierzenia. Obgadywanie przyszłych powinowatych wszędzie jest w złym tonie. Współczuła dziewczynie, czeka ją niewesoły los.

Jechały w milczeniu, a na zewnątrz plaże, sklepy i hotele ustąpiły miejsca nabrzeżom i dźwigom

portowym. Wreszcie ciekawość wzięła górę.

– Chyba nie mogą cię zmusić do małżeństwa?

– Żeby małżeństwo było legalne, potrzebna jest zgoda króla, a on jej nie da w żadnym innym wypadku.

– Z powodu twojego młodego wieku?

– Wszyscy członkowie rodziny królewskiej potrzebują zgody króla na małżeństwo.

– A Raif?

Do tej pory Ann nie myślała o tym, że książę się ożeni. Teraz zastanawiała się, kim będzie jego wybranka. Na pewno jakaś młoda arabska księżniczka. Wybierze dziewczynę, którą wskaże mu serce, czy raczej taką, która będzie najlepszą partią? Nie wygląda na szczególnie sentymentalnego faceta. Cóż, dobrze, że nie obiecywała sobie wiele po ich romansie. Chętnie powtórzyłaby to doświadczenie, ale i tak nic z niego nie wyniknie.

– Też potrzebuje zgody – potwierdziła Kalila – ale kiedy już zostanie królem, sam jej sobie udzieli. Zachichotały.

– Chętnie bym ci pomogła – westchnęła Ann.

– Nikt mi nie może pomóc.

– A gdybyś wyjechała z kraju? Zawsze możesz wyemigrować do Wielkiej Brytanii.

– To dużo bardziej skomplikowane. W dodatku miałabym na sumieniu zrujnowane życie wielu osób.

– A twoje się nie liczy? To nie w porządku.

– Bycie księżniczką ma swoje dobre i złe strony. Z pewnością spróbuję powalczyć o swoje.

– Trzymam kciuki.

– Pałacowe wrota. – Kalila wskazała na ogromną bramę z kutego żelaza w wysokim białym murze.

Bywały dni, gdy Raifowi ciążyła korona. Jak dziś.

– Królowi zostało kilka tygodni, w najlepszym razie miesięcy – oznajmił prywatny lekarz jego ojca.

Raif chętnie spędziłby ten czas przy łóżku ojca, ale wzywały go obowiązki. Tariq stał przy drzwiach, strzegąc wejścia do saloniku, gdzie następca tronu konferował z doktorem. W sąsiednim pomieszczeniu ze dwadzieścia osób grzecznie czekało na prywatną audiencję.

– Czy ojciec cierpi?

– Rzadko odzyskuje przytomność. Wtedy pielęgniarka zwiększa dawkę morfiny. Zapewniamy królowi komfort, ale z pewnością już nie jest w stanie rządzić krajem.

Raif tylko skinął głową, bo coś ścisnęło go za gardło.

– Powinien książę porozmawiać z kanclerzem o przejęciu władzy.

– Wykluczone – zaprotestował. – Ojciec aż do śmierci będzie królem.

– Szanujemy synowską lojalność, Wasza Wysokość – wtrącił Tariq, który niepostrzeżenie dołączył do rozmowy – jednak są w kraju sprawy niecierpiące zwłoki.

– Muszą poczekać, gdy król jest umierający – odparł chłodno Raif.

– Rodzina Ariego Albera domaga się odpowiedzi.

– Porozmawiam z Kalilą.

– I co jej powiesz?

– Przypomnę o jej obowiązkach

– A jeśli nie posłucha?

– Posłucha – odparł księżę zdecydowanie.

– Sam się oszukujesz – westchnął Tariq.

Lekarz wybrał ten moment, aby się oddalić. Od drzwi złożył jeszcze ukłon i mężczyźni zostali sami.

Raif powinien udzielić reprimendy kuzynowi za jego zuchwałość w obecności doktora, ale nie miał na to siły.

– Trzeba ich uprzedzić, że Kalila może odmówić.

– I narażać już wynegocjowany pakt handlowy?

– Wściekną się, gdy się okaże, że ich oszukaliśmy.

Raif wiedział, że Tariq ma rację. Nie przyznał tego głośno, ale przestał się upierać. Najpierw porozmawia z kuzynką, potem zadzwoni do Alberów.

– Co jeszcze? – Wskazał głową zamknięte drzwi. Może przynajmniej część problemów uda się rozwiązać.

– Prowincje Masuer i Geenan spierają się o graniczne nabrzeże.

– Przyznamy Masuerowi rację w sprawie granicy administracyjnej, a Geenan dostanie dofinansowanie na rozbudowę portu. Będą musieli współpracować.

– Mądre posunięcie. – Tariq z uznaniem kiwnął głową.

– Cieszę się, że aprobujesz – zakpił Raif.

– Nie wyzywaj się na mnie. Jestem tylko posłańcem.

– Masz twardą skórę. Nic ci nie będzie. Dalej?

– Twój stryj znowu zbiera stronników.

– Jest wściekły, bo wybranka dała mu kosza. – Stryj Mallik był konserwatywnym i próżnym mężczyzną, a ta historia go ośmieszyła.

– Obwinia ciebie o upadek obyczajów.

Stryj niejedną raz dawał do zrozumienia, że to jemu należy się tron. Wcześniej powoływał się na bardzo stare prawo, że tron dziedziczy brat króla, jeśli następca tronu nie skończył trzydziestu lat.

Kanclerz oddalił jego formalną petycję, a w tym roku trzydzieste urodziny bratanka ostatecznie pozbawiły go nadziei na koronę.

– Trochę się spóźnił.

– Rozpuszcza plotki, że sobie nie poradzisz.

– Co mi zarzuca?

– Straciłeś kontakt z własną kulturą. Zeuropeizowałeś się. Rayas potrzebuje monarchy, który szanuje tradycję.

– Martwi cię to?

– Trzeba mu patrzeć na ręce. Cieszę się, że Jordan zgodził się przyjechać do Rayas. Jest bezcenny.

– Będzie ci różniej, jeśli ja też się pomartwię?

– Niekoniecznie – roześmiał się Tariq.

– Całe szczęście. Co jeszcze?

– HMS Safi utknął na mieliźnie u wybrzeży Australii. Jacx poleciał dopatrzeć holowania. To świetny facet.

– W pełni się zgadzam – powiedział Raif. – Rodzina królewska ma wobec niego dług.

Kilka miesięcy wcześniej narzeczony ich dalekiej kuzynki, Daud, wycofał się w dniu ślubu. Jacx zajął jego miejsce u boku panny młodej, oszczędzając jej upokorzenia. Raif uważał, że księżniczka Salima wygrała na tej zamianie los na loterii. Daud był zepsutym i słabym człowiekiem, a trudno wymarzyć sobie lepszego małżonka niż Jacx.

– Na audiencję czeka pięciu prezesów banków. – Tariq ponownie sprowadził go na ziemię.

– System bankowy się zawali, jeśli odwołam spotkanie? – westchnął Raif.

– Tak. – Kuzyn nie żartował.

– Jeszcze dzisiaj?

– Będą reperkusje na giełdzie. Pogłoski o chorobie króla już teraz mają negatywny efekt. Twoja obecność na posiedzeniu przedstawicieli banków uspokoi sytuację.

Raif podszedł do okna i spojrzął na sztuczne jezioro na terenie ogrodów pałacowych. Otaczały je kwitnące krzewy. Powinien teraz skupić się na sprawach państwa, a on niepokoi się o Ann. Wczoraj widział ją w przelocie na kolacji, ale nie miał szansy porozmawiać, bo Kalila zabrała Ann do części przeznaczonych dla kobiet.

Dotąd nie zwracał uwagi, ilu ludzi go otacza. Teraz, kiedy mu zależało na prywatnym spotkaniu z Ann, dworzanie zaczęli mu przeszkadzać. Czy ma zadzwonić do niej i umówić się na randkę, na której będzie ze dwadzieścia przyzwoitek? Żadnej prywatności. Każda próba potajemnej schadzki jest złamaniem protokołu i naraża na szwank opinię Ann.

Trzeba było lepiej wykorzystać czas w Nowym Jorku. Raif westchnął. Przez całe życie przygotowywał się do roli monarchy i dobrze rozumiał swoje obowiązki. Nie może się rozpraszać,

bo jasnowłosa Amerykanka zawróciła mu w głowie.

– W porządku. Jestem do dyspozycji bankowców.

W tym momencie drzwi się otworzyły i do środka wpadło sześciu gwardzistów.

– Co się dzieje, kapitanie? – zapytał Tariq.

– W południowym skrzydle uruchomił się alarm. – Dowódca wdał się w wyjaśnienia, a żołnierze szczelnie otoczyli księcia.

– Tariq, znajdź Ann! Może coś jej grozić.

Zanim kuzyn potwierdził, że się tym zajmie, Raif z obstawą był w windzie do podziemnego schronu.

– Chcę, żeby Ann Richardson, która jest moim prywatnym gościem, także znalazła się w schronie – polecił księżę kapitanowi Ronshanowi.

Oficer wydał polecenia przez radiotelefon.

– Czekam na meldunek, co się właściwie stało – powiedział sucho Raif.

– Włączył się alarm na trzecim piętrze – mówił kapitan. – Na parterze, pierwszym i drugim nic się nie działo.

– Jak to możliwe? – Raif nie był ekspertem od systemów alarmowych, ale wiedział tyle, że intruz w drodze na trzecie piętro musiałby pokonać trzy niższe kondygnacje, a wszędzie czekały na niego pułapki. Praktycznie było niemożliwe, by się prześliznąć bez uruchomienia alarmu już na poziomie parteru.

– Sprawdzamy zapis monitoringu, Wasza Wysokość – zapewnił oficer.

– Król został przetransportowany?

– Jego Królewska Mość jest otoczony swoją strażą przyboczną. Baliśmy się go ruszać w tym stanie.

– A jeśli to bomba? – zdenerwował się Raif.

– Wyraźne polecenie lekarza – bronił się dowódca.

– Proszę mnie natychmiast połączyć z doktorem Plarem. – Raif nie będzie się krył w bunkrze, gdy jego ojciec jest wystawiony na niebezpieczeństwo.

– Nosze nie zmieszczą się do windy – spieszył się kapitan. – To narażałoby króla na cierpienie.

Raif zatrzymał się przed wejściem do schronu.

– Wracam na górę.

– Nie mogę księciu na to pozwolić.

– To rozkaz.

– Mam osobisty rozkaz od króla, żeby wszędzie i zawsze chronić życie Waszej Wysokości.

– Nie zatrzyma mnie pan.

Na sygnał kapitana gwardziści otoczyli księcia szczelnym murem.

– Król jest w niebezpieczeństwie! – wrzasnął wściekły Raif. Nie zostawi ojca samego.

Kapitan Ronshan tkwił w miejscu. W tym momencie znów otworzyły się drzwi windy i wyszli z niej Tariq, Kalila i Ann. Raif powstrzymał się siłą woli, bo jego pierwszą reakcją była chęć, by porwać ją w ramiona.

– Co się dzieje? – spytała zaniepokojona Ann.

– Nic takiego. Normalne środki ostrożności. Prawdopodobnie spięcie w systemie alarmowym.

Nie chciał jej straszyć podejrzeniem, że objawił się ich tajemniczy wróg.

– Co z królem? – zwrócił się do kuzyna.

– Doktor zabierze Jego Królewską Wysokość helikopterem do apartamentu w szpitalu Fahead.

Raif skinął głową. Mądre posunięcie. Zamachowiec nie znajdzie monarchy w jego pokojach. Król nie będzie narażony na atak bombowy.

– Melduję, że helikopter jest już w powietrzu – powiedział kapitan Ronshan.

– To już się zdarzało – rzekła Kalila do Ann, patrząc porozumiewawczo na kuzyna. Oboje dobrze wiedzieli, że dzisiejsza sytuacja była inna. Poprzednio były to ćwiczenia dla gwardii pałacowej albo alarmy związane z zamieszkami dziejącymi się gdzieś z dala od pałacu. W Rayas nie zdarzały się ataki na pałac Valhan, a wewnętrzny spisek był nie do pomyślenia.

Raif gestem zaprosił swoich towarzyszy do schronu. Znajdował się on trzy piętra pod pałacem, był ze zbrojonego betonu, miał własny generator prądu i system wentylacyjny oraz łącza ze światem. Zapasy wody i jedzenia wystarczyłyby pięćdziesięciu osobom na pół roku. Ann zauważyła szereg monitorów komputerowych. Były też sypialnie, łazienki i gabinet dla króla.

– Szykujecie się na apokalipsę? – spytała z niedowierzaniem.

– To tylko na wyjątkowe sytuacje – wyjaśnił.

– Jak długo tu zostaniemy? – spytała Ann, siadając obok Kalili na kanapie.

– Niedługo – odparła dziewczyna lekkim tonem, ale spojrzała porozumiewawczo na Raifa. – Ostatnio czekaliśmy parę godzin.

Przyjrzał się z uznaniem kuzynce. Zachowała godną podziwu zimną krew. W Stambule przeistoczyła się z afektowanego podlotka w dorosłą kobietę.

– Skoro mamy trochę czasu, zaplanujmy, co dalej – zaproponowała Ann księciu.

– Służby specjalne ustalą, co uruchomiło alarm.

– Chodzi mi o kradzież Złotego Serca. Nie mieliśmy okazji obgadać strategii.

– Tariq już rozpuścił wici. Może będziemy wiedzieli więcej.

– A jaka ma być moja rola? Nie ma sensu, żebym się snuła po pałacu bez celu i zajmowała przymierzaniem sukienek. Powinnam wrócić do Ameryki.

– Świetnie wyglądasz w kreacjach z jedwabiu – wtrąciła Kalila.

Raif zamilkł, bo wyobraźnia podsunęła mu obrazy Ann w jedwabiu spływającym po ciele. Zaschło mu w gardle z pożądania. Nigdy tak nie pragnął żadnej kobiety. Nie ma szansy na szybki numer, wszędzie kręcą się tłumy służby, ale fantazja nie zna cenzury.

– Nie mogłabym ich nosić w Nowym Jorku – westchnęła Ann. – Tam się nosi czerń do czerni.

– Pokażemy ci później – obiecała Kalila.

– Skupmy się na Złotym Sercu. – Czy mu się wydawało, czy w oczach Ann mignęła uraza? – Chcę rozpuścić pogłoski, że mamy poważne poszlaki prowadzące do prawdziwego złodzieja. Wsadzimy kij w mrowisko.



## ROZDZIAŁ ÓSMY

W jedwabnej sukni w słonecznych kolorach żółci, pomarańczy i czerwieni Ann czuła się pięknie i kobieco. Żałowała tylko, że Raif nie może jej teraz zobaczyć. Niestety, obowiązki zatrzymały go w pałacu.

Gwardziści towarzyszyli jej i Kalili aż do drzwi wejściowych pałacyku stojącego tuż przy malowniczej plaży. W środku zastały cały tłum gości i stoły zastawione chyba na dwieście osób. Z dużego ośmiobocznego holu wychodziło się na taras, a za nim ciągnęły się winnice. Kelnerzy podawali różne gatunki lokalnego wina. Ann zajęła się degustacją, a Kalila, wyraźnie przyzwyczajona do odgrywania roli królowej balu, witała się z gośćmi, którzy podchodzili do niej, by złożyć wyrazy uszanowania. Kalila starała się tłumaczyć, ale nie nadążała, a Ann już dawno straciła rozeznanie, kto jest kim. Podczas kolacji księżniczka nachyliła się do swej towarzyszki i szepnęła jej do ucha:

– Chodzą plotki, że Amar i Zeke wiedzą, kto ukradł posążek. Podobno podsłuchał ich jakiś robotnik portowy. Dowiedziała się o tym Elena, jedenastoletnia córka służącej szejka Bajry. Nie patrz teraz, ale kobieta po mojej prawej stronie jest, nazwijmy to, blisko z szejkiem.

Ann i tak zerknęła na piękną kobietę, o której była mowa. W jaki sposób w tak konserwatywnym społeczeństwie można sobie pozwolić na romanse?

– Trzeba uprzedzić Raifa.

– Koniecznie. – Kalila rozpromieniła się nagle. – Nie musimy długo czekać.

Księżę właśnie wszedł na taras. Ludzie na jego widok podrywali się i stawali na baczność. Wkrótce wszyscy przeżyli się przed następcą tronu i składali mu pokłony.

– Nie wiedziałam, że przyjdzie – szepnęła Ann.

– Raif robi, co mu się podoba.

Tymczasem księżę skierował się prosto do ich stołu. Na ten widok dwie osoby, w tym kochanka szejka Bajry, dyskretnie poderwały się z miejsc, a pięciu kelnerów przeniosło za nimi talerze i położyło świeże nakrycia. Ann zorientowała się, że księciu towarzyszy kuzyn.

– Dobry wieczór, Ann. Witaj, Kalilo.

– Wasza Wysokość. – Ann odruchowo skłoniła się. Raif miał w sobie tyle wrodzonego majestatu, że nietrudno było wyobrazić go sobie w koronie. Kiedy podniosła wzrok, zobaczyła, że powstrzymuje filuterny uśmiech.

Reszta kolacji upłynęła w dość sztywnej atmosferze. Biesiadnicy słuchali z uszanowaniem najbliższych uwag księcia, a Kalila była jedyną osobą, która ośmielała się z nim żartować. Po

kolacji i oficjalnych mowach rozpoczęły się tańce. Raif tańczył z gospodynią, Ann znalazła się w ramionach Tariqa, ale już wkrótce nastąpiła zamiana partnerów i mogli porozmawiać bez audytorium.

– Pięknie się kłaniasz – przekomarzał się Raif.

– Wiedziałam, że będziesz mi tym wykluwał oczy, ale nie chciałam odstawać od reszty.

Psychologia tłumy.

– Kalila miała rację. W kolorowych jedwabiach wyglądasz oszałamiająco.

– A ty jesteś jak księżę z bajki – przyznała.

– Brakowało mi ciebie – szepnął i ją przytulił.

– Przecież mieszkam tutaj. Wiesz, jak trafić.

– To nie takie proste.

– Rozumiem. To ogromny pałac ma wiele korytarzy i pokoi. Trudno znaleźć ten właściwy.

– Nie możemy być sami.

– Nie miałeś żadnych oporów w Nowym Jorku.

– W Rayas to wykluczone. Musimy chronić twoją opinię.

– Przed kim? Nie jesteśmy w liceum, Raif.

– Służba plotkuje. Zaczną coś podejrzewać, jeśli się spotkamy bez świadków.

– Że uprawiamy seks?

– Tak. – Trwało parę sekund, zanim to przyznał.

– Mężczyzna i kobieta nie mogą mieć innych powodów do spotkania? Dziwne jest to twoje królestwo.

– Nie moje – odparł. – Królem jest nadal ojciec.

– Przepraszam. – Ann zdawała sobie sprawę, że stary władca jest w krytycznym stanie. – Nie chciałam być nieuprzejma.

Melodia się skończyła i Ann spodziewała się, że Raif odprowadzi ją na miejsce. Zamiast tego tańczył dalej.

– Czy to w porządku? – zaniepokoiła się.

– Co?

– Tańczymy drugi raz pod rząd. Sam mówiłeś, że ludzie lubią plotkować.

– Przecież widzą, że nie robimy nic niestosownego.

– Najpierw mnie ostrzegasz przed złamaniem etykiety, a później sam się z niej śmiejesz. Nie wiem, czego się trzymać. – Wiedziała, że między nimi nie może być nic poważnego, a jednak tęskniła za nim.

Rozsądek kazał jej uciekać gdzie pieprz rośnie, a serce mówiło, do diabła z opinią, jedna noc w jego ramionach jest warta ryzyka. W Rayas mogą ją uważać za kobietę lekkich obyczajów, i co

z tego. W Nowym Jorku takie plotki kwituje się wzruszeniem ramion.

Ciekawe, jak by zareagował, gdyby mu to powiedziała. A może wcale nie jest nią zainteresowany? Przecież już raz jej odmówił. Jasne, potem powiedział mnóstwo uprzejmych słówek, ale tak się robi wtedy, gdy się kogoś uraziło. To nic nie znaczy. A jednak czasem czuła na sobie jego spojrzenie i wtedy mogłaby przysiąc, że w myślach zrywa z niej ubranie. Popatrzyła na jego nieprzeniknioną twarz i straciła odwagę. Lepiej nie flirtować, tylko pogadać o Złotym Sercu.

– Kalila opowiedziała ci o plotkach robotników portowych?

– Nie.

– To dosyć mętne, ale podobno podsłuchali dwóch mężczyzn o imionach Amar i Zeke, którzy rozmawiali o Złotym Sercu, jakby coś wiedzieli.

– Czy w tej historii pojawia się jedenastoletnia Elena?

– Więc jednak rozmawiałeś z Kalilą?

– Tariq już sprawdził ten trop.

Ann poczuła się urażona, że Raif zachował informację dla siebie.

– I czego się dowiedział?

– Niczego. Elena jest jeszcze dzieckiem. Trudno traktować poważnie jej bajeczki.

– Kto z nią rozmawiał?

– Jakie to ma znaczenie?

– W tym kraju wysoko postawiony mężczyzna potrafi zastraszyć każdego rozmówcę, co dopiero dziecko.

– Rozmawialiśmy z jej matką – przyznał.

– Dlaczego nie z Eleną?

– Przed sekundą sama powiedziałaś, że rozmowa z mężczyzną może być dla dziecka stresująca. Co ty właściwie piłaś?

– Kieliszek wina do kolacji. Z pewnością nie wpłynął na moje rozumowanie. Jeśli się łaskawie zastanowisz, sam przyznasz, że nie znamy wersji dziewczynki.

– Mała nic nie wie.

– Bo tak twierdzi matka? A może Kalila i ja z nią porozmawiamy?

– Po co?

– Sprawdzimy, czy matka niczego nie przeoczyła.

– Nie chcę, żebyście się wtrącały do dochodzenia – odparł Raif. – Tariq ma wszystko pod kontrolą.

– Wtrącały się? Po co właściwie tu jestem?

– Twoja obecność ma zdenerwować złodziei. Nasza umowa była przecież jasna. Dzielimy się

informacjami i staramy się ich wykurzyć z ukrycia.

– Myślałam, że będę mogła pomóc – zirytowała się.

Roześmiał się, jakby usłyszał dobry dowcip.

– Och, doprawdy? – Ann przerwała taniec.

– Ann, daj spokój.

– Tak nisko mnie cenisz?

– Nie zostawisz mnie chyba na środku parkietu?

– I tu się mylisz.

Odwróciła się na pięcie i skierowała do stolika. Może w Rayas panują inne obyczaje, ale ona jest Amerykanką. Co mogą jej zrobić? Deportować? Chętnie sama zapłaci za bilet. Zanim opuściła parkiet, drogę zastąpił jej Tariq i wykonał z nią taneczne pas. Kątem oka zauważyła, że Raif tańczy teraz z Kalilą. Musiała oddać im sprawiedliwość, że błyskawicznie zatuszowali sytuację.

– Często wyciągasz księcia z tarapatów?

– Codziennie. Ale przy tobie to bywa zabawne.

– Jest bezczelny i zarozumiały.

– Jest następcą tronu. Ma do tego prawo.

– Nikt mnie tak nie wyprowadza z równowagi jak on.

– Jesteś wzorem anielskiej cierpliwości.

– Kpisz sobie.

– Przepraszam. Kpię, ale bez złych intencji.

– Nie spytałeś, o co poszło.

– Raif cię w jakiś sposób obraził.

– Nie pozwolił mi uczestniczyć w dochodzeniu.

– Naprawdę? Jego Książęca Wysokość z całą rayaską armią, policją i tajnymi służbami nie skorzystał z fachowych porad nowojorskiej antykwariuszki?

– Macie tajne służby?

– Oczywiście.

– I do tej pory nie znaleźliście jednej małej rzeźby?

– Pracujemy nad tym. – Tariq spoważniał.

– Myślę, że przyda wam się pomoc. I nie jestem antykwariuszką, tylko dyrektorem dużego domu aukcyjnego. Wiem wszystko o międzynarodowym rynku dzieł sztuki. – W tym momencie muzyka przestała grać.

– Dziękuję za taniec. – Tariq skłonił się przed nią.

– A ja dziękuję za informację – odparła uprzejmie, ale wzrokiem szukała Kalili. Skoro Raif i jego kuzyn nie chcą jej pomóc, trzeba zdobyć sojuszniczkę.

Kalila chętnie przyjęła propozycję. Niestety, Tariq miał rację – Elena niewiele pamiętała. Nie wiedziała, jak się nazywali ludzie, których podsłuchiwała, nie była pewna, czy rozmawiali o królewskim posągu.

Była późna noc, gdy Ann szykowała się do snu. Zastanawiała się nad każdym słowem wcześniejszej rozmowy. Może przegapiła jakiś istotny szczegół. Włożyła jedwabną koszulę nocną i szmaragdowy szlafrok do kompletu, prezent od Kalili, która powiedziała, że szanująca się kobieta nie może spać w męskim podkoszulku i bokserkach, i teraz czuła się jak księżniczka wystrojona na bal. Dotyk jedwabiu na skórze był bardzo przyjemny.

Kiedy przypominała sobie odpowiedzi dziewczynki i gestykulację matki, uświadomiła sobie, że jedna rzecz nie dawała jej spokoju. W kącie pokoju przez cały czas sterczał jakiś ponury mężczyzna. Przestała zauważać wszechobecną służbę i gwardzistów, jednak tamten człowiek nie miał munduru i zbyt hardo spoglądał jak na sługę. Pukanie do drzwi przerwało te rozważania. Zaskoczyło ją, że do pokoju weszła Kalila. Spodziewała się raczej służącej z herbatą albo paterą z owocami. Mieszkańcy Rayas chyba uważali, że gościnność polega na dokarmianiu gości przy każdej okazji.

– Raif dzwonił do mnie – oznajmiła konspiracyjnie. Ona też miała na sobie jedwabną podomkę i koszulę w jasnofioletowym kolorze.

– Jak myślisz, czy Elena i jej matka były zdenerwowane?

– Może spieszyła je moja obecność – wyjaśniła Kalila. – Nie każdego dnia rozmawiają z księżniczką.

– A kim był ten ponury jegomość w kącie?

Kalila wzruszyła ramionami. Zdążyła odfajkować tę sprawę, miała inne wieści.

– Raif chce z tobą rozmawiać.

– O czym?

– Nie powiedział.

– Nie rozumiem. Przecież jest już późno.

– Ja też się dziwię. – Kalila zrobiła niewinną minę.

– A możemy chodzić po pałacu o tej porze?

– Zaprowadzę cię sekretnym przejściem.

To nie uspokoiło Ann. Przez kilka dni Raif trzymał się od niej z dala, tłumacząc się dworską etykietą i troską o jej dobre imię, a teraz nagle wzywa ją do siebie w środku nocy? Jeśli to takie łatwe, czemu wcześniej się z nią nie spotkał?

– Co będzie, jeśli nas zauważy służba?

– Nikt się nie dowie. W pałacowych ścianach są sekretne korytarze, o których wiedzą tylko nieliczni.

Kalili najwyraźniej nie przyszło do głowy, że jej kuzyn chce się przespać z Ann, w każdym razie nie zrobiła żadnych aluzji. A może to Amerykanom wszystko się kojarzy z seksem? Przecież powód spotkania może być niewinny. Raif mógł mieć nowe informacje o Złotym Sercu i chce się nimi podzielić.

– Dobrze, pokaż mi te tunele.

Kalila podeszła do ozdobnego miecza wiszącego na ścianie i przekreśliła jego rękojeść. W ścianie obok coś trzasnęło i otworzyła się skrytka. Ann patrzyła oszołomiona, jak Kalila wyjmuje ze środka małą szkatułkę i przyciska ukryty pod nią guzik. Dopiero wtedy w kolejnej ścianie boazeria rozsunęła się, ukazując przejście.

– Rzadko ich używamy – wyjaśniła księżniczka – dlatego powietrze zionie zgnilizną. W przeszłości członkowie rodziny królewskiej ratowali się, uciekając przed wojskami wroga. Tymi tunelami można przejść przez cały pałac i wyjść za mury, jeśli człowiek się dobrze orientuje w labiryncie.

– Są tam pająki? – Ann wzdrygnęła się.

– Pójdziemy bardzo szybko. – Kalila wyciągnęła latarkę z kieszeni.

Ann zachichotała, bo oczekiwała, że wezmą kaganki.

– Miałam dziesięć lat, kiedy mama pokazała mi je pierwszy raz. Przestrzegła, żebym ich używała tylko w razie niebezpieczeństwa, ale mówiąc szczerze, czasem ukrywałam się w tunelach przed guwernantką albo podglądałam dorosłych.

– Złapali cię?

– Nigdy, choć parę razy upiekło mi się cudem. Zawsze byłam buntowniczką.

– Przynajmniej w Rayas. – Przejście było ciasne i niskie, a latarki oświetlały tylko parę metrów.

Ann wzdrygnęła się na myśl o robakach w zakamarkach.

– Wygląda na to, że jestem buntowniczką także według brytyjskich standardów. Niles powiedział, że nasze dzieci powinny chodzić do porządnej angielskiej szkoły z internatem. Tam je ktoś utemperuje.

– Chcesz wyjść za Nilesa? – Ann zdziwiła się, bo jeszcze niedawno Kalila mówiła coś innego.

– Błagał mnie, a ja powtarzałam, że mi nie wolno. Teraz jest... – Zamilkła nagle.

– Gdzie jest teraz?

– Nie, to niemożliwe. Niles musi się z tym pogodzić. Ale pospieszmy się. Raif bywa niemiły, gdy każe mu się czekać.

Raif utkwiał wzrok w miejscu, gdzie powinny się za chwilę otworzyć drzwi. Słuchał swojego sekretarza, ale docierało do niego co piąte słowo. Nie mógł się doczekać, kiedy Saham wreszcie sobie pójdzie. Ryzykuje jak idiota, ale musi spotkać się z Ann. Nie wytrzyma kolejnej nocy bez próby rozmowy, może pocałunku, a jeszcze lepiej kochania się z nią do rana.

– To co prawda poboczna linia brytyjskiej rodziny królewskiej – referował sekretarz – ale prośba o spotkanie przysłała z Pałacu Buckingham. Rodzina Walden-Garv ma duże wpływy w Wimber International i Iris Industrial. Myślałem o prywatnej audiencji, może nawet zaproszeniu na herbatę.

– Oczywiście – odparł machinalnie Raif.

– Audiencja czy popołudniowa herbata?

– Wszystko jedno. Sprawdź mój grafik i zdecyduj. – Raif podszedł do drzwi, dając sekretarzowi sygnał, że chce zostać sam. – Przypomnij mi jeszcze raz, o kim była mowa?

– O markizie Vendich, Wasza Wysokość. – Saham skłonił się nisko i wyszedł.

Niemal w tej samej chwili ktoś cichutko zapukał do sekretnych drzwi od strony przejścia. Raif otworzył je dobrze zamaskowanym przyciskiem. Kalila pomachała mu na pożegnanie i zniknęła w ciemnym labiryncie, a lekko zdezorientowana i niezwykle seksowna Ann wkroczyła do jego prywatnego apartamentu. Przez chwilę stali w milczeniu. Raif przypomniał sobie, że kiedyś go zapytała, czy jest coś, czego nie może mieć. Teraz wiedział, że zna odpowiedź. Nie może mieć Ann, choć jest jedyną kobietą na świecie, której pragnie.

– Jestem głupi – wyznał, a Ann roześmiała się.

– Powiedziałaś ci to już na naszym pierwszym spotkaniu. Skąd nagle ta refleksja?

– Jesteś ostatnią kobietą na świecie, o której powinienem myśleć. Jesteś Amerykanką, masz jasne włosy i niebieskie oczy, ani kropli błękitnej krwi, żadnych koneksji politycznych. Nie jesteś dziewczyną.

– Zawsze mi się podobały moje oczy.

– Uwielbiam twoje oczy. Kocham twój głos, twoją inteligencję i twoje poczucie humoru. Wszystkiego tego nie mogę mieć. Mam obowiązki. Związek z tobą, ba, nawet plotki na twój temat w niewyobrażalny sposób szkodząby mojej rodzinie. Mój ojciec umiera.

– Wiem.

– Będę królem Rayas.

– O tym również wiem.

– Muszę się szybko ożenić.

– Z młodziutką dziewczyną z królewskiego rodu. To także rozumiem.

– Bardzo mi przykro.

– Przestań dramatyzować. Może to naprawdę klątwa Złotego Serca. Kiedy odzyskasz rzeźbę, wszystko się ułoży. Zakochasz się w jakiejś stosownej narzeczonej i będziecie żyli długo i szczęśliwie.

Łatwo jej mówić. Raif wiedział, że uczucie do Ann jest najprawdziwszą rzeczą na świecie i nie minie jak ręką odjął. Świat nabierał kolorów, gdy był z nią, przygasał, gdy się oddalała. Miał ochotę

rozmawiać z nią na każdy temat, śmiać się i kłócić. Wiedział, że rozumiałaby jego ból z powodu choroby ojca i lęki związane z władzą.

– Spójrz na to od dobrej strony – rzekła niefrasobliwie. – Dopóki klątwa działa, powinniśmy ją wykorzystać. Nie jestem dziewicą i nie oszczędzam się dla przyszłego męża.

Raif oniemiał z wrażenia. Na widok jego miny Ann przygryzła wargi. Może pozwoliła sobie na zbyt swobodny żart? Jednak już za chwilę znalazła się w jego objęciach. Uścisk Raifa był mocny i bezpieczny, na krótko mogą sobie pozwolić na miłość. Pierwszy pocałunek był delikatny, pytający, ale już wkrótce wewnętrzny ogień przedarł się na powierzchnię.

– Nie mogę przestać o tobie myśleć – wyznał. – Boję się, że cię skrzywdzę.

– Tęskniłam. Nie możesz mnie skrzywdzić.

– Zostaniesz? Będziesz spała w moich ramionach?

Tak, oczywiście. Jeszcze przyjdzie czas na cierpienie. Znajdzie na nie sposób. Dzisiaj Raif należy do niej.

Zaniósł ją na rękach do sypialni, położył wśród poduszek na białej pachnącej pościeli. Nie całował jej teraz, tylko gładził po włosach i rozwiązał pasek od szlafroka. Serce Ann waliło głośno. Gorąco rozlało się w każdej komórce jej ciała. Chyba niczego w życiu nie pragnęła tak bardzo, jak teraz tego mężczyzny.

Jego oczy pociemniały, gdy pod szlafrokiem ukazało się ciało przysłonięte tylko cienką jak mgiełka jedwabną koszulką. Przesuwał wargami po ramieniu i szyi Ann, a sam pospiesznie uwalniał się od ubrania. Było coś niezwykle erotycznego w dotyku samych ust.

– Jestem w baśni z tysiąca i jednej nocy – westchnęła. Błądziła spojrzeniem po bogato pozłacanej kopule sklepienia, lśniących antykach i zdobionych witrażami oknach, za którymi były tylko kwitnące ogrody i morze.

– Jestem mężczyzną, nie tylko księciem. – Raif opadł na poduszki i przygarnął ją do siebie.

– Wolałabym, żebyś był tylko mężczyzną. – Jej zmysły wyczuły się i rejestrowała każdy jego oddech, każde uderzenie serca. Kiedy wreszcie zaczną się kochać?

Mijały minuty, każda kolejna dłuższa od poprzedniej.

– Raif? Co robisz?

– Pięknie pachniesz. – Pocałował ją w kark.

Nareszcie. Ale na tym się skończyło. Ann zaczęła się kręcić niecierpliwie, a Raif syknął, jakby się oparzył.

– Nie całujesz mnie.

– Wiem.

– Dlaczego? – Czy coś zrobiła źle?

– Nie jestem z kamienia, Ann – jęknął.



– Chcesz, żebym to ja całowała ciebie? – Raif jest pewnym siebie kochankiem, ale Ann nie miała nic przeciwko przejściu inicjatywy. Starła się przekreślić, jednak trzymał ją w kurczowym uścisku.

– Co się dzieje, Raif?

– Staram się zachować resztki samokontroli...

– Zaraz, zaraz. – Wreszcie spojrzała mu w twarz. – W tym tempie do rana nie zaczniemy.

– Nie wiem, czy cię dobrze zrozumiałem. – Coś mu wreszcie zaczęło świtać. – Mam nadzieję, że myślisz to co ja. Kiedy się zgodziłaś na spanie w moich ramionach, uznałaś to za zgodę na seks?

No chyba sobie żartuje. Pacnęła go w ramię.

– A co innego?

– Naprawdę chcesz się ze mną kochać?

– Oczywiście. Myślałeś, że będę cię kokietować, a potem zacznę odgrywać cnotkę? – Czy mężczyznom w Rayas trzeba wszystko tłumaczyć?

Raifowi to wystarczyło. Przewrócił ją na plecy i przygniótł własnym ciężarem. Obsypał ją deszczem pocałunków. Jego ręce były wszędzie.

Łapała powietrze, bo przejście z bezruchu w prędkość światła całkiem ją oszołomiło.

– Za szybko? – wydyszał, zrywając z niej koszulkę.

– Szybko. Mocno. Teraz. Zwolnimy później.

# ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Następnego dnia rano Ann wciąż czuła na skórze jego dotyk. Nie zobaczyła go przy śniadaniu. Raif od rana do wieczora miał kalendarz wypełniony spotkaniami. Ann rozumiała potrzebę cierpliwości. Nie poprosił jej o schadzke dziś w nocy. Ale poprosi. Miała nadzieję, nawet pewność. Wypiła swoją poranną kawę i starała się skupić na znalezieniu sensownego zajęcia.

Kiedy służący nakładał jej omlet, do jadalni weszła Kalila. Jak wszystkie mieszkanki Rayas miała na głowie kolorową jedwabną chustę zakrywającą włosy. Służący postawił przed księżniczką kawę i bułeczki.

– Jak ci minęła noc?

– Nie wiem, o co pytasz – bąknęła Ann.

– Miałaś porozmawiać z następcą tronu.

– Niestety, nie miał nowych wiadomości o posagu.

– Zastanawiałam się nad twoim spostrzeżeniem. Ten człowiek w kącie pokoju. Mnie też się nie podobał.

– Kobieta i jej córka były zdenerwowane – dodała Ann, krojąc omlet na kawałeczki. – Myślę, że coś ukrywały. Może facet o twarzy buldoga pilnował, żeby nie powiedziały wszystkiego, co wiedzą.

– Bardzo prawdopodobne – zgodziła się Kalila.

Zamilkły, gdy pojawił się służący z owocami.

– Musimy dotrzeć do źródła – stwierdziła Ann po chwili. Nie będzie przecież siedziała beczynnienie.

– Jakiego źródła? – Kalila wyraźnie straciła wątek.

– Amar i Zeke, o nich mówię. Może ich przyjaciele coś wiedzą? W Ameryce rozpytywałabym naokoło. Może się komuś pochwalili.

– To wykluczone.

– Że ktoś coś wie?

– Nie, że możesz porozmawiać z ludźmi, którzy ich znają.

– Ale dlaczego? Pracują w porcie. Skoro Raif i Tariq zlekceważyli trop, sama podejmę śledztwo.

Przydałaby się teraz Heidi Shaw. Może zadzwonić do jej nowojorskiego biura i poprosić o wskazówki?

– Kobiety nie chodzą same do portu.

Rayaskie arystokratki nie szwendają się w takich miejscach, ale może Ann, odpowiednio zakutana i ucharakteryzowana, jakoś się przemknie.

– Przebiorę się w abaję i hidżab, skoro trzeba. Nikt mnie nie rozpozna.

– Przecież nie mówisz po rayasku! Nie wszyscy znają angielski.

– Wyślij ze mną jakiegoś służącego.

– Każdy z miejsca doniesie o tym księciu.

– Twoja osobista pokojówka? – Ann pamiętała, że jej szkolne koleżanki w wielu sprawach polegały na lojalnej służbie.

– Nie chcę jej narażać. Zostałaby wyrzucona z pracy.

– No tak. – Tego nie wzięła pod uwagę.

– Dlaczego tak ci zależy na znalezieniu rzeźby? – spytała Kalila. – Przecież nie ma wpływu na twoje życie.

– Podejrzewam, że złodziej współpracuje z pewnym człowiekiem z Nowego Jorku, który usiłuje mnie zniszczyć. Raif uważa, że nasi wrogowie na tym nie poprzestaną. Zaatakują ponownie. Dlatego musimy ich zdemaskować.

– Podoba ci się mój kuzyn – stwierdziła Kalila.

Ann postanowiła postawić sprawę jasno. W końcu Kalila zaprowadziła ją wczoraj w nocy na tajną schadzkę. Na pewno się orientuje, co jest grane.

– Bardzo mi się podoba. Wczoraj...

– Nie musisz mi nic mówić.

– Bo wszystkiego się domyśliłaś.

– Księżę ma prawo robić, co mu się podoba. – Kalila spuściła wzrok.

– W Ameryce dziewictwo nie stanowi o wartości kobiety – wyjaśniła Ann. – Jesteśmy wolne i same o sobie decydujemy.

– Kobiety w Rayas nie są niewolnicami. – Kalila zaczerwieniła się gwałtownie.

– Niles? – Ann nagle zrozumiała, co dziewczyna usiłuje dać jej do zrozumienia.

– Uszanował moje dziewictwo. On to rozumiał. – Księżniczka była czerwona jak wiśnia.

– Ale robiliście te rzeczy?

– „Te rzeczy”, jakie śmieszne określenie. – Kalila uśmiechnęła się do swoich wspomnień. Przez chwilę bawiła się widelczykiem. – Jest jeden sposób.

– Jaki sposób? – Ann nie rozumiała.

– Pójdę z tobą w przebraniu zwykłej kobiety – powiedziała Kalila. – Ja mówię po rayasku.

– Ależ to wykluczone. Przecież nie możesz? – wyszeptała Ann. – Naprawdę chciałabyś?

Raif miał za sobą długi dzień wypełniony zebraniem i audiencjami. Kolejni petenci przekonywali, dlaczego sfinansowanie ich projektu przyniesie krajowi niewyobrażalne korzyści. Może powinien przy każdej rozmowie ustawiać klepsydrę nieubłaganie odmierzającą czas.

Przez cały dzień tęsknił za Ann. Nie poprosił jej o ponowną schadzkę, bo nie chciał wywierać na

nią presji. Teraz żałował. Zamiast czekać na spotkanie, martwił się przez cały dzień, że Ann nie przyjdzie. Niemożliwe, nie pozwoli jej na to. W Rayas kobiety słuchają mężczyzn. Z drugiej strony Ann jest feministką i robi tylko to, na co ma ochotę. Wiedział, że Ann nie tańczy, jak jej zagrają.

Była osiemnasta i czuł, że ssie go w dołku z głodu. Chętnie by wypił martini albo małą whisky. Tymczasem czeka go grzeczna herbatka z Brytyjczykiem, markizem Vendich. Kamerdyner wprowadził wysokiego młodego i nienagannie ubranego mężczyznę.

– Wasza Wysokość, pozwalam sobie zaprezentować pana Nilesa Hammonda Walden-Garva, markiza Vendich. – Następnie zwrócił się do gościa. – Jego Wysokość następca tronu, księżę Raif Khouri z domu panującego Bajal.

Uścisk dłoni młodzieńca był mocny, niemal wyzywający. W jego oczach dało się wyczytać determinację. Raif zastanowił się, czy w ostatnich relacjach z Wielką Brytanią nie pojawiły się nowe okoliczności, o których powinien pamiętać. Nic nie przychodziło mu do głowy.

– Proszę o rozmowę na osobności – zaczął markiz.

Raif dał znak kamerdynerowi. Wskazał nowo przybyłemu miejsce w fotelach przy oknie.

– Wolałbym stać – powiedział Anglik.

Raif skinął głową i przyjął władcą pozycję.

– Rozumiem sytuację księcia. Poczyniono już pewne plany i złożono obietnice. Chciałbym prosić księcia jak mężczyzna mężczyznę, jak człowiek człowieka. Proszę zachować otwarty umysł...

– Chwileczkę – przerwał Raif. – Ma pan nade mną przewagę, bo zupełnie nie wiem, o co chodzi. – Chętnie by teraz przeczłogał swojego sekretarza i doradców. Ktoś powinien go uprzedzić, na jaki temat będzie rozmowa.

– Jak to możliwe? – Markiz był zbity z tropu.

– Niekompetentni pracownicy – warknął Raif.

– Jestem tu ze względu na Lilę – zaczął przybysz.

– Kim albo czym jest Lila? – Raif podejrzewał, że chodzi o brytyjską spółkę, ale jako żywo nigdy o niej nie słyszał.

– Lila jest kuzynką Waszej Wysokości.

– Kalila? – Raif zmarszczył groźnie brwi. – Mówi pan o Jej Wysokości księżniczce Kalili Khouri?

– Oczywiście.

– Ona nie ma na imię Lila. – Powinien wyrzucić markiza z pałacu za brak szacunku dla rodziny królewskiej. I wtedy go olśniło. Niles Hammond Walden-Garv. – Niles, znajomy Kalili?

– We własnej osobie.

– Osławiony Niles.

– Rozumiem, że Lila opowiedziała księciu przynajmniej część historii. Choć mina księcia świadczy, że to wystarczyło.

– Niech jej pan nie nazywa tym idiotycznym zdrobnieniem – warknął Raif.

W tym momencie drzwi otworzyły się z trzaskiem i do środka wpadł zdyszany Tariq.

– Jakies niecierpiące zwłoki sprawy? – wycedził Raif.

– Ann i Kalila. – Tariq zerknął na Nilesa i przeszedł na rayaski. – Zostały porwane!

Raif wzdrygnął się, przekonany, że źle zrozumiał.

– W porcie.

– Jak? Dlaczego? Gdzie są teraz?

– Widzieli je ludzie Jordana, ale tylko z oddali. Były w przebraniu.

– To jakaś pomyłka.

– Żadna pomyłka. Mamy pod całodobową obserwacją magazyny Zeke’a.

– Kto do diabła zabrał księżniczkę do portu?

– Same się tam wybrały – wyjaśnił Tariq. – Wymknęły się z pałacu tunelami. Porwano je w porcie, zanim ludzie Jordana zdążyli się do nich zbliżyć.

– Gdzie są teraz? – Gniew Raifa wyparował, ustępując miejsca mdlącemu strachowi.

– Nasi śledzą samochód.

– Jadę z wami – oświadczył Niles po rayasku.

– Mowy nie ma – odparł Raif.

– On mówi po rayasku? – Zdumienie Tariqa nie miało granic. – Kto to?

– Li... Księżniczka Kalila mnie nauczyła.

– To Niles – burknął Raif.

– Może się przydać, gdyby nam był potrzebny ktoś nieznan na dworze.

– Nie będziemy prowadzić tajnej operacji – zaprotestował Raif. – Weźmiemy ich kryjówkę szturmem.

Na korytarzu następcę tronu otoczyli gwardziści.

– Nie pozwolą, żebyś się narażał – stwierdził kuzyn.

– Nie zatrzymają mnie. – Odwrócił się do swoich żołnierzy. – Kto mi będzie przeszkadzał, z miejsca zostanie zwolniony. – Żadna siła na świecie nie przeszkodzi mu uratować Ann.

– Nie powstrzymacie mnie – oświadczył Niles.

– Rób, co chcesz. – Raif nie miał czasu na kłótnie.

Ann ocknęła się i najpierw zauważyła, że jest jej zimno. Potem zdała sobie sprawę, że ma związane ręce i nogi. Była przemoczona, bo leżała na wilgotnej kamiennej podłodze. Sprawy przybrały niebezpieczny obrót. A potem przeraziła się, że coś złego stało się księżniczce.

Słyszała w oddali gardłowe męskie głosy. Nie rozumiała ani słowa, bo mówili po rayasku. Ostrożnie otworzyła oczy. W półmroku nie mogła odgadnąć, czy jeszcze jest dzień, czy już noc.

Znajdowała się w jakiejś kamiennej piwnicy.

Usłyszała jęk za plecami, więc spróbowała zawołać Kalilę. Wtedy uświadomiła sobie, że jest zakneblowana i zaczęła się panicznie bać. Co dzieje się z księżniczką? Czy porywacze ją rozpoznali? To dobrze czy źle? Wypuszczą ją ze strachu przed Raifem? A może zażądają okupu?

Zdołała zmienić pozycję i dostrzegła płaczącą kobietę przywiązaną do krzesła. To nie Kalila. Miała jasne włosy i białą cerę. Było w niej coś znajomego. Kendra? Czy możliwe, że to jej asystentka? Ale co u diabła robiłaby w Rayas? Ann zamrugnęła oczami, przekonana, że ma halucynacje. Przypomniała sobie ukłucie w szyję, gdy napastnicy ją unieruchomili. Miała dziwny posmak w ustach, a mózg pracował na zwolnionych obrotach. Podano jej narkotyk.

Głosy nagle przybrały na sile. Jacyś mężczyźni wrzeszczeli. Słysząc było tupot nóg, jakby rozbiegli się we wszystkie strony. Potem dotarł do niej odgłos strzałów, a na schodach pojawiły się smugi światła latarek.

Ann zacisnęła powieki i skuliła się. Znowu krzyki w niezrozumiałym języku i kanonada. Nie wiedziała, co się dzieje. Mogła się tylko modlić.

Nagle uniosły ją mocne ramiona.

– Jesteś bezpieczna, kochana, jesteś bezpieczna – powtarzał Raif zachrypniętym głosem.

Ann otworzyła oczy, aby sprawdzić, czy to nie złudzenie. Ale to Raif wyniósł ją na wilgotną i duszną noc, posadził w aucie i wreszcie wyjął knebel z ust.

– Kalila? – wychrypiała.

– Tariq się nią zajął. – Raif pomógł Ann usadowić się wygodnie, zdjął więzy. Krzyknął coś do niewidocznego rozmówcy. Ann miała wrażenie, że w oddali słyszy głos Tariqa, ale niczego nie była pewna. Kierowca oddzielony od nich szybko uruchomił auto. Ruszyli. – Jesteś bezpieczna – powtarzał Raif, gładząc ją po włosach.

– Tak mi przykro. Kalila...

– Nic jej nie jest. – Rozmasowywał ręce Ann. Powoli wracało jej czucie w palcach. – Czekaj nas długa i poważna rozmowa, ale później.

Przygarnął ją i pocałował we włosy.

– Jeśli jeszcze raz zrobisz coś tak kolosalnie głupiego, osobiście cię ukarzę.

– To moja wina. Ja namówiłam Kalilę – jęknęła.

– Ma własny rozum.

– Ty i Tariq nie chcieliście słuchać. Wzięliśmy sprawy w swoje ręce – usprawiedliwiała się.

– Tariq zatrudnił Jordana i jego ludzi. Od wielu dni obserwował każdy ruch, jaki zrobili Amar i Zeke.

– Co takiego?

– Myślałaś, że zignorowaliśmy ważny trop?

– Nazwałeś Elenę niewiarygodnym świadkiem. Dlaczego mnie nie uprzedziłeś?

– Im mniej ludzi wie, tym lepiej.

– Ale chodzi o mnie, Raif. Jestem twoją współpracowniczką. Czy sprowadziłeś mnie tu, żeby okłamywać?

– Nigdy cię nie okłamałem – bronił się.

– Przez twoje przemilczenia naraziłam Kalilę na potworne niebezpieczeństwo. Ci ludzie, oni... –

Nerwy dały o sobie znać. Ręce zaczęły jej drżeć, a gardło się ścisnęło. – Odurzyli nas.

– Wiem.

– Wrzucili do bagażnika. Myślałam, że nas zabiją.

– Ludzie Jordana widzieli to z daleka. Pojechali za samochodem. – Ann trzęsła się coraz bardziej.

– Wkrótce będziemy w pałacu.

– Dziękuję. – Rozpłakała się. – Uratowałeś nas.

– Och, Ann – szepnął. – Utrapienie ty moje.

Mokre ubranie Ann zostawiało wilgotne plamy na garniturze Raifa, ale żadne z nich tego nie zauważało. Dla Ann jego objęcia oznaczały ciepło i bezpieczeństwo, a bardzo ich teraz potrzebowała. Raif odebrał kilka telefonów, za każdym razem rozmawiał krótko.

– Znaleźli coś?

– Jeszcze nie. Wątpię, żeby przechowywali rzeźbę w piwnicy. Złapaliśmy płotki. Będą milczeć, bo bardziej boją się swoich mocodawców niż policji.

– Byli śledzeni?

– Tak.

– Miałeś nadzieję, że doprowadzą cię do figurki?

– Tak.

– A ja wszystko zepsułam.

– Kalila wydatnie ci w tym pomogła.

– To nie jej wina. – Ann wiedziała, że wkrótce wróci do Nowego Jorku, a Kalila zostanie i na nią spadnie gniew kuzyna.

– Powinnaś się martwić o siebie. Twój instynkt samozachowawczy pozostawia wiele do życzenia.

– Ej, mówisz do mieszkanki Nowego Jorku.

– To musi być bardzo bezpieczne miejsce, inaczej byś w nim nie przetrwała.

Auto wjechało do garażu. Kierowca otworzył drzwi, a Ann wyprostowała się błyskawicznie.

– Poczekaj, ktoś ci przyniesie suchą odzież.

I rzeczywiście, gdy wysiadła, służąca zarzuciła na nią suknię. Ann bez lusterka wiedziała, że musi wyglądać żałośnie, bo ma na twarzy rozmazany tusz i kurz z podłogi.

– Nie możemy użyć tajnego przejścia? – szepnęła.

– Niestety, kochanie. Bądź dzielna i rób dobrą minę do złej gry.

Ann kątem oka zauważyła jeszcze Kalilę i krzątające się wokół niej służące. Miała ochotę podejść i przeprosić, ale Raif już wyprowadzał ją na górę.

Kiedy się upewnił, że Ann i Kalila śpią bezpiecznie, wrócił do gabinetu. Jego dzień jeszcze się nie skończył. Przeszukanie nie przyniosło rezultatów, a przestępcy milczeli. Czekala go też rozmowa z Nilesem. Pomógł ratować porwane kobiety, ale nie pozwolono mu na spotkanie z ukochaną.

– Przyjechałem prosić o rękę księżniczki Kalili – oświadczył Anglik.

– Nie zgadzam się – odparł Raif.

– Mam pozwolenie mojej królowej.

– Ale Kalila nie ma zgody swojego króla. Przyrzeczono ją innemu.

– Wiem, że zaręczyny się jeszcze nie odbyły.

– Rozbroił trzech porywaczy – wtrącił się Tariq.

– To bez znaczenia. – Raif spiorunował go wzrokiem.

– Uratował życie księżniczki – upierał się niesforny Tariq. – Są jeszcze inne okoliczności. Walden-Garwowie stoją za Wimber International i Iris Industrial. – Oba fundusze finansowe miały znaczący wpływ na międzynarodowy handel.

– Po czyjej jesteś stronie? – zirytował się Raif.

– Tu nie ma stron. Wszyscy chcemy szczęścia Kalili – zauważył markiz.

– Niektórzy oczekują też, że księżniczka nie zapomni o swoich obowiązkach – odparował Raif.

– A na czym polegają jej obowiązki?

– Powinna postawić dobro rodziny na pierwszym miejscu.

– Tak jak książkę?

– Tak jak ja.

– Z Ann Richardson?

– To nie twój interes! – Raifowi puściły nerwy.

– Widziałem, jak nadstawiał pan własną głowę, żeby ją uratować. Jest pan w niej zakochany.

– To nie ma związku ze sprawą.

Raif wiedział, że Niles ma rację. Nie było innego wytłumaczenia dla tych wszystkich emocji, rozkosznych i bolesnych, których doświadczał w związku z Ann.

Jest w niej zakochany. I nigdy nie będzie jej miał. Nie wierzył w kłótnię, ale w jego wypadku się sprawdziła.

– Będzie pan królem, a to znaczy, że nie może się pan ożenić ze zwykłą Amerykanką. Rozumiem to. Ale Kalila nigdy nie będzie królową, a ja nie jestem człowiekiem z gminu. Odmówi jej pan prawa do szczęścia, bo sam jest nieszczęśliwy?



– Zamykam ten temat.

– Przypominam o Wimber International i Iris Industrial. – Tariq wiedział, że ksiązę jest niepodatny na sentymentalne argumenty.

Przed Ann było to prawdą – Raif nie kierował się emocjami. Teraz rozumiał, na jakie katusze skaże kuzynkę, jeśli zabroni jej wyjść za ukochanego.

– Kalila mnie kocha – mówił Niles – a ja kocham ją. Mam ogromne wpływy w świecie finansów i jestem spokrewniony z brytyjską rodziną królewską. Będę o nią walczył.

Rozległo się ciche pukanie do drzwi. Tariq się tym zajął, ale przed wyjściem powiedział z naciskiem:

– Algierskie koneksje są znane i dobre. Ale tu mówimy o Wielkiej Brytanii.

– Ja jestem Brytanią – podjął Niles z emfazą.

– Kalila potrzebuje zgody króla – ostrzegł Raif.

Drzwi otworzyły się znowu, tym razem na całą szerokość. Do środka wkroczyli dwaj gwardziści, a za nimi Tariq z ponurą i bardzo oficjalną miną. Wykonał przepisowy dworski pokłon.

– Wasza Królewska Mość – powiedział do Raifa.

Ksiązę poczuł, że serce w nim zamarło.

– Król nie żyje.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

O świcie odgłos rogów i wtórujących im klaksonów wyrwał Ann ze snu. Niebo dopiero różowiało, przez otwarte okno wpadało chłodne nocne powietrze. Przyzwyczała się już do wieczornych odgłosów miasta, ale tym razem miała wrażenie jakiejś apokaliptycznej kocie muzyki.

Usiadła i przeczesała włosy palcami. Nie zdążyła ich rozczesać po kąpieli, usnęła, gdy tylko przyłożyła głowę do poduszki. Myślała przytomniej, widocznie organizm poradził sobie z narkotykiem, który jej wstrzyknęli porywacze. Służąca przygotowała jej wczoraj kąpiel pachnącą wanilią i zabrała podartą odzież. Zniknęły wszelkie ślady ciemnej piwnicy, w której była uwięziona.

Przypomniała sobie siłę i odwagę Raifa. Zasłużyła na jego wyrzuty, ale miała nadzieję, że nie zmarnują na kłótnie tego czasu, który im pozostał.

Na korytarzu usłyszała głosy. Spodziewała się służącej z herbatą, jednak nikt nie przyszedł. Zdała sobie sprawę, że w pałacu panuje niezwykły ruch. Zrzuciła wierzchnią szatę i wyjrzała. Służący zasłaniali lustra, zdejmowali portrety ze ścian, uzupełniali świece w kinkietach.

Ann szybko się umyła, wybrała prostą różową sukienkę, założyła balerinki i ruszyła do jadalni.

Trochę ją zdziwiły nieprzyjemne spojrzenia służby i ożywione szepty za jej plecami. Widocznie rozeszła się wieść o porwaniu i miejscowi winili ją o narażenie księżniczki na niebezpieczeństwo.

W jadalni było zaskakująco dużo osób. Kalilę otaczali trzej gwardziści, dwie pokojówki i jeszcze paru sekretarzy, ustawicznie kręcących się w otoczeniu księcia. Na widok Ann obecni nie ukrywali dezaprobaty.

– Kalilo? – O co im wszystkim chodzi?

Jedna ze służących zaczęła coś mówić po rayasku. Kalila najwyraźniej udzieliła jej reprymendy, bo kobieta spuściła wzrok. Kalila podeszła do Ann i wzięła ją za rękę.

– Musisz się przebrać – powiedziała.

Dopiero wtedy Ann zauważyła, że wszyscy są ubrani na czarno.

– Umarł król Safwah.

– Bardzo mi przykro. – Ann poczuła się głupio.

Pobiegła do swojego pokoju, tym razem świadoma, dlaczego służba szepcze za jej plecami. Okazała brak szacunku królowi. Król Safwah nie żyje, a nowym królem zostanie Raif. Sytuacja się nieodwracalnie zmieni.

Gwałtownie przerzucała garderobę w poszukiwaniu czarnych rzeczy. Kreacje zakupione w Rayas były bajecznie kolorowe, więc zdecydowała się na czarną garsonkę, w której chodziła do pracy.

Wszystko stało się jasne. Służba w korytarzach usuwała dekoracyjne ozdobniki, zastępując je

symbolami żałoby. Rogi obwieszczwały mieszkańców smutną nowinę.

W jadalni wszystkie stoliki były zajęte, służba serwowała kawę i pieczywo, ale nikt nie jadł. Ann zatrzymała się pod ścianą. Czuła się jak intruz.

Nagle wszedł Raif w towarzystwie Tariqa i zrobiło się zamieszanie. Obecni pochylili się w niskim pokłonie.

Kalila dygnęła. Ann spodziewała się, że Raif obejmie dziewczynę, przyjmując kondolencje od najbliższego członka rodziny, ale trzymał się sztywno i tylko skinął jej głową. Rozejrzał się po jadalni, na chwilę zatrzymał wzrok na Ann. Jego twarz nie zmieniła wyrazu. Była wykuta w marmurze, ani cienia emocji i ciepła.

Dał jej sygnał. Nie mógł wyraźniej powiedzieć, że nie ma teraz dla niej miejsca w jego świecie.

Ann wysliznęła się na korytarz. Raif ma ważniejsze rzeczy na głowie. Od początku wiedziała, że nadejdzie koniec, a jednak czuła się zraniona.

Zarezerwowała bilet na najbliższy lot do Nowego Jorku. Po aresztowaniu porywaczy sprawa znalazła się w rękach rayaskiej policji. Od nich zależy, czy znajdą rzeźbę. Ann w niczym nie może pomóc.

Nie miała pomysłu, jak się dostać na lotnisko. Ile razy wychodziła z Kalilą, czekał na nie w aucie któryś z królewskich szoferów. Trzeba spróbować, czy ten sposób zadziała i tym razem. Z walizką w ręce doszła aż do głównych schodów. W holu trwała praca, służba instalowała żałobne dekoracje. Była już przy wyjściu, gdy jak spod ziemi wyrósł przed nią Tariq.

– On chce cię zobaczyć.

– Nie musi mnie odprawiać. Sama się domyśliłam, że powinnam wyjechać.

Nie potrzebuje kwiecistych przemówień na pożegnanie. I tak jest jej ciężko. A jeśli się rozpłaczę? Tariq zdawał się nie rozumieć i ciągnął ją w głąb pałacu.

– Powiedz mu, że mnie nie znalazłeś. – Usiłowała wyswobodzić ramię.

– Mam okłamać króla? – Wydawał się zszokowany.

– Masz okłamać mojego kochanka, a właściwie byłego kochanka. Proszę, Tariq, to niezręczna sytuacja.

– Chce cię zobaczyć.

– Nie ma nic ważniejszego do roboty?

– Mnóstwo.

– Więc niech się zajmie swoimi sprawami. Jesteś jego doradcą, przyjacielem, masz przecież jakiś wpływ.

Tariq bez słowa wprowadził ją do nieoświetlonego pokoju, sam został na zewnątrz. Zanim oczy Ann przywykły do półmroku, Raif już był przy niej.

– Bardzo mi przykro, współczuję ci – wykrztusiła.

– Chciałaś wyjechać bez pożegnania?

– Byłeś zajęty.

– To żadne usprawiedliwienie. – Wyjął z jej rąk walizkę, którą kurczowo ścisnęła.

– Nie chcę ci się pętać pod nogami.

– Och, Ann, to nie znaczy, że nie należy nam się parę słów na do widzenia.

– Więc zgadzasz się, że powinnam wyjechać?

Ujął jej ręce, a ona nagle poczuła, że pod powiekami zbierają się łzy. To już ostatni raz. Więcej go nie zobaczy.

– Ryzyko jest zbyt wielkie – wyszeptał.

Ma rację. Król Rayas nie może mieć amerykańskiej kochanki.

– Muszę zorganizować pogrzeb. – Kochał ojca, to oczywiste. A teraz lepiej rozumiała, jaki ciężar spadł na niego wraz z koroną. – Oddałbym wszystko, żeby być zwykłym człowiekiem. Gdybym mógł, spędziłbym życie z tobą.

– Nie musisz mi osładzać rozstania.

– Słowa nie złagodzą bólu. Kocham cię, Ann. Wiem, że z wzajemnością. Miłość nie potrzebuje słów.

– Kocham cię, Raif. – Nagle zapragnęła mu to powiedzieć.

– Nigdy cię nie zapomnę.

– Ani ja ciebie. – Do końca życia będzie miała złamane serce. I nie zapomni udreki na jego twarzy.

– Jesteś niezwykłym człowiekiem, a obywatele Rayas mają szczęście, że będziesz ich królem.

Nie czekała na odpowiedź. Tariq stał pod drzwiami.

– Potrzebuję samochodu na lotnisko.

W gabinecie Raifa Kalila siedziała ze spuszczoneymi oczami i twarzą częściowo przysłoniętą chustą. Gniew na nią gdzieś się ulotnił. Było mu przykro, że ta inteligentna dziewczyna jest teraz przygnębiona i przegrana.

– Jestem gotowa – oznajmiła spokojnie. – Spełnię swój obowiązek. Wyjdę za Ariego.

– To dobra wiadomość. Dla mnie. Dla Rayas.

– Tak.

– Ale nie dla ciebie.

Milczała, tylko oczy jej się załzawiły.

– I dla markiza Vendich – kontynuował Raif.

– Skąd wiesz? – Poderwała głowę.

– Przyszedł do mnie.

– Obiecał, że tego nie zrobi.

– Skłamał. Był tu wczoraj. Pomógł cię uratować.

– Jest w Rayas?

Przez chwilę myślał, że rzuci się do drzwi i pobiegnie szukać ukochanego.

– Przepraszam. – Zgarbiła się. – Nie powinien tego robić.

– Poprosił o twoją rękę. A raczej zażądał twojej ręki.

– Jest uparty – powiedziała z dumą.

– Oznajmił, że go kochasz.

– To prawda.

– Ale wyjdiesz za Ariego.

– Znam swoje obowiązki – odrzekła złamanym głosem.

– A ja znam swoje. Moim obowiązkiem, droga kuzynko, jest dbać o szczęście wszystkich mieszkańców królestwa. Również twoje. – Kiwała głową, nie słuchając. – Mam cię wydać za mężczyznę dwa razy starszego? Zmusić do poświęcenia się dla kraju? Czy raczej powinienem pomyśleć, co cię uszczęśliwi.

– Wasza Królewska Mość? – Kalila patrzyła na niego, niepewna, czy dobrze rozumie.

– Możesz wyjść za markiza Vendich. Masz moją królewską zgodę.

– Dziękuję. – Zawahała się, ale potem wbrew dworskiej etykietce rzuciła mu się na szyję.

– Lepiej nie dziękuj. Markiz uczyniłby moje życie nieznośnym. To zwykła samoobrona – zażartował. – A poza tym związki z Wielką Brytanią są dla Rayas nawet lepsze niż związki z Algierią.

– Jesteś najlepszym na świecie kuzynem i jeszcze lepszym królem.

– Tariq! – zawołał Raif.

Kuzyn wprowadził rozpromienionego Nilesa, a Kalila natychmiast wpadła mu w ramiona. Kiedy szczęśliwa para opuściła gabinet, uśmiechnęli się porozumiewawczo.

– Ślub w rodzinie królewskiej jest wielkim wydarzeniem dla poddanych – zauważył Tariq. – Przez chwilę odciągnie od ciebie uwagę. Ale nie na długo. Zaraz się zaczną pytania o przyszłą królową, a potem o potomka. – Jak zawsze był brutalnie szczery. – Mam przygotować listę odpowiednich kandydatek?

Raif miał ochotę krzyknąć „nie”. Nie chce królowej. Chce Ann. Ale skoro Kalila była gotowa do poświęcenia, królowi nie wypada się mazgać.

– Przedstaw mi listę – polecił.

– Wasza Wysokość, ona się obudziła! – Mała służąca pędziła za nimi, zapominając o etykietce.

– Kto się obudził? – spytał Raif.

– Europejka z portu. Podobno mówi po angielsku.

Wymienili z Tariqiem porozumiewawcze spojrzenie. Kobieta uratowana razem z Ann i Kalilą była nieprzytomna i znajdowała się pod opieką pałacowego lekarza. Nie było czasu do stracenia. Pobiegli za służącą.

Jasnowłosa kobieta była równie biała jak pościel, na której leżała. Oddychała z wysiłkiem.

– Mówi pani po angielsku? – spytał Raif. – Jest pani w pałacu, bezpieczna.

– Chcę do domu. – Nie miała brytyjskiego akcentu.

– Jak się pani nazywa?

– Roxanne Darling. Proszę mi pomóc wrócić do domu.

– Oczywiście, ale gdzie pani mieszka?

– W Nowym Jorku.

Amerykanka? Instykt ostrzegł Raifa, że to kolejny podejrzany zbieg okoliczności.

– Zna pani Ann Richardson?

– Nie, ale moja siostra Kendra dla niej pracuje.

– Co pani robi w Rayas?

– Zostałam porwana przez tych bandytów.

Raif i Tariq wymienili spojrzenia. Co ma wspólnego kidnaping z kradzieżą Złotego Serca?

Coś w kącie skrzypnęło. Tariq zareagował jak atakująca kobra. Szarpnięciem otworzył sekretne drzwi i po szamotaninie wywlókł z ukrycia mężczyznę.

Kobieta na łóżku zakryła się rękami, jakby spodziewała się uderzenia. Zdziwiony Raif patrzył na swojego stryja, księcia Mallika. Gdyby spojrzenie mogło zabijać, stryjasek uśmierciłby Amerykankę w mgnieniu oka.

– Czy to jeden z porywaczy? – wycedził Raif.

– Był w piwnicy, w której mnie zamknięto. Szantażowali moją siostrę. Grozili, że mnie zabiją, jeśli nie będzie współpracowała.

A więc za wszystkim od początku stoi jeden z jego najbliższych krewnych? Raifowi pociemniało w oczach. Szantażowanie Kendry było kluczowe w konspiracji przeciw Ann i Waverly's. Wycisnie z Mallika odpowiedzi, choćby go miał osobiście torturować.

– Proszę zadzwonić do siostry i powiedzieć, że jest pani bezpieczna. Odwieziemy panią do domu.

Kiedy Ann weszła do sekretariatu, Kendra rozmawiała przez telefon. Łzy płynęły jej po policzkach.

– Tak, rozumiem. Na pewno. Kocham cię, Roxy.

– Twoja siostra? Gorzej się czuje? – spytała Ann ze współczuciem, gdy asystentka odłożyła słuchawkę.

– Nic podobnego. To dobra wiadomość. – Kendra na przemian śmiała się i płakała. – Roxanne nie była chora. Przepraszam cię Ann. Okłamałam cię. Wszystkich okłamałam. – I znowu się rozbeczała.

– Nic nie rozumiem. Co się właściwie stało?

– Roxanne została porwana wiele miesięcy temu. Od tej pory Dalton Rothschild mnie szantażował.

– Mów po kolei. – Ann zlodowaciała. – Czego od ciebie chciał?

– Informacji o Waverly's, a już szczególnie o posążku Złote Serce.

– Szpiegowalaś dla niego? – Przez cały ten czas wtyką Daltona była osoba, której nikt nie podejrzewał.

– Grozili, że ją zabiją – jęknęła Kendra.

Ann nie wątpiła, że asystentka naprawdę bała się o siostrę. Po doświadczeniach w Rayas wiedziała, że Roxanne otarła się o śmierć.

– Jest bezpieczna?

– W pałacu w Rayas.

Ann omal nie zemdląca. Usiadła na podłodze, bo w głowie jej się zakreśliło. Tamta noc w porcie. Kobieta w piwnicy. Wcale nie majaczyła. Widziała nie Kendrę, a Roxanne. Powinna się domyślić.

– Królewski doradca Tariq przywiezie ją prywatnym samolotem.

Nie ma czasu na samobiczowanie, trzeba działać. Czy Dalton już wie, że został zdemaskowany? Podejmie próbę ucieczki czy spróbuje jeszcze raz zrzucić winę na kogoś innego? Niedoczekanie. Znalazła w komórce numer agentki Interpolu. Czekać na połączenie, poklepała Kendrę po ramieniu.

– Tariq zaopiekuje się Roxanne. Będzie dobrze.

– Heidi Shaw – usłyszała w słuchawce.

– Heidi? Mówi Ann Richardson. Potrzebna mi pani pomoc. Ma pani ochotę na aresztowanie grubej ryby w naszej międzynarodowej aferze?

# ROZDZIAŁ JEDENASTY

Przesłuchanie księcia Mallika poszło jak z płatka. Arogancja i nienawiść starszego mężczyzny nic mu nie dały, gdy wziął go w obroty taki specjalista jak Jordan.

Intryga miała swój początek, gdy do Rothschilda dotarły pogłoski o odkryciu Roarka. Wykorzystał tę informację do przygotowania misternego spisku, którego celem miało być pogrążenie Ann i przejęcie Waverly's. Dobił targu z księciem Mallikiem. Wykorzystał jego próżność i żądzę władzy, z łatwością przekonał starego głupca, że kradzież posagu zdyskredytuje bratanka i otworzy mu drogę do tronu.

Kiedy Mallik obciążył Roarka, Ann i jej dom aukcyjny znaleźli się pod lupą służb specjalnych, a gazety podsycaly atmosferę skandalu. Przez Kendrę Dalton dowiadywał się, jakie są nastroje w Waverly's. Tymczasem w Rayas Mallik montował opozycję i szykował się do przejęcia władzy po śmierci króla Safwaha. Raif wyciągnął ze stryja wszystkie informacje, ale zdecydował się zataić jego udział w spisku. Skazał go na dożywotni areszt domowy w strzeżonej posiadłości na północy kraju.

W Stanach Heidi Shaw odegrała kluczową rolę w aresztowaniu i przesłuchaniach Daltona. Skradziony posążek odnalazł się w sekretnych korytarzach pałacu Valhan. Nie było złodzieja, ukrył go tam Mallik. Kiedy Ann pojawiła się w pałacu, stryj Raifa uznał, że ziemia pali mu się pod nogami, i próbował przenieść skarb do innej kryjówki. Właśnie wtedy niechcący uruchomił system alarmowy.

Rzeźba wróciła na swoje miejsce pod kopułą z pancernego szkła w głównym holu pałacu, akurat na czas koronacji Raifa. Przeszedł obok niej, ubrany w szaty i klejnoty przodków, w drodze na ceremoniał namaszczenia na dożywotniego monarchę kraju. Na uroczystości zgromadzili się politycy i ambasadorowie z całego świata, rayascy dostojnicy i arystokraci. Rodzina i przyjaciele uśmiechali się, stronnicy kłaniali nisko, a myśli Raifa biegły do Ann. Chciał jej obecności. Potrzebował jej rad i pieśczot. Chciał się z nią kłócić, żartować i kochać.

Zamiast miłości swego życia miał na biurku listę pięćdziesięciu rayaskich arystokratek, które z radością oddadzą mu rękę. Nawet nie chciało mu się jej przejrzeć. Dobrze, że chociaż Kalila jest szczęśliwa. Jej wybór okazał się strzałem w dziesiątkę. Niles mimo młodego wieku był wytrawnym dyplomata i z pewnością okaże się cennym członkiem rodziny królewskiej.

Co by było, gdyby zbuntował się na pięć minut przed koronacją i oznajmił, że nie przyjmie korony, jeśli nie będzie mógł wprowadzić na tron swej wybranki? Ale jego lud zasługuje na stabilną władzę. Lord kanclerz rozpoczął ceremonię.

Zachodnie stacje telewizyjne nie transmitowały uroczystości koronacyjnej. Ann znalazła dzień później sprawozdanie w internecie. Siedziała w koszulce Rangersów i w bokserkach i zastanawiała



się, czy nie wyciągnąć z lodówki lodów, gdy usłyszała pukanie.

Jak łatwo odgadła, za drzwiami stała Darby.

– Znalazłaś? – Przyjaciółka w przeciwieństwie do niej była świeża i pachnąca.

– Tak, niezbyt wyraźnie, ale widać. – Kliknęła myszką i film ruszył. Nie było tłumaczenia z rayaskiego, można się było tylko domyślać, co mówi kanclerz trzymający w uniesionych dłoniach koronę nad głową Raifa.

Nagle zaczęło się zamieszanie. Gwardziści wydawali się zaskoczeni, ktoś stanął między kanclerzem a przyszłym królem, chyba Tariq. I wtedy film się urwał.

– Co tam się do cholery dzieje? Myślisz, że jest chory? Ma atak serca? – dopytywała Darby.

– Raif jest zdrowym facetem. Zresztą nikt nie wpadł w panikę. Jakby nagle odłożyli ceremonię.

– To dziwaczne. Możesz znaleźć inną relację?

Ann wpisała do wyszukiwarki słowa: „Rayas” i „koronacja”. Znalazła szereg artykułów. Przebiegła wzrokiem tytuły. „Przerwana uroczystość”, „Oficjalne stanowisko pałacu”, „Spekulacje na temat abdykacji”. Obydwie z Darby gapiły się na ekran w osłupieniu.

– Abdycacja? Czemu? – spytała Darby.

– Wiesz, jakie są szmatławce. – Ann wzruszyła ramionami, ale czuła dziwny niepokój.

Raif kocha swój kraj i nie zrobiłby niczego, co może wywołać niepokoje. Coś jest nie w porządku.

Odezwał się domofon.

– Ann? – Na krańcu świata poznałaby ten głos.

– To on? – szepnęła przyjaciółka. I przycisnęła guzik otwierający drzwi wejściowe.

– Dlaczego to zrobiłaś? – Ann skoczyła na równe nogi.

– Nie chcesz się trochę ogarnąć? Szybko, zatrzymam go przez chwilę.

Ann wcale nie zamierzała wywierać na Raifie oszałamiającego wrażenia. Przecież właśnie się uczy żyć bez niego. I jak ma się do tego zabrać, gdy były kochanek staje na progu jej mieszkania?

– Po co przyjechał? – zastanawiała się głośno.

– Czy to nie oczywiste? – Darby spojrzała na nią z politowaniem. – Chce ci powiedzieć, że dla ciebie rezygnuje z korony.

– To idiotyzm. – Romantyczne mrzonki, a Raif jest racjonalnym i zrównoważonym człowiekiem.

Na jego widok poczuła, że się rozplęwa. W kąt poszły dobre chęci i deklaracje.

– Co się stało? – zawołała.

– Zostawi nas pani? – Raif zwrócił się do Darby.

– Już znikam, chociaż umieram z ciekawości. – I wychodząc, zasygnalizowała Ann. – Zadzwoń.

– Tak, tak. – Machnęła ręką przyjaciółce, ale nie spuszczała wzroku z Raifa. Była szczęśliwa, że go widzi, a jednocześnie wściekła. Co on sobie myśli, pojawiając się tak zniecka?

– Widziałam w internecie. Kanclerz, przerwana koronacja. Co się stało?

– Witaj, Ann. Ja też się cieszę, że cię widzę.

– Wcale się nie cieszę. – Już to przerabiali. Opłakali rozstanie, a teraz historia się powtórzy? –

Dlaczego tu jesteś? Twój kraj cię potrzebuje.

– Mój kraj poczeka. Wstrzymałem koronację.

Nie spyta, dlaczego. To się źle skończy.

– Dlaczego?

– Nie dam sobie rady bez ciebie.

– Oszalałeś. – Nogi się pod nią ugięły.

– Przedstawiłem kanclerzowi ofertę nie do odrzucenia. Nie blefowałem.

– To niemożliwe. – Przecież Raif stawiał obowiązek wobec ludu ponad wszystko.

– Wyjdź za mnie Ann.

Chyba jeszcze się nie obudziła. Uszczypnęła się, ale sen trwał nadal. Jego propozycja była absurdalna, tylko jak mu to udowodnić? Szukała w myśli argumentów.

– Chcesz się ze mną przespać? Seks jest fantastyczny – paplała. – Może wtedy będzie ci łatwiej.

– Nie chodzi o seks. Chcę się z tobą ożenić.

– Nie mówisz serio.

Romans, proszę bardzo. Z przelotnej miłości można się wyleczyć. Ale małżeństwo kończy tylko śmierć. Kalila wyraźnie jej to powiedziała.

– Dlaczego? – spytał, jakby to się dało rozsądnie przedyskutować.

– Będiesz królem. Ja mieszkam w Nowym Jorku. Tego się nie da pogodzić.

– Zgodziłem się na ślub Kalili i Nilesa.

– Naprawdę? – Tego się nie spodziewała. – Cieszę się. To wyjątkowa dziewczyna.

– Powiedziałem ci to, bo powstał precedens. Nie trzeba być z Rayas, żeby wyjść za członka rodziny królewskiej. Nie odpowiadaj mi teraz, dam ci parę godzin do namysłu.

– Parę godzin? – Nie miała zamiaru zmieniać decyzji, ale parę godzin to mało na życiową rewolucję.

– Wróć tu. I pamiętaj, że cię kocham.

Krok po kroku wycofał się z mieszkania.

W pierwszej chwili pomyślała o ucieczce. Ukryje się gdzieś, zanim Raif nie odzyska zmysłów. Potem uznała, że należy mu się odmowa, ale na samą myśl zaczęła dygotać z nerwów.

Chwilę później Darby zastukała delikatnie do drzwi. Ann podeszła otworzyć. Jakież było jej zdziwienie, gdy zamiast przyjaciółki zobaczyła starszego mężczyznę, dobrze jej znanego z fotografii.

– Rutherford Waverly? – spytała niepewnie.

– Ann. – Uśmiechnął się, jakby byli starymi przyjaciółmi.

Co tu robi? Kiedyś był prezesem zarządu Waverly's, teraz na poły mityczną postacią pozostającą w cieniu. Nie spodziewała się, że wie, gdzie mieszka obecna dyrektorka, co dopiero, że pojawi się na jej progu.

– Moje dziecko, masz minutę? Musimy omówić ważną sprawę.

Wprowadziła gościa do mieszkania, boleśnie świadoma, że na meblach widać kurz.

– Przepraszam za bałagan. Proszę dać mi chwilę, przebiorę się.

– Niezapowiedziany gość nie ma prawa do narzekania – odparł. – Obawiam się jednak, że mam niepokojące wiadomości, których nie da się odłożyć.

Ann tylko się uśmiechnęła. Po rewelacjach, z jakimi przyjechał Raif, jest uodporniona na najbardziej apokaliptyczne wieści.

– Waverly's zwołuje nadzwyczajne posiedzenie zarządu. Zaczyna się za chwilę.

To było mocne. Ann zazwyczaj uczestniczyła w tych zebraniach. Tym razem nie została poinformowana.

– Ze względu na Kendrę? – Ann zdecydowała, że będzie świadczyć na rzecz asystentki, gdyby sprawa trafiła do sądu. Wykradała firmowe sekrety tylko dlatego, że była ofiarą bezwzględnego szantażu.

– Będą głosować nad tym, czy wyrzucić cię z pracy.

– Z jakiego powodu? – Najwyraźniej przeceniła swoje bezpieczeństwo.

– Nieodpowiedzialność i niekompetencja w zarządzaniu firmą.

– Kto wygra?

– Przegrasz jednym głosem.

Bała się tego od kilku miesięcy. Teraz, gdy potwierdzona została autentyczność ich Złotego Serca, jej lęk zmalął. Ustąpił całkiem, gdy aresztowano Daltona. Jak się okazuje, nie powinna tracić czujności.

– Chyba że... – Starszy pan uśmiechał się jak ktoś, kto za chwilę spląta innym wspaniałego figla. – Chyba że zechcesz wraz ze mną nawiedzić firmę.

– Mam wygłosić własną mowę obrończą?

– Masz być świadkiem, jak mój głos przeważy szalę.

– Będzie pan głosował za mną?

– Oczywiście.

– Ale dlaczego?

– Lubię cię – oświadczył z prostotą. – Lubię też Edwinę i innych twoich stronników. Nie przepadam za ludźmi, którzy kopali pod tobą dołki i zamierzam im utrzcę nosa. Ciężko pracowałaś, Ann. Wspaniale prowadziłaś firmę i zwiększyłaś jej wartość. Nie pozwolę, żeby ci głupcy z zarządu

pokazali ci drzwi.

- Dziękuję. – Ann była bliska łez.
- Moja droga, zechcesz sprawić przyjemność staremu człowiekowi i rozerwać się trochę?
- Tak, z przyjemnością.
- W takim razie możesz się przebrać.

Rutherford rozegrał tę partię po mistrzowsku. Ann patrzyła na niego z podziwem. Od swego wejścia na zarząd do momentu, gdy zapowiedział, że odda głos na Ann, przykuł uwagę wszystkich. Niektórzy, jak Edwina, byli zachwyceni jego powrotem. Inni krzywili się, jakby ich bolały zęby. Jednak to on postawił na swoim.

Podczas głosowania Ann zapomniała o Raifie, jednak później, gdy Rutherford odwiózł ją pod dom, nie była w stanie myśleć o niczym innym.

Darby jak zwykle czatowała pod drzwiami.

- Co się dzieje? Gdzie Raif?
- Wyszedł.
- Dlaczego?
- Dał mi trochę czasu na przemyślenie, czy chcę zostać jego żoną.
- To cudownie!
- Teraz ty zaczynasz?
- Kocha cię.
- O tym już wiedziałam.
- Chcę, żebyś była jego żoną, jego...
- Królową. Możesz to powiedzieć. – Uwagę Ann przykuł pakunek pozostawiony na stole. – Co to?
- Wygląda na prezent.

Prostokątna płaska paczuszka zawinięta była w złoty papier i zawiązana fioletową wstążką.

– Skąd to się wzięło?

Dalton siedzi za kratkami, ale po tylu dziwnych przypadkach nie miała zaufania do prezentów podrzuconych przez wróżki.

- Myślisz, że nie wybuchnie?
- To prezent – rzekła Darby. – Jest za mały na bombę. – Podniosła paczuszkę mimo ostrzegawczego okrzyku Ann i potrząsnęła nią. – I za lekki.
- Są takie rzeczy jak mikrobomby.
- Och, puknij się w głowę! – Darby odwiązała wstążkę. – Może Raif to zostawił.
- Nie, później przyszedł Rutherford, wtedy jeszcze nie widziałam żadnej paczki. A, przy okazji.

Dzięki niemu zachowałam stanowisko w Waverly's.

– Świetnie. Myślisz, że to on podrzucił ci prezent?

– Może. – Przecież czekał tu, gdy się przebierała.

Pod złotym papierem było białe pudełeczko. Ann wzięła je z rąk przyjaciółki, teraz już pewna, że nie eksploduje w dłoniach. W środku była jedwabna biała tkanina, cienka jak mgiełka, zdobiona skomplikowanymi fioletowymi esami floresami i złotym haftem.

Ann rozłożyła ją i rozpoznała tradycyjny rayaski szal na głowę. Była to najpiękniejsza chusta, jaką w życiu widziała, a w hacie wykorzystano klejnoty zamiast świecidełek.

– Przepiękne. Ale dlaczego Rutherford zostawił mi rayaskie nakrycie głowy?

– Założ – poprosiła Darby.

Ann nie dała się prosić. Poszła do lustra w łazience. Kalila kilka razy jej demonstrowała, jak się wiąże taki szal i teraz udało jej się całkiem zręcznie zamotać go na głowie. Było jej dobrze w tych kolorach. Uśmiechnęła się do swego odbicia. Dopiero wtedy na dnie pudełeczka znalazła kopertę. W środku był liścik nakreślony zdecydowanym męskim charakterem pisma.

„Ann, czy pamiętasz pierwszy dzień w nowej szkole Hampton Heights? Jak dziwnie się czułaś w mundurku? Czas pokazał, że znalazłaś się na właściwym miejscu. Pokochasz też swoje nowe życie”.

Brakowało podpisu. Nie było dowodu, że te słowa napisał Rutherford. Wszyscy w Waverly’s wiedzieli, do jakiej szkoły chodziła, ale nikomu się nie zwierzała z męki, jaką przechodziła w czasie pierwszych tygodni. Nikt też nie wiedział o Raifie.

– Ann! – zawołała ją Darby.

Weszła do salonu i znalazła się twarzą w twarz z ukochanym. Na jej widok stanął jak wryty.

– Skąd go masz? – wyszeptał, wskazując szal.

– Nie mam pojęcia. Dostałam od anonimowego przyjaciela.

– Zostawię was. – Przyjaciółka wycofała się.

Ann nie chciała zdenerwować Raifa. Podjęła decyzję. Kocha go. Wyjdzie za niego. Dla mężczyzny swojego życia warto podjąć każde ryzyko. Ktokolwiek napisał list, miał rację. Z czasem przystosuje się do Rayas, nauczy się być królową. Raif jej w tym pomoże. Będzie miała przyjaciółkę w Kalili. Nauczy się języka.

– Zmieniłeś zdanie? – przestraszyła się.

– Jestem jeszcze bardziej pewny niż wcześniej. – Dotknął szala. – Należał do mojej babki.

– To kopia? – Niemożliwe, żeby był autentyczny.

– Oryginał. Jedyne na świecie. Tak jak ty.

Podarła Raifowi list. Rzucił na niego okiem.

– To mądre i prawdziwe słowa. Dziękuję. Jesteś moją królową.

– Wasza Królewska Mość, mam zaszczyt oddać ci moją rękę – powiedziała, wolna od lęku i wahań.

– Kochana, otulę cię w jedwabie, zasypię klejnotami, osłonię swoją miłością.

– Wystarczy mi twoja miłość.

– I będziesz ją miała do końca życia.

# ROZDZIAŁ DWUNASTY

Raif zgodnie ze swoją filozofią, że ludziom należy składać propozycje, których nie odrzuca, zaproponował Waverly's hojną prowizję, jeśli wystawia Złote Serce na aukcji przed Nowym Rokiem. Wyznaczono więc datę 31 grudnia. Zgłosiło się kilkunastu potencjalnych nabywców i w efekcie Raif zapłacił za rzeźbę więcej, niż planował. To wszystko nie miało znaczenia. Posąg po stu latach wróci do domu, do Rayas. Koszty są nieważne.

Po aukcji wszyscy byli w sylwestrowym nastroju. Goście i personel zebrali się w największej sali na uroczystej kolacji. Ściany i sufity udekorowano balonikami, serpentynami i stylizowanymi zegarami. W głębi na podium grał kwartet smyczkowy.

Dystyngowany starszy pan podszedł do Raifa.

– Gratuluję, Wasza Wysokość. Jestem Rutherford Waverly.

– Raif Khouri

– Wiem. – Starszy pan się uśmiechnął.

Raif odnalazł wzrokiem Ann. Była w swoim żywiole. Rozmawiała z gośćmi, krążąc wśród stolików. Miała na sobie czarną obcisłą sukienkę, a jej szyję i ramiona zdobił szal jego babki. Rutherford był jedynym gościem Ann tamtego dnia – poza Raifem, oczywiście.

– Jakim cudem szal mojej babki znalazł się w pańskim posiadaniu?

– W moim długim życiu poznałem wiele osób. – Nie próbował się wypierać. – Mam swoje kontakty.

– Nawet w Rayas?

– Powiedzmy, że mieliśmy wspólnych przyjaciół.

– Słyszałem o pierścionku z brylantem, który odnalazł się w tajemniczy sposób i przypieczętował małżeństwo Macy Tarlington i Cartera McCaya.

– Interesujące – pokiwał głową Rutherford Waverly.

– Słyszałem też historię kamiennego anioła Avery Cullen. A list pani Black do syna, w którym informowała go, kto naprawdę jest jego ojcem? Także odnalazł się po latach w zaskakujący sposób.

Nie tylko Rutherford miał swoje źródła. Raif dowiedział się, że wiele par związanych z domem aukcyjnym miało tajemniczego dobroczyńcę, który w wielce fortunny sposób wpłynął na ich losy. Był pewien, że ma go teraz przed sobą. Podziwiał szlachetność i mądrość starego człowieka.

– Nie każdy ma rodowe amulety na straży swego szczęścia – odparł Rutherford Waverly porozumiewawczo.

– Jestem panu winien szczególne podziękowanie. Znalazł pan słowa, które trafiły do Ann.

– Obserwuję ją od wielu lat. To złota dziewczyna. Zasluguje na szczęście.

– I myśli pan, że będzie ze mną szczęśliwa. – Raif bał się, że Ann zatęskni za swoim nowojorskim życiem.

– Jestem pewien. – Rutherford wziął od przechodzącego kelnera dwa kieliszki szampana. Jeden podał Raifowi.

– Powie im pan, kto za tym stoi?

– Wszystko się zaraz wyjaśni. – Starszy pan skierował się w stronę podium, na którym grali muzycy.

Najwyraźniej było to wcześniej uzgodnione. Kwartet przerwał grę, jeden ze skrzypków podał mówcy mikrofon, a potem wszyscy czterej odegrali krótki głośny akord, aby zwrócić uwagę zgromadzonych.

– Moi drodzy, witajcie. Dziękuję za udział w aukcji. W imieniu całego Waverly's gratuluję dzisiejszemu zwycięzcy, księciu Raifowi Khouriemu. Cieszymy się, że statua powróci na swoje miejsce, do Rayas.

Słowa te powitano burzliwymi oklaskami.

– Ostatnio rzadko bywałem w firmie, ale uważnie śledziłem wasze poczynania i jestem z was wszystkich niezwykle dumny.

Goście w milczeniu czekali na dalszą część.

– Vance i Charlotte – zwrócił się do swego bratanka i jego ukochanej – cieszę się, że przewyciężyliście wszystkie przeszkody na drodze do szczęścia. – Spojrzał na bogatego ranczera Cartera McCaya, który obejmował Macy, noszącą na palcu swój słynny pierścionek. – Zazdroszczę ci, Carter. Znalazłeś wspaniałą kobietę. Dbaj o nią. – Teraz skierował wzrok na Marcusa Price'a i jego promienną ciężarną żonę Avery. – Marcusie i Avery, spłynęło na was prawdziwe błogosławieństwo. Waszego domu strzeże anioł, który jest wart więcej, niż wszystkie skarby świata.

Niewiele osób znało historię ogrodowego posągu, ale ci nieliczni zrozumieli wreszcie, kto sprawił, że wrócił na swoje miejsce. Rutherford odnalazł wzrokiem Chase'a Harringtona i Vanessę Partridge, która odmieniła jego życie.

– Chase i Vanesso, kochacie swoje dzieci i wspólnie budujecie ich dziedzictwo. Cieszę się, że mam w tym swój mały udział.

Vanessa szepnęła coś mężowi do ucha, a on spojrzał na mówcę takim wzrokiem, jakby dopiero teraz dotarło do niego, kim naprawdę jest.

– Roark, chłopcze, zasługujesz na swoją spuściznę i na cudowną żonę Elizabeth. Wszystkich was szczerze kocham. Najmilsza Ann, będzie nam ciebie brakowało, ale życzę ci szczęścia na nowej drodze życia.



Ann wsunęła Raifowi rękę pod ramię.

– Wiedziałeś, że to on stał za wszystkimi cudownymi przypadkami?

– Domyśliłem się – przyznał Raif. – No dobrze, z lekką pomocą służb wywiadowczych. Inaczej co byłby z nich za pożytek.

Raif dowiedział się także, że Rutherford w młodości kochał się nieszczęśliwie w córce swego biznesowego rywala. Zawód miłosny nauczył go współczucia dla wszystkich kochanków, którym życie rzucało kłody pod nogi. Po kłótni z bratem wycofał się wprawdzie z bezpośredniego zarządzania domem aukcyjnym, ale nadal czuł się odpowiedzialny za firmę i jej pracowników.

– Drodzy przyjaciele – Rutherford Waverly podniósł kieliszek – piję za wasze zdrowie. Wracam do aktywnego kierowania naszym domem aukcyjnym i cieszę się, że będę miał u boku swoich bratanków, Vance’a i Roarka.

Jego anons spotkał się z entuzjastycznym przyjęciem.

– Niesamowity człowiek – szepnęła Ann.

– A ty jesteś moją niesamowitą dziewczyną – odparł Raif z dumą. – Czy wiesz, że Rayas ma największą kolekcję sztuki starożytnej w regionie?

– Myślisz, że mogłabym coś z nią zrobić? – Jej oczy zaiskrzyły.

– Będiesz królową. Możesz wszystko.

– Kocham cię, Wasza Wysokość.

– Jedźmy do domu. Już teraz.

– Do hotelu?

– Do Rayas. Powitamy Nowy Rok nad oceanem, w połowie drogi między twoim a moim światem. Będziemy się kochać pod gwiazdami.

Wymknęli się po angielsku, korzystając z zamieszania, jakie powstało po przemowie Rutherforda.

– Moja miłości – szepnął Raif, gdy oparła mu głowę na ramieniu.

– Moje życie – odrzekła z sercem przepelnionym nadzieją i radością.

Tytuł oryginału: A Golden Betrayal  
Pierwsze wydanie: Harlequin Desire, 2012  
Redaktor serii: Ewa Godycka  
Korekta: Urszula Gołębowska

© 2012 by Harlequin Books S.A.  
© for the Polish edition by Harlequin Polska sp. z o.o., Warszawa 2014

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Books S.A.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.  
Jakiegokolwiek podobieństwo do osob rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Gorący Romans są zastrzeżone.

Wyłącznym właścicielem nazwy i znaku firmowego wydawnictwa Harlequin jest Harlequin Enterprises Limited. Nazwa i znak firmowy nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.  
Wszystkie prawa zastrzeżone.

Harlequin Polska sp. z o.o.  
02-516 Warszawa, ul. Starościańska 1B, lokal 24-25

[www.harlequin.pl](http://www.harlequin.pl)

ISBN: 978-83-276-0929-8

GR – 1055

Konwersja do formatu EPUB:  
Legimi Sp. z o.o. | [www.legimi.com](http://www.legimi.com)